Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.

port wydawniczy
literatura.net.pl
KLIKNIJ TUTAJ

Krzysztof Boruń

W ŚWIECIE ZJAW I MEDIÓW

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Spór o duchy

Fotografia Anna Ostrzycka – s. 108
Reprodukcje
Piotr Życieński – s. 68-70, 73-74, 76
oraz archiwum autora

Rysunki między rozdziałami Katarzyna Boruń-Jagodzińska

Powrót do odwiecznych pytań

Marzenia o życiu wiecznym, o przetrwaniu ducha wbrew śmierci, o odrodzeniu się w nowym ciele lub swobodnym bytowaniu w zaświatach, bez cierpienia i trosk, o spotkaniu w tych zaświatach z bliskimi nam zmarłymi, czy też osiągnięciu zdolności przeniknięcia wyzwolonym z ciała duchem, choćby na krótko, do tajemniczych, niedostępnych naszym zmysłom obszarów ponadmaterialnego Uniwersum – marzenia te zdają się przeżywać kolejny renesans. Na przekór zapowiedziom heroldów rychłego zwycięstwa „naukowego światopoglądu" ostatnie lata dwudziestego stulecia nie świadczą bynajmniej o dominującej roli rozumu, empirycznego poznania, realizmu, a zwłaszcza materialistycznego scjentyzmu w kształtowaniu osobowości „nowego człowieka".

Ów „nowy człowiek" – a siłą rzeczy musi nim być dzisiejszy młody człowiek – jeśli nie hołduje maksymie carpe diem, skłonny jest coraz częściej szukać odpowiedzi na dręczące go pytania o siły rządzące światem i sens życia nie w przedstawianym przez naukę obrazie przyrody i człowieka, ani też w prawdach wiary, wyniesionej z domu rodzinnego, lecz w tajemniczej sferze ducha i nadzmysłowych, nadrealnych, intuicyjnych drogach zgłębiania „istoty rzeczy". I oto na tej glebie odżywa w różnych formach wiara nie tylko w istnienie świata nadnaturalnego i niematerialnego, ale także w możliwość manifestowania się tego świata w sposób dostępny poznaniu zmysłowemu.

Zwrot ku spirytualizmowi światopoglądowemu jest zjawiskiem niemal powszechnym. Wyraża się on nie tylko zaostrzeniem się sporów światopoglądowych i wzrostem tendencji fundamentalistycznych wśród wyznawców takich wielkich religii świata jak chrześcijaństwo, islam i judaizm, ale przede wszystkim mnożeniem się i ekspansywną działalnością coraz to nowych grup religijnych i quasi-religijnych, opierających swe systemy wierzeń na własnej interpretacji Biblii, starożytnych filozofiach wschodnich, a nierzadko różnych pseudonaukowych koncepcjach okultystycznych i spirytystycznych. Nawet tam, gdzie do niedawna wojujący ateizm odgrywał rolę oficjalnej państwowej doktryny światopoglądowej, a wierzenia i praktyki religijne traktowano jako zjawisko szczątkowe i marginalne, rośnie znaczenie oficjalnie uznawanych wielkich kościołów i grup wyznaniowych. Coraz śmielej też wychodzą z ukrycia lub tworzą się nowe stowarzyszenia i wspólnoty, próbujące łączyć bardzo odległe światopoglądowo wierzenia i koncepcje filozoficzne.

Powrót do Biblii i szukanie w niej przez przywódców nowych ruchów religijnych potwierdzenia głoszonych tez lub inspiracji do ich formułowania to tylko jeden ze współczesnych nurtów ożywienia spirytualizmu, nie nowy zresztą i – mimo dużej aktywności – o dość ograniczonym zasięgu społecznym. Fenomenem naszych czasów – chociaż można doszukać się tu prekursorów w stowarzyszeniach teofizycznych i spirytystycznych – są grupy nieformalne, skupiające ludzi o różnym statusie społecznym, wykształceniu, zawodzie i poglądach politycznych, szukających odpowiedzi na fundamentalne pytania, dotyczące Boga i świata, a także własnej drogi życiowej. W tych poszukiwaniach opierają się one na wybranych koncepcjach światopoglądowych hinduizmu, buddyzmu i paranauk oraz próbują dopasować do nich pewne elementy światopoglądu chrześcijańskiego lub odrzucają jego najistotniejsze dogmaty. W grupach tych szczególnego znaczenia nabiera mistyczne pojmowanie rzeczywistości jako rzeczywistości duchowej i możliwość bezpośredniego, pozazmysłowego kontaktu duszy z Bogiem, pojmowanym najczęściej bezosobowo, panteistycznie, jako kosmiczny umysł i

energia. Temu też celowi ma służyć stopniowe osiąganie drogą odpowiednich ćwiczeń coraz wyższych poziomów świadomości. Opanowanie wschodnich technik medytacyjnych i całkowite podporządkowanie się poleceniom przewodników duchowych stanowi zasadniczy warunek uwolnienia się od wewnętrznych napięć i zespolenia z Najwyższą Mądrością[1]. Osobiste przeżycie takiego stanu iluminacji staje się też dla wielu ludzi w pełni przekonywającym dowodem istnienia duchowego świata, zupełnie innego od tego, z którym styka się na co dzień nasza świadomość za pośrednictwem zmysłów. Poszerza to krąg wyznawców i propagatorów różnych metod kontaktowania się z owymi duchowymi formami bytu i współuczestników tych nowych ruchów. Tworzą się grupy ludzi wspólnie medytujących w celu osiągnięcia zmiany stanu świadomości. Organizuje się płatne zgromadzenia-seanse, podczas których media „transmitują" niezwykłe wieści ze świata istot pozaziemskich i od przewodników duchowych. Przeprowadza się szkolenia, które mają podnosić kwalifikacje personelu kierowniczego wielkich przedsiębiorstw za pomocą niekonwencjonalnych metod nowego, holistycznego i systemowego stosunku do świata i zadań zawodowych, zgodnie z ideami przewodnimi nadchodzącej Ery Wodnika.

Od lat siedemdziesiątych ten ruch, określany potocznie mianem New Age (Nowa Era)[2], ogarnął Stany Zjednoczone i dotarł do Europy, przybierając różne, nieraz bardzo zaskakujące formy. Spotyka się on z rezerwą i potępieniem ze strony niemal wszystkich kościołów i religijnych ruchów chrześcijańskich, lecz pozostaje faktem, że wiara w możliwość zdobycia nadnaturalnych uzdolnień psychicznych, a także kontaktu z demonami i duchami zmarłych utrzymuje się od wieków wśród wyznawców wielu religii, w tym również kościołów chrześcijańskich. Zjawiskiem nowym jest liczebność grup quasi-religijnych, których spirytualizm opiera się raczej na różnego rodzaju hipotezach paranaukowych i fantastycznonaukowych niż doktrynalnych podstawowych tezach chrystianizmu. Przykładem może być popularny w Europie Zachodniej i USA (liczbę członków ocenia się na kilka milionów) ruch zwany „scjentologią". Byłoby oczywiście przesadą opatrywać „scjentologię" etykietą ruchu SF, z tych przyczyn, że jej twórca – L.R. Hubbard – był autorem opowiadań fantastycznonaukowych i niektóre z jego „odkryć" mogą śmiało konkurować z pomysłami innych pisarzy-fantastów[3] Niemniej jednak nietrudno dostrzec, że istnieje wspólny mianownik dla wzrostu aktywności poszukiwaczy nowych koncepcji światopoglądowo-religijnych i ekspansji fantastyki „spirytystycznej" na rynku wydawniczym, filmowym i telewizyjnym, podobnie zresztą jak i poszerzania się kręgu ludzi interesujących się parapsychologią, astrologią, ufologią czy paleoastronautyką.

Znamienne jest również, że w literaturze fantastycznej, tak bujnie rozwijającej się w drugiej połowie naszego wieku, w ostatnich kilkunastu latach zaczyna dominować nurt baśniowy i ezoteryczny, a klasyczna, futurologiczna fantastyka naukowa coraz częściej szuka inspiracji w paranaukach. Kreśląc utopijne i antyutopijne wizje przyszłych społeczeństw, twórcy SF daleko odeszli od vernowskiego i wellsowskiego racjonalizmu i scjentyzmu. Futurologiczne obrazy cywilizacji i walki herosów nauki i techniki ustępują miejsca opisom zmagań z samym sobą i obcymi intruzami w świecie wewnętrznym – w mózgu bohatera. Ową *innerspace, z* jej nadrealnymi wizjami, fantasmagoryczną grą wyobraźni i wieloznaczną symboliką, łączy, co prawda, bliskie pokrewieństwo ze światem przeżyć średniowiecznych mistyków, transowych doznań królewskiej jogi i „pośmiertnych" halucynacji opisanych przez doktora Moody, ale jest to niewątpliwie nasz własny świat obaw i nadziei.

---

[1] 1. M.C. Burrell: *Wyzwanie kultów*. W zbiorze: *Nie wszyscy są jednego ducha.* PAX, Warszawa 1988, s. 99-113.

[2] J. Drane: *Co New Age ma do powiedzenia Kościołowi?* Signum, Kraków 1993.

[3] M.C. Burrell: *op. cit.,* s. 143–163.

Fantastyka i horror drugiej połowy dwudziestego wieku są czymś więcej niż kolejnym cyklicznym nawrotem romantyzmu. Lęki i tęsknoty epoki odbijają się w twórczości artystycznej jak w zwierciadle i choć bywa ono często zwierciadłem krzywym, nie są to lęki i tęsknoty urojone. Zainteresowanie problemami eschatologicznymi jest zrozumiałe w czasach, które zapisały się w historii najwyższą liczbą ofiar ludobójstwa i groźbą atomowego końca świata[4].

Gdzie szukać tropów w poszukiwaniach sensu bytu? W sporze o istotę i formę pośmiertnych losów człowieka argumenty empiryczne są równie ważne, a może ważniejsze niż teoretyczne. Znalezienie „materialnych", niepodważalnych dowodów, że śmierć nie jest końcem naszego „ja", że to, co stanowi o naszej osobowości, o świadomości własnego istnienia, o naszych myślach i uczuciach, nie ginie wraz z ostatnim tchnieniem i uderzeniem serca, zawsze zaprzątało umysły filozofów i badaczy natury ludzkiej. Nasze czasy też nie są wolne od takich rozterek. Świadczy o tym nie tylko obfitość literatury religijnej różnych wyznań i wspólnot duchowych, ale także popularnych publikacji dotyczących życia pośmiertnego, reinkarnacji, wiedzy tajemnej, demonizmu i magii.

Wiara w duchy i demony, choć często wstydliwie skrywana i kamuflowana programowym sceptycyzmem – nie wygasła. W ostatnich dziesięcioleciach znów podniosła się fala fascynacji tą tematyką. Mit szatana opanowującego dusze ludzkie przeżywa renesans w filmie grozy i fantastyce, a dające raz po raz znać o sobie stowarzyszenia satanistyczne są dowodem, że i dziś metafizyczne problemy manicheizmu nie straciły na aktualności i mogą przejawiać się również w patologicznych formach kultu diabła[5]. Chyba nie należy się temu dziwić: wiek nasz przyniósł nie spotykaną dotąd w dziejach świata koncentrację sił Zła, a szczególnie jaskrawym przykładem wynaturzonego fideizmu są masowe zbrodnie dokonywane w imię... sprawiedliwości społecznej.

Co gorsza, nadchodzący XXI wiek stawia przed ludzkością zupełnie nowe, niezwykle skomplikowane problemy, a bezradność współczesnych systemów gospodarowania i rządzenia, dyplomacji, nauki i religii wobec wzrastających zagrożeń rzeczywistej nowej ery staje się coraz bardziej widoczna.

Dobiega końca stulecie wielkich nadziei i rozczarowań, czasy rozpadu imperiów i najokrutniejszego niewolnictwa, gwałtownego rozwoju gospodarczego i degradacji ekologicznej, zadziwiających osiągnięć nauki i techniki, a jednocześnie – śmiertelnych zagrożeń, spowodowanych tym postępem. Nauka – ta magia naszych czasów – rzuca uroki i niepokoi umysły. Nowy, polowy i organiczny obraz świata, który na początku naszego wieku ukazała fizyka relatywistyczna i kwantowa, w drugiej połowie zaś ewolucyjna teoria poznania, zastąpił klasyczną, mechanistyczną i redukcjonistyczną wizję rzeczywistości. Ten holistycznie opisywany świat, chociaż zdaje się stwarzać możliwość nowych relacji między światopoglądem na-

[4] Odsyłam tu Czytelnika do książki A. Tokarczyka: *Czterech jeźdźców Apokalipsy*. Iskry, Warszawa 1988, s. 123-178.

[5] Satanizm – kult szatana; pojawił się w XI-XIII w. jako reakcja antykościelna; w XX w. ponownie daje znać o sobie jako zorganizowany ruch, działający najczęściej niejawnie lub półjawnie. Za ojca duchowego współczesnych satanistów uznawany jest Alister Crowley (1875-1947), założyciel sekty „Dzieci Baphometa", sam siebie nazywający najbardziej zwyrodniałym moralnie człowiekiem. Jawną działalność satanistów zapoczątkował w 1966 r. Sandor Anton La Vay, zakładając w USA pierwszy „kościół szatana" i ogłaszając się „czarnym papieżem". Ruch jego skupiał w 1987 r. około 800 tysięcy wyznawców w 11 krajach świata. W Polsce liczbę wyznawców i sympatyków oceniano pod koniec 1988 r. na blisko 20 tysięcy. (A. Siciński: *Kult szatana*. „Znaki czasu" 1988 nr 11, s. 5).

ukowym i religijnym[6], niepokoi abstrakcyjnością i nieprzetłumaczalnością wykrywanych prawidłowości na język wyobraźni i „zdrowego rozsądku".

Nie tylko laikom, ale i uczonym, zwłaszcza niespecjalistom, łatwo utracić orientację w gąszczu nowych faktów i hipotez. Wzrost fali zainteresowania paranaukami i ruch New Age to zjawisko społeczne, którego nie wolno nie dostrzegać ani też lekceważyć. Przyczyn jego należy bowiem szukać w powszechnym kryzysie zaufania do wszelkich oficjalnych autorytetów, ze współczesną nauką na czele. Wiek nasz nadmiernie rozbudził nadzieje, że odkrycia naukowe i nowoczesne środki techniczne pozwolą rozwiązać najbardziej pasjonujące zagadki materii i ducha, ale rychło okazało się, jak dalece były one przedwczesne, jeśli nie całkowicie płonne. Próbuje się więc odnaleźć „prawdę", a zarazem odpowiedź na podstawowe pytania eschatologiczne, jeśli nie w religii i nauce, to w paranaukach, szukających wyjaśnienia tajemnic bytu na pograniczu dwóch światów – dostępnego i niedostępnego naszym zmysłom i przyrządom.

Myślę, że wyśmiewanie paranaukowych koncepcji jako przejawów ciemnoty i „idealizmu" światopoglądowego, a nawet patologii społecznej, jest nie tylko krzywdzące wielu badaczy zjawisk paranormalnych, próbujących penetrować ten pełen zagadek teren z pozycji przyrodoznawczej, ale pogłębia nieporozumienia i fałszywe sądy, utrudniając weryfikację rzeczywistych czy rzekomych odkryć w tej dziedzinie i, co gorsza, oddając ją w pacht ignorantom i mitomanom. Nieznajomość przedmiotu badań, jak i genezy stanowisk zajmowanych przez różniących się światopoglądem badaczy „zaświatów" i popularyzatorów parapsychologii czy „wiedzy tajemnej" prowadzi z reguły do nieporozumień i błędnych ocen rzeczywistych czy rzekomych zjawisk manifestowania się duchowych składników bytu. Stąd podjęta w tej książce próba zarówno dokonania przeglądu różnych form takich manifestacji, jak też przedstawienia poglądów na ten temat, wyrażanych przez przedstawicieli religii, spirytyzmu, okultyzmu[7], parapsychologii i nauk przyrodniczych.

Popularnonaukowy charakter pracy, jak i skromne rozmiary książki ograniczają możliwości ukazania wszystkich różnic i odcieni w poglądach. Musiałem więc dokonać pewnego rodzaju „idealizacji" – poprzez selekcję i połączenie stanowisk, które można uznać za najbardziej reprezentatywne światopoglądowo. Granice między tymi grupami są bowiem w rzeczywistości nieostre. Często na przykład spirytyści włączają wybrane dogmaty wiary chrześcijańskiej do swoich teorii, interpretując swoiście słowa Biblii, okultyści odwołują się do hipotez parapsychologicznych, parapsycholodzy szukają analogii między swymi spostrzeżeniami i kanonami wiedzy ezoterycznej Wschodu. Musiałem więc nieco arbitralnie dokonać rozgraniczenia stanowisk, decydując się na pewne uproszczenia prezentowanych poglądów. W niektórych przypadkach brak materiałów dotyczących konkretnego tematu lub sprzeczności w wypowiedziach przedstawicieli tej samej grupy interpretatorów zmusiły mnie do „modelowego" sformułowania stanowiska na podstawie ogólnych zasad widzenia świata charakteryzujących tę grupę.

Wszystko to wymaga sprecyzowania, co należy rozumieć przez pojęcia: teologowie, spirytyści, okultyści, parapsycholodzy i naukowcy sceptycy. Pod hasłem **teologowie** znajdzie więc Czytelnik nie tylko opinie katolickich i protestanckich profesorów teologii i stwierdzenia zawarte w oficjalnych dokumentach kościelnych, ale również poglądy wyrażane przez wybitnych publicystów religijnych – oparte na Piśmie świętym i kanonach wiary chrześcijań-

---

[6] 6. J. Stacewicz: *Przemiany w nowożytnym obrazie świata.* „Problemy" 1990 nr 4, s. 15-19.

[7] Słowo „okultyzm" używane bywa w trzech znaczeniach: l) wiedzy tajemnej o świecie i duszy ludzkiej, 2) wspólnej nazwy dla alchemii, astrologii, kabalistyki, magii, spirytyzmu, teozofii i jasnowidztwa, 3) badań paranormalnych zjawisk psychiki. W tej książce – wyłącznie w pierwszym znaczeniu.

skiej. „Teologowie" religii wschodnich to zarówno uczeni – znawcy hinduizmu i buddyzmu, jak też słynni „mędrcy" i „guru". Doktryny filozoficzno-religijne hinduizmu i buddyzmu nie zawierają jednorodnej, zwartej koncepcji duszy, istnieje bowiem mnogość szkół powstałych w różnym czasie i różnych środowiskach (inne koncepcje dla ludu, inne dla filozofów). Stąd konieczność pewnych uproszczeń i nieuniknione niekiedy niezgodności w prezentowanych tu poglądach.

Za podstawowy wyróżnik światopoglądu **spirytystów** przyjąłem wiarę w istnienie świata pozagrobowego i możliwość kontaktu z duchami zmarłych. Różnice zdań dzielące ruch spirytystyczny dotyczą istnienia reinkarnacji i stosunku do „oficjalnej nauki", a także parapsychologii.

Okultyści tworzą swe teorie szukając oparcia w ezoterycznej wiedzy („wiedzy tajemnej") starożytnych Indii, najczęściej w jej teozoficznej interpretacji. Charakterystyczną cechą światopoglądu okultystycznego jest twierdzenie, że istota ludzka składa się z wielu ciał (fizycznego, eterycznego, astralnego, mentalnego itd.) oraz że dusza, rozumiana jako pojedyncza, oddzielna, zindywidualizowana duchowa istota wewnątrz człowieka, nie istnieje.

Pod hasłem **parapsycholodzy** prezentuję poglądy tych badaczy, którzy zajmują stanowisko „animistyczne" (szukające przyczyn zjawisk paranormalnych w żywym organizmie człowieka, a nie w świecie duchów ludzi zmarłych czy demonów), odrzucają hipotezy spirytystyczne i z rezerwą odnoszą się do interpretacji okultystycznych. Próbują oni oprzeć swe hipotezy na odkryciach nauk przyrodniczych, chociaż ich stwierdzenia bywają często kwestionowane, jako sprzeczne z poglądami przyjętymi powszechnie w nauce lub niedostatecznie zweryfikowane. W tej książce są bliskie stanowisku psychotroniki, będącej spadkobierczynią parapsychologii w bardziej scjentycznym wydaniu[8]. Tylko tam, gdzie psychotronika nie stworzyła jeszcze własnych oryginalnych koncepcji, odwołuję się do badań i poglądów wybitnych badaczy i pionierów parapsychologii z początków naszego stulecia.

Naukowcy sceptycy reprezentują w tej książce uczonych i popularyzatorów nauki zajmujących krytyczne stanowisko wobec zarówno spirytystycznych i okultystycznych, jak też scjentystyczno-parapsychologicznych interpretacji różnych form manifestowania się „duchów". Sceptycyzm nie oznacza jednak odrzucania z góry każdej hipotezy paranaukowej i „wylewania dziecka z kąpielą". Chociaż mój „naukowiec sceptyk" zdaje sobie dobrze sprawę, jak ograniczoną wartość dowodową mają informacje zawarte w relacjach „naocznych świadków" i sprawozdaniach spisywanych *ex post* przez nie przygotowanych naukowo uczestników niezwykłych wydarzeń, gotów jest umownie uznać opisywane „fakty" za wiarygodne, w celu wykazania, że mogą być one wyjaśnione w bardzo różny sposób na solidnym gruncie nauk przyrodniczych i społecznych – fizyki, fizjologii, psychologii i socjologii.

Książka moja nie odpowiada w sposób kategoryczny na pytanie, czym są zjawiska mające świadczyć o istnieniu pozamaterialnego świata duchów i demonów. Ukazuje tylko, w jak różny sposób te zjawiska mogą być wyjaśniane. Która z prezentowanych hipotez jest wiarygodniejsza – pozostawiam uznaniu Czytelnika. Co sam sądzę o istnieniu „zaświatów" – zawarłem w refleksjach, zamieszczonych w końcowym rozdziale, bynajmniej nie sugerując, że proponowany obraz rzeczywistości może przedstawiać całą prawdę o świecie i „duchowej" sferze bytu.

?

[8] Próbom wyjaśnienia niektórych zjawisk paranormalnych na podstawie nauk przyrodniczych poświęcona jest książka K. Borunia i S. Manczarskiego: *Tajemnice parapsychologii.* Iskry, Warszawa, wyd. I – 1977, wyd. II – 1982

• Ile jest prawdy w opowieściach o duchach straszących w starych domach i zamkach?

• Czy umierający człowiek lub zwierzę może przesłać o tym jakiś sygnał bliskim mu żywym istotom?

• Zjawy na seansach spirytystycznych to widma zmarłych czy parasomatyczne twory mediów materializacyjnych ?

• Czy media psychiczne nawiązują kontakty z „tamtym światem”?

• Manifestacje „chochlików domowych” to zabawy duchów czy dziecięce zabawy w duchy?

• Czym są fantomy zmarłych, nawiedzające nas we śnie?

1. Duchy pokutujące

Któż nie lubi opowieści o duchach, widmach ludzi zmarłych, pokutujących w starych domach i zamkach, o upiorach wstających z grobu, aby wysysać krew z żywych, o marach straszących nocą na cmentarzach, rozstajnych drogach, trzęsawiskach? Relacje z niesamowitych zdarzeń, ubarwiające rodzinne sagi i pamiętnikarskie zapiski, obok sprawozdań z „autentycznych" manifestacji zaświatów, drukowanych w czasopismach spirytystycznych, mogą śmiało współzawodniczyć z płodami wyobraźni pisarzy fantastów.

Czy opowieści te można traktować serio? Czy zawierają rzetelne informacje o rzeczywistych wydarzeniach, czy może tylko zwykłe przywidzenia i domowe legendy, wzbogacone inwencją narratorów w kolejnych przekazach?

Zanim spróbuję odpowiedzieć na tego rodzaju wątpliwości, pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów takich opowieści.

O domach, w których straszą widma ludzi zmarłych, pisano już w czasach starożytnych, przy czym relacje te bywają zadziwiająco podobne do współczesnych. Oto opis takiego spotkania z duchem, zawarty w liście pisarza rzymskiego Pliniusza Młodszego (62-114) do swego przyjaciela Surii:

„W Atenach był dom obszerny i wygodny, lecz osławiony i niebezpieczny. W czasie nocnej ciszy dawał się w nim słyszeć szczęk żelaza i, jeśli pilniej się uważało, brzęk kajdan, najprzód z dala, a nareszcie z bliska, potem ukazywało się widmo w postaci starca wychudłego i nędzą wycieńczonego, z długą opuszczoną brodą, najeżonym włosem. Kajdany na nogach, łańcuchy na rękach dźwigało i nimi wstrząsało. Z tego powodu mieszkańcy smutne i okropne noce w strachu bezsennie przepędzali, z bezsenności choroba i coraz bardziej wzmagającej się trwogi śmierć nareszcie nastała. (...) Dlatego dom ten opuszczony, na samotność skazany i całkiem owemu straszydłu zostawiony został. Przybijano jednakże na nim uwiadomienia, ażeby go kto, tak wielkiej niedogodności nieświadom, albo kupić, albo chciał nająć.

Wtem przybywa do Aten filozof Atenodor, czyta uwiadomienie i dowiedziawszy się o cenie, i ponieważ mu taniość podejrzaną była, ściślej badając o wszystkim się dowiaduje i pomimo, owszem, nawet dla tego samego właśnie go najmuje. Gdy zmierzchać zaczęło, każe sobie w przedniej części domu posłać i podać tabliczki, rylec i światło, wszystkich ludzi swoich wewnątrz domu posyła, sam zaś umysł swój, oczy i rękę pilnym zatrudnia pisaniem, ażeby myśl nieczynna widmów, o których słyszał, i próżnych sobie nie tworzy strachów.

Z początku panowała cisza nocna, jak zazwyczaj wszędzie, potem żelaza wstrząsanie i ruch kajdan słyszeć się dały; on oka nie podnosi, nie opuszcza rylca, lecz zbroi się na odwagę i nią tłumi wrażenie na słuch czynione. Wtedy wzmaga się szelest, zbliża się i słyszeć się daje teraz jakoby na progu, i tuż zaraz jakoby już za progiem; on spogląda, widzi i poznaje postać mu opisywaną. Stała i kiwała palcem, do wzywającego podobna; on zaś przeciwnie, ręką jej znak daje, ażeby cokolwiek zaczekała, i znów się do tabliczek bierze i rylca. Ona nad głową piszącego łańcuchami brząkać zaczęła, podnosi tedy powtórnie oczy i widzi ją równie jak wprzód trwającą; niezwłocznie więc bierze światło i postępuje za nią. Wolnym szła krokiem, jakby kajdanami obarczona, skręciwszy na dziedziniec mieszkania i nagle za nim zniknąwszy, towarzysza opuściła; tenże sam zostawiony będąc, trawę i liście zrywa i na tymże miejscu na znak kładzie. Na drugi dzień udaje się do rządu, radzi, aby miejsce to odkopać kazał. Znaleziono w nim w łańcuchy okute i skrępowane kości, które gdy wiek i ziemia w zgniliznę

ciało obróciły, nagie i spróchniałe w okowach były pozostały. Zabrano je i kosztem rządu pochowano, a dom na potem wolny był od ducha, któremu należny pogrzeb wyprawiono”[9].

Współczesną opowieść o odwiedzinach „ducha pokutującego” słyszałem w dzieciństwie z ust dobrego znajomego moich rodziców – dyrektora dużych zakładów młynarskich w B. Pewnego wieczoru pracował on samotnie w biurze zakładów, których kierownictwo niedawno objął, gdy usłyszał pukanie i do pokoju weszła młoda, czarno ubrana kobieta. Zapytała o pracownika o nie znanym dyrektorowi nazwisku, a usłyszawszy, że nikt taki nie pracuje w tym zakładzie, popatrzyła na dyrektora przejmująco i wyszła bez słowa. Dyrektor wybiegł za nią, aby dowiedzieć się czegoś bliższego o poszukiwanym, ale ani na schodach, ani też na dziedzińcu kobiety nie spotkał, brama zaś zakładów była zamknięta. Dozorca twierdził, że nikogo nie wpuszczał ani nie wypuszczał. Okazało się jednak, że znał przed laty pracownika o tym nazwisku. Zginął on w wypadku w tym zakładzie, a jego narzeczona, z którą miał za parę dni wziąć ślub, popełniła samobójstwo.

Duchy występujące w pełnej gali, dostrzegane wzrokiem przez zwykłych śmiertelników i przekazujące im konkretne polecenia, należą do rzadkości. Najczęściej są to milczące zjawy, przypominające zwykłych ludzi, czasem mgliste widziadła lub istoty niewidzialne, manifestujące swą obecność w miejscach nawiedzonych tylko dźwiękowo, odgłosami charakterystycznymi dla określonej czynności. Mój kolega redakcyjny, Jan Fabiszewski, opowiadał mi o swych niezbyt przyjemnych wrażeniach słuchowych, gdy zamieszkiwał wraz z żoną w takim „nawiedzonym” domu. Od czasu do czasu, w nocy, o tej samej godzinie, rozlegały się w ich mieszkaniu kroki, którym towarzyszyło skrzypienie parkietu, prowadzące z przedpokoju, poprzez dwa amfiladowo usytuowane pokoje i korytarz – do łazienki. Ani w ciemnościach, ani też przy zapalonym świetle żadnego widma nikt z domowników nie dostrzegał. Według relacji starszych mieszkańców domu – w łazience zmarł podobno poprzedni właściciel mieszkania.

Historię, brzmiącą jak angielska *story* z dreszczykiem, spisał i przekazał mi p. Zenon Tychoński, zapewniając, iż jest to relacja z jego rzeczywistej przygody z okresu ostatniej wojny. W 1943 r., gdy służył w Anglii w polskim lotnictwie, Tychoński, w czasie podróży służbowej, został zakwaterowany na jedną noc w Gainsborough w nieczynnym internacie, znajdującym się pod opieką dwóch staruszek. Przed udaniem się na spoczynek do wyznaczonego pokoju staruszki zapytały go, czy lubi muzykę fortepianową, gdyż będzie ją słyszał. Tychoński, zmęczony, położył się zaraz spać i oto w chwili zasypiania poczuł, że schyla się nad nim kobieca postać i usłyszał tuż przy swojej twarzy szept:

– *I'll play for you.* – I po chwili gdzieś z dala, jakby z drugiego czy trzeciego pokoju, dźwięki fortepianu, układające się w melodię kołysanki.

„Muzyka ta nie trwała jednak całą noc – pisze Tychoński w swej relacji. – Pamiętam, że w pewnym momencie urwała się. Wsłuchiwałem się dalej, lecz, niestety, już nic nie słyszałem. Dopiero nad ranem znów odezwał się fortepian, jednak na krótko.

Gdy obudziłem się, była godzina ósma. Zbiegłem na dół, aby zdążyć na pierwszy autobus odchodzący na lotnisko. Gdy wstąpiłem do obu starszych pań, stwierdziłem, że już nie spały. Obie krzątały się po kuchni i na mój widok pierwsza z pań spytała:

– Jak się panu spało?

– Cudownie – odpowiedziałem. – Tak pięknej nocy nigdy przedtem nie miałem w swoim życiu.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem.

Opowiedziałem jej, że jakaś dobra pani grała dla mnie na fortepianie kołysankę.

---

[9] K. Pliniusz Cecyliusz Sekunda (młodszy): *Listy*. Wydanie Edwarda hr. Raczyńskiego, 1837, t. II, s. 269.

I znów wyraz lęku pojawił się na jej twarzy. Zapewniła mnie, że oprócz niej i jej towarzyszki – w całym domu nie ma żywej duszy. Następnie oświadczyła mi, że w tym domu straszy. Właśnie słyszy się grę na fortepianie i poruszanie się jakiejś postaci kobiecej".

Z relacji uczestników „spotkań z duchami" zdaje się wynikać, że pojawienie się zjaw i „strachów" dźwiękowych następuje nieoczekiwanie, w sposób jakby spontaniczny, a nie zaplanowany czy wymuszony. Znamy co prawda z ksiąg świętych, notatek dziejopisów i powtarzanych z pokolenia na pokolenie opowieści opisy wymuszonego działaniami magicznymi pojawiania się widm, czyli tzw. wywoływanie duchów, ale skłonni jesteśmy uważać je za legendy. Przykładem może tu być choćby biblijny opis przywołania ducha Samuela na życzenie Saula[10] czy opowieść o ukazaniu przez Twardowskiego ducha Barbary Radziwiłłówny na prośbę Zygmunta Augusta[11]. Istnieją też nowsze, udokumentowane opisy zamierzonego z góry „zmaterializowania się" mieszkańców zaświatów w czasie seansów spirytystycznych i specjalnych ćwiczeń lamów tybetańskich, czym zajmiemy się oddzielnie. Tu ograniczę się do jeszcze jednej, dość nietypowej historii, znanej mi z relacji trojga współuczestników dziwnych zdarzeń, sprowokowanych zachowaniem się młodych ludzi.

Było to w początkach lat dwudziestych. Maria S. przybyła wraz ze swą matką i narzeczonym w odwiedziny do swego brata Józefa S. będącego nauczycielem we wsi Lgota Wielka, położonej w pobliżu szosy łączącej Wolbrom z Miechowem. Szkoła i mieszkanie nauczyciela mieściły się w starym dworku należącym podobno niegdyś do margrabiów Wielkopolskich[12], a w tym czasie będącym własnością bogatego gospodarza Mateusza Słomskiego. W okresie wakacji w szkole przeprowadzany był remont; stosy ławek i ram okiennych znajdowały się w dużej sali szkolnej. Do sali tej przylegał pokój, w którym nocowała Maria S. z matką.

Któregoś dnia po obiedzie Maria S. z narzeczonym, bratem, jego żoną i matką wybrali się na tamtejszy cmentarz, położony między Lgotą Wielką a wsią kościelną Szreniawą, gdzie pochowany był, zmarły w Lgocie, kolega Józefa S. Na cmentarzu znajdował się również na pół rozwalony, otwarty grobowiec dawnych właścicieli tamtejszych włości. Józef S. wszedł do grobowca, chcąc odczytać napis na blaszanej tablicy nad trumną. Napis nie był czytelny. Józef S. podniósł na chwilę wieko trumny i oczom zebranych ukazał się nieboszczyk – dobrze zachowana postać mężczyzny w ciemnym ubraniu. W przekazanej mi pisemnej relacji Józef S. stwierdza, że po wyjściu z grobowca zauważył kamienną tablicę z napisem, że spoczywa tu margrabia Wielopolski, zmarły w 1872 r. Oczywiście nie mógł to być naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego i inicjator branki, który zmarł w Dreźnie w 1877 roku. Niemniej jednak zapoczątkowana już na cmentarzu rozmowa o roli Aleksandra Wielopolskiego w tragicznych dziejach powstania styczniowego przeciągnęła się do wieczora.

„Dopiero przy kolacji zapanował nastrój pogodniejszy – pisze w swej relacji Maria S. – Posypały się żarty i anegdoty na temat życia pozagrobowego, duchów i tym podobnych niezwykłych zjawisk. (...)

Mimo późnej pory nie mogłyśmy zasnąć.

– A może to my właśnie zajmujemy teraz sypialnię owych margrabiów? – zapytała bratowa, gdy układałyśmy się do snu.

– Podobno była w sąsiedniej sali, za tymi drzwiami – powiedziała moja matka.

– Może się jeszcze plącze gdzieś po tych pokojach duch margrabiego?

---

[10] *Biblia.* I Księga Samuela, 28,7–20.

[11] R. Bugaj: *Nauki tajemne w Polsce w dobie Odrodzenia.* Ossolineum, Wrocław 1976, s. 173–192.

[12] Wg informacji prof. A. Wielopolskiego Lgota Wielka nie była ani siedzibą, ani własnością Wielopolskich. Grobowce tej rodziny znajdują się w Młodzawach i Chrobrzu (pow. Pińczów). Margrabia Aleksander Wielopolski został pochowany w Dreźnie, a serce jego, przewiezione do kraju – w grobowcu w Młodzawach.

– Nie wywołuj wilka z lasu... Lepiej pomódlcie się za nieboszczyka. Zgaście lampę i spać.

Ja jednak nie chciałam rezygnować. Wyskoczyłam z łóżka, podbiegłam do drzwi prowadzących do sali szkolnej i przez dziurkę od klucza zawołałam:

– Panie Wielopolski! Niech się pan odezwie!

W tej samej chwili za drzwiami rozległ się ogłuszający huk i trzask, jakby stoczył się na podłogę cały stos ławek. Uczułam dziwny ucisk w okolicach serca. Widziałam przecież, jak brat osobiście zamykał drzwi wejściowe.

Siedziałyśmy chwilę na łóżkach, spoglądając ku drzwiom, a mama powiedziała uroczyście:

– Ano, margrabia ci odpowiedział.

Zapanowało milczenie. Mama zgasiła lampę. Leżałam wpatrzona w okno i nasłuchiwałam.

Nagle w jasnej poświacie księżyca ujrzałam wyraźnie, jak do mojego łóżka skrada się jakaś postać. Leżąca obok mnie bratowa spała. Pomyślałam więc, że to z pewnością moja matka okryła się prześcieradłem i chce nas nastraszyć.

Postać zbliżała się wolno, krok za krokiem, i gdy podeszła bliżej, zauważyłam, że twarz ma zakrytą białym płótnem, podtrzymywanym obiema rękami pod brodą. Rozśmieszyło mnie to i postanowiłam odpłacić mamie pięknym za nadobne: gdy podejdzie bliżej, chwycę ją niespodziewanie obiema rękami za nogi.

Czekałam długą chwilę z rękami przygotowanymi do niespodziewanego chwytu, gdy oto w drugim końcu pokoju rozległ się głos mamy, leżącej w swym łóżku:

- Marysiu! Co ty się tu jeszcze szwendasz? Mnie nie wystraszysz. Marsz do łóżka!

Pot wystąpił mi na czoło. Spojrzałam w kierunku łóżka mamy, potem w kierunku okna. Widmo zniknęło.

- Mamusia była tu przy mnie? Przed chwilą? – zapytałam niezbyt pewnie.

- Ja? Dziewczyno, nie blaguj! – zdenerwowała się mama. – To ja ciebie tutaj widziałam. Skradałaś się do mnie przed chwilą...

Do dziś nie wiem, jak wytłumaczyć to zdarzenie".

Muszę dodać, że znam tę niezwykłą historię również z ustnej relacji matki Marii S.

Opowieści podobnych jak tu przytoczone jest bardzo wiele. Niemal w każdej rodzinie można usłyszeć o kimś (a nawet spotkać go osobiście), kto widział „ducha" lub był świadkiem „sygnałów z zaświatów". Panuje też dość powszechne przekonanie, że zdolnością dostrzegania takich zjawisk obdarzone są również zwierzęta, a zwłaszcza psy i koty, i to w stopniu większym niż ludzie.

Rzadsze są przypadki manifestowania się „duchów" zwierząt. Tego rodzaju opowieści częściej zresztą można spotkać wśród ludności Afryki, Ameryki Południowej czy Malajów niż Europy i Ameryki Północnej. Zjawy takie widywano np. na cmentarzach słoni lub w miejscach, gdzie zwierzęta, zwłaszcza odznaczające się inteligencją, zginęły w sposób gwałtowny[13].

Wydawać by się mogło, że co jak co, ale te miejsca, w których spoczywają mnogie doczesne szczątki ludzkie, a więc cmentarze, powinny być stale „zamieszkane" przez duchy. Tymczasem nawet w legendach i klechdach ludowych duchy straszą znacznie rzadziej na cmentarzach niż w starych zamkach i domach. Podjęte przeze mnie próby znalezienia jakichś udokumentowanych relacji na temat takich cmentarnych spotkań z widmami zmarłych nie przyniosły, jak dotąd, wyników. Również kilkakrotne moje nocne wycieczki na cmentarz nie spełniły pokładanych nadziei. Czyżby duchy przywiązane były raczej do miejsc, w których żyły, niż do miejsca wiecznego spoczynku? A może w ogóle niechętnie odnoszą się one do sceptycznie nastawionych eksperymentatorów? Gdy zwiedzając słynną podziemną nekropolię

[13] T. Felsztyn: *Poza czasem i przestrzenią*. Biblioteka Polska, Londyn 1960, s. 136-137.

pod kościołem kapucynów w Palermo[14] próbowałem robić zdjęcia samotnie, po wyjściu grupy turystów – zaciął mi się aparat fotograficzny...

W wydanej w 1920 roku książce *Les phenomenes de hantise* włoski historyk okultyzmu i badacz spirytysta, Ernest Bozzano, zebrał i przeanalizował 532 przypadki pojawienia się strachów, potwierdzone zeznaniami świadków, w tym 39 relacjami dzieci i 52 zachowaniem się zwierząt. W 374 przypadkach ukazywały się widma, w pozostałych 158 były to hałasy, krzyki, wstrząsy, ruch kamieni i innych przedmiotów. W 180 miejscach nawiedzanych stwierdzono, na podstawie dokumentów i zeznań, że pojawienie się widm poprzedziły wypadki tragiczne, zakończone śmiercią, w 71 – śmierć naturalna lub samobójcza. W 26 przypadkach widziano widma osób zmarłych poza miejscem nawiedzanym, lecz mieszkających dłuższy czas w tych domach. W 97 przypadkach nie udało się uzyskać żadnego konkretnego materiału dokumentalnego, niemniej w 27 z tych miejsc poszukiwania, doprowadziły do odnalezienia szczątków ciał ludzkich zakopanych lub zamurowanych. Świadkowie pojawienia się widm w 76 przypadkach rozpoznali w nich znane im osoby zmarłe, w 41 – udało się je zidentyfikować na podstawie portretów, stroju lub zachowania się zjaw. Zaobserwowane w 9 przypadkach widma zwierząt były także dostrzeżone przez zwierzęta[15].

Za realnością odwiedzin z zaświatów przemawiają, zdaniem spirytystów, również jako materialny dowód, fotograficzne zdjęcia duchów. Na kilka miesięcy przed śmiercią profesor Stefan Manczarski (1899-1979) pokazywał mi nadesłane mu tego rodzaju fotografie, wykonane w 1978 roku na jednym z podwarszawskich cmentarzy. Wśród pomników nagrobnych, nad świeżo usypaną mogiłą unosiła się szarawa, na wpół przezroczysta mgiełka, mogąca od biedy przypominać kształtem postać ludzką. Profesor – jak zawsze szukający przyrodniczego wyjaśnienia zjawisk i zakładający teoretycznie, że nie zachodzi tu świadome oszustwo – próbował tworzyć różne alternatywne hipotezy i zamierzał podjąć badania fenomenu, jeśli tylko zdrowie mu na to pozwoli. Niestety, poza rozmowami z autorem zdjęć, badań takich nie zdołał rozpocząć, po jego śmierci zaś ani tych fotografii, ani adresu autora nie udało się odnaleźć.

Muszę tu nadmienić, że zdjęcia „duchów" nie należą wcale do rzadkości w dziejach parapsychologii. Są to, co prawda, głównie zdjęcia fotograficzne zjaw na seansach ze słynnymi mediami materializacyjnymi i rzadko noszą cechy konkretnych znanych osób. Nie brak jednak również fotografii widm cmentarnych, a zwłaszcza zmarłych „odwiedzających" swych krewnych. Te ostatnie zasługują na szczególną uwagę i nieufność, gdyż chodzi tu z reguły o zjawy niewidoczne gołym okiem i pojawiające się tylko na kliszach fotograficznych.

Technika wykonywania takich „spirytystycznych zdjęć" jest bardzo prosta: zwykłym aparatem amatorskim lub profesjonalnym fotografuje się osoby lub miejsca, które mogą być nawiedzane przez duchy. Po wywołaniu negatywu, w niektórych, dość rzadkich przypadkach można było dostrzec na zdjęciach, prócz rzeczywistych obiektów, mgliste obrazy postaci lub twarzy ludzkich, niekiedy uderzająco podobnych do zmarłych krewnych lub przyjaciół uczestników eksperymentu. Jasne oświetlenie czy całkowita ciemność nie stanowiły przeszkody w fotografowaniu „duchów", za to bardzo ważnym czynnikiem warunkującym ich „ukazanie się" był udział w eksperymencie osoby o uzdolnieniach medialnych.

Pierwsze tego rodzaju zdjęcia pojawiły się już w początkach lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, budząc zachwyt wśród spirytystów. Ich producentem, i to na szeroką skalę, w celach handlowych, był bostoński grawer William Mummler. W Europie wielką sławę w spirytystycznych kołach zdobył paryski fotograf Jean Bugnet, zanim w 1875 roku odkryto jego oszukańcze metody produkowania spirytystycznych fotografii. Do tworzenia wizerunków widm służyły mu głowy wycięte z fotografii oraz manekin strojony w muślin i koronki.

---

[14] W kryptach katakumb kościoła kapucynów w Palermo (Sycylia) przechowywane są bez trumien tysiące zwłok, zmumifikowanych przez wysuszenie w specjalnych piecach.

[15] L. Szczepański: *Spirytyzm współczesny*. Natura i Kultura, Kraków 1937, s. 99.

Na szczególnie podatny grunt natrafiła fotografia spirytystyczna w Anglii. Do najsłynniejszych mediów fotograficznych należał cieśla z Crewe, William Hope (1863-1933), cieszący się szczególnym uznaniem Arthura Conan Doyle'a (1859-1930). Twórca trzeźwego racjonalisty Sherlocka Holmesa był zapalonym badaczem i przywódcą organizacji spirytystycznej. Niestety, w przeciwieństwie do genialnego detektywa, Conan Doyle nie grzeszył krytycyzmem i dociekliwością, przynajmniej jeśli idzie o zagadkę fotografii duchów. Nie tylko był głęboko przekonany o możliwości

Artur Conan Doyle i „duch" pisarza na zdjęciu jego syna.

manifestowania się w ten sposób ludzi zmarłych, ale nie chciał przyjąć do wiadomości fizykalnych dowodów oszustwa.

Podczas Międzynarodowego Kongresu Spirytystycznego w Paryżu, w 1928 roku Conan Doyle przedstawił fotografię, na której obok pisarza widoczna była głowa poległego we Flandrii w 1915 r. syna angielskiego fizyka Oliviera Lodge'a – zajmującego się również zagadnieniami życia pośmiertnego. Rolę medium odegrał Hope. Zdjęcie wywarło wielkie wrażenie na zgromadzonych, którzy potraktowali je jako dowód kontaktów ze światem pozagrobowym. Znany parapsycholog dr E. Osty, ówczesny dyrektor Instytutu Metapsychicznego w Paryżu, nie był jednak skłonny do wyciągania pochopnych wniosków. Dał fotografię do zbadania i oto duże powiększenie ukazało rastrową strukturę wizerunku ducha, wskazującą, że twarz syna prof. Lodge'a została wycięta z jakiegoś czasopisma i sfotografowana na kliszy użytej do eksperymentu, prawdopodobnie przed zrobieniem zdjęcia Conan Doyle'owi. Gdy słynny pisarz, wbrew przekonywającemu dowodowi oszustwa, upierał się, że zdjęcie zjawy jest autentyczne, Osty zwrócił się do niego z prośbą

Frances Griffith z elfami na zdjęciu z Cottingley.

o dokonanie podobnego eksperymentu z jego udziałem. Conan Doyle odrzucił tę propozycję twierdząc, że Hope jest zbyt przemęczony doświadczeniami[16].

Już zresztą cztery lata wcześniej jeszcze większą kompromitacją zakończyła się publikacja fotografii duchów nad Grobem Nieznanego Żołnierza, wykonanej podczas uroczystości ku czci poległych. Widoczne na zdjęciu mgliste twarze rzekomych duchów okazały się twarzami brytyjskich sportowców, cieszących się jeszcze wówczas dobrym zdrowiem. O łatwowierności Conan Doyle'a świadczy zresztą również jego zaangażowanie się w sprawę „fotografii z Cottingley". A chodziło tu ni mniej, ni więcej tylko o zdjęcia... elfów, zwanych czarodziejkami lub wróżkami, zrobione w 1917 r. przez dwie dziewczynki – szesnastoletnią Elsie Wright i dziesięcioletnią Frances Griffiths, w lesie Cottingley w hrabstwie Yorkshire. Co prawda niektóre z elfów bardzo przypominały postacie z reklam producentów świec, ale Doyle potraktował „odkrycie" tak serio, że opublikował nawet na ten temat książkę. Tymczasem, gdy w 1920 r. próbowano sprawdzić „fenomen", wyposażając dziewczęta w kamerę filmową i aparat do zdjęć stereoskopowych – elfy zniknęły i już więcej się nie pojawiły[17].

Fotografie duchów należą do najbardziej wątpliwych „dowodów" życia pozagrobowego i nawet przez wielu zagorzałych spirytystów przyjmowane są z nieufnością, ale dotyczy to nie samej możliwości sfotografowania widm, lecz raczej konkretnych przypadków, jakże często już na pierwszy rzut oka noszących cechy prymitywnych, oszukańczych sztuczek. Przez sceptyków – przeciwników spirytyzmu – zdjęcia takie traktowane są jako niewątpliwy dowód mistyfikacji i szalbierstwa, zmierzającego do udowodnienia za wszelką cenę istnienia czegoś, czego nie ma.

Sprawa owych nieszczęsnych zdjęć to zresztą zupełnie drugorzędny problem w sporze o życie pozagrobowe i kontakty z duchami zmarłych. Podstawowym przedmiotem sporu jest bowiem sama możliwość oddzielenia psychiki, a zwłaszcza osobowości świadomej swego istnienia, od organizmu biologicznego i jej samodzielnej egzystencji oraz ewentualne konsekwencje takiego oddzielenia – istnienie obok materialnego świata, dostępnego naszym zmysłom, świata duchowego, niematerialnego lub zbudowanego z materii niedostępnej zmysłom, w jakie wyposażony jest organizm biologiczny.

Co o tym sądzą:

Teologowie:

Kościół katolicki uczy, że dusza jest niematerialną częścią ludzkiej osoby, źródłem jej świadomości, rozumu i wolnej woli. Ze swej natury skierowana jest ona ku ciału. Jest niezłożona i nieśmiertelna. Po odłączeniu od ciała z chwilą śmierci nie ginie, ale nie ma już pełnej doskonałości (bez ciała jest substancją niekompletną)[18], którą odzyska dopiero po ponownym połączeniu się z ciałem i zmartwychwstaniu na Sądzie Ostatecznym. Po śmierci zachowuje ona swą osobowość i jest zdolna zarówno do szczęścia wiecznego, jak pokuty za swoje winy. Teologię katolicką cechuje wysoki sceptycyzm co do samej możliwości kontaktu duszy człowieka zmarłego ze światem żywych, podawane zaś fakty zjawiania się duchów teologowie najchętniej wyjaśniają przyczynami naturalnymi, dopuszczając jednak, iż mogą stać za tym, w rzadkich przypadkach, działania duchów nieczystych[19]. Przeciwdziałaniu manifestowania się złych duchów poprzez zjawy zmarłych może służyć modlitwa, w trudniejszych przypadkach zaś – rytuał egzorcyzmów.

---

[16] *Ibidem,* s. 88-91.

[17] L.S. de Camp i C.C. de Camp: *Duchy, gwiazdy i czary*. PWN, Warszawa 1970, s. 302-305.

[18] M. Kowalewski: *Mały słownik teologiczny*. Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań 1960, s. 103, 104. *Encyklopedia katolicka.* Tow. Naukowe KUL, Lublin 1985, t. IV, s. 237, 378, 384.

[19] L. Szczepański: *op. cit., s.* 37.

Podobne stanowisko w sprawie możliwości pojawienia się duchów zajmują kościoły protestanckie i chrześcijańskie wspólnoty religijne. Opierają się one na słowach Pisma świętego, z których wynika, że „umarli nic nie wiedzą, ich myśli zginęły, nie mają żadnego udziału w czymkolwiek, co dzieje się pod słońcem, nie znane im są ani radości, ani smutki tych, którzy byli dla nich najdroższymi na ziemi”[20]. Bardziej rygorystyczne stanowisko zajmują świadkowie Jehowy, odrzucający nieśmiertelność duszy i kategorycznie przypisujący wszelkie formy manifestowania się duchów diabelskiej mistyfikacji.

Z kolei, według starych wierzeń chińskich, duchy zmarłych utożsamiane są z demonami. Jeden z najstarszych słowników chińskich tłumaczy znak określający demona lub upiora jako „ten, który powraca”, czyli duch człowieka zmarłego, ukazujący się żywym[21].

W hinduizmie istnieją dwa pojęcia będące w pewnym stopniu odpowiednikiem naszego pojmowania duszy. Jedno z nich to atman, rozumiany jako Absolut, jak i cząstka Absolutu w duszy indywidualnej, według niektórych kierunków hinduizmu tożsama z Absolutem. Tak pojmowany atman znajduje się poza wszelkimi uwarunkowaniami. Nieco odmiennym pojęciem duszy jest dziwa – cząstka Absolutu otoczona ciałem subtelnym, podlegającym prawu karmana. Prawo to głosi że skutki dobrych albo złych myśli, słów i uczynków człowieka wyznaczają jego los w następnej i dalszych reinkarnacjach. Ewolucja ludzkiej jaźni dokonuje się poprzez stopniowe wywikływanie się z karmicznego prawa przyczyn i skutków w szeregu kolejnych wcieleń, aż do momentu wyzwolenia (nirwany). Dwa kolejne żywoty stanowią tylko krótkie odcinki egzystencji duszy, poprzedzielane przerwami, w których przetwarza ona swe doświadczenia i wybiera kierunek następnego wcielenia. Dusza, będąca cząstką Absolutu, otoczona bardzo subtelnym ciałem psychicznym, zawierającym umysł i charakter (pierwowzór ciała astralnego okultystów), nie rozpada się po śmierci ciała fizycznego. Jest ona jednak niewidzialna i jeśli czasem w miejscu śmierci człowieka lub pogrzebania jego ciała fizycznego pojawiają się zjawy – są to kamarupy, czyli osobowości wydzielone z tego ciała wraz z jego nietrwałą fizyczną otoczką, będącą siedliskiem sił witalnych.

Inaczej stawia sprawę buddyzm, odrzucający istnienie duszy jako oddzielnej duchowej istoty wewnątrz człowieka. Wszystko, co istnieje, zmienia się nieustannie. Naturalna śmierć jest procesem kosmicznej reabsorpcji – stopniowego rozpuszczania psychofizykalnych składowych formy, czucia, postrzegania i kształtowania woli. Każda istota z chwilą śmierci znajduje się w stanie pośrednim między śmiercią a odrodzeniem. Istota umierająca nabiera wówczas cudownych mocy, m.in. zdolności poruszania się w przestrzeni i widzenia z daleka przyszłego miejsca odrodzenia (w co wierzą również wyznawcy hinduizmu). Po zakończe-

Allan Kardec

[20] E.G. White: *Wielki bój*. Wyd. Znaki Czasu, Warszawa 1983, s. 430.

[21] O. Wojtasiewicz: *Religie Chin*. W zbiorze: *Zarys dziejów religii*. Iskry, Warszawa 1964, s. 51.

Julian Ochorowicz

niu procesu kosmicznej reabsorpcji następuje zjawisko „przenoszenia świadomości", przy czym ostatnia myśl, jaką istota ma w momencie śmierci, determinuje jej następne odrodzenie[22]. Tak pojęty duch nie może więc być istotą o określonej osobowości i świadomości, a tym samym zjawy ukazujące się żywym nie są duchami osób zmarłych. Mogą one jednak być istotami powołanymi do życia przez zmarłego, czyli myślowymi formami, mogącymi egzystować krócej lub dłużej po śmierci człowieka.

Spirytyści:

Czołowy teoretyk spirytyzmu Allan Kardec (pseudonim francuskiego lekarza i prawnika Hipolita Rivail, 1804-1855) pisał: „Duch jest istnością inteligentną; jego natura wewnętrzna jest nam nie znana; dla nas jest niematerialny, ponieważ nie przedstawia żadnej analogii z tym, co nazywamy materią. (...) Duchy są istotami indywidualnymi; posiadają osłonę eteryczną, nieważką, nazwaną perispritem, rodzaj ciała fluidycznego o formie ludzkiej (...). W człowieku rozróżniamy: l. duszę, czyli ducha, zasadę inteligentną, w której mieszczą się myśl, wola i poczucie moralne; 2. ciało, osłonę materialną, ważką i grubą, przez którą duch wchodzi w kontakt ze światem zewnętrznym; 3. perisprit (okołoduch) (...), który jest łącznikiem i pośrednikiem między duchem a ciałem. Skoro osłona zewnętrzna zużyje się i nie może spełniać dłużej swych funkcji, odpada – a duch wyzwala się z niej jak owoc z łupiny, jednym słowem tak, jak się odrzuca stare ubranie, niezdatne do użytku: oto, co nazywamy śmiercią. (...) Śmierć nie jest tedy niczym innym jak zniszczeniem grubej powłoki ducha; ciało umiera, duch nie umiera. W ciągu życia duch jest w pewnej mierze krępowany więzami materii, z którą jest złączony i która często ubezwładnia jego zdolności; śmierć wyzwala go z więzów; duch odzyskuje swą wolność jak motyl, wyłaniający się z poczwarki; ale opuszcza tylko ciało materialne, zachowuje zaś perisprit. (...) W stanie normalnym perisprit jest niewidzialny, ale za sprawą ducha może ulec pewnym modyfikacjom, dzięki którym możemy go spostrzegać wzrokiem, a nawet dotykiem, podobnie jak to się dzieje z parą skondensowaną; tym tłumaczy się, że niekiedy zdarza się nam spostrzegać widziadła duchów"[23].

Okultyści:

Istnieją trzy światy: fizyczny, astralny i duchowy. Świat astralny (astral) jest światem żądz, utworzonym z uczuć i pragnień. Każda istota żywa składa się z ciała fizycznego i ciał niematerialnych o szczególnych duchowych właściwościach. Liczba tych ostatnich zależy od stopnia rozwoju duchowego. Człowiek może posiadać 3-6 takich ciał, zwanych także ciałami energetycznymi. Są to:

---

[22] *Śmierć i odrodzenie.* W zbiorze: *Buddyzm.* RSW Prasa-Książka-Ruch, Kraków 1987, s. 145, 150–152, 153.

[23] L. Szczepański: *op. cit.,* s. 28–29.

ciało eteryczne – fluidalna otoczka ciała fizycznego. Jego wielkości i kształtu, stanowiąca o żywotności wegetatywnej organizmu (rozwoju osobniczego, odnawiania komórek, oddychania, krążenia krwi, trawienia itp.), a także o automatyzmach i pamięci zdarzeń zewnętrznych;

ciało astralne (astrosom) – organizm utworzony z cząstek astralu na podobieństwo sobowtóra, ukształtowanego według indywidualnych cech duchowych konkretnego osobnika (człowieka lub zwierzęcia), decydujący o wyobrażeniach, uczuciach i żądzach, zasadniczy czynnik pośredniczący między ciałem fizycznym i ciałem mentalnym;

ciało mentalne (kama manas) – siedlisko myśli i pamięci, umysł niższy, konkretny;

ciało kazualne – siedlisko wyższej inteligencji, zdolności dostrzegania związków przyczynowych wyższego rzędu;

ciało duchowe (buddhi manas) – siedziba życia duchowego i sił moralnych, umysł duchowy;

ciało czystej sfery duchowej (atman) – siedziba najgłębszej istoty osobowości człowieka, najwyższe Ja, nie zmienia się w cyklu reinkarnacji.

Po śmierci ciało eteryczne i ciało astralne ulegają stopniowemu rozpadowi i w tym czasie pozostają w pobliżu martwego ciała (dla ludzkiego ciała eterycznego okres rozpadu nie przekracza na ogół 3 dni). Zjawy nad grobami można zaliczyć do tej kategorii zjawisk. Osobowość złożona z ciała eterycznego i ciała astralnego pozostała po śmierci ciała zwana kamarupą, może w pewnych przypadkach - przy dużym natężeniu uczuć, żądz i namiętności za życia osoby zmarłej – utrzymać się dłuższy czas w astralnym świecie (kamaloka) i pojawiać się w postaci zjaw, a nawet – próbując utrzymać się przy życiu za wszelką cenę – stać się wampirem, czerpią energię astralną z istot żywych[24]. Świadomość u tak pojmowanych duchów zmarłych ludzi i zwierząt nie jest pełna i maleje wraz z biegiem procesu rozpadu tych „organizmów" na atomy eteryczne.

Słuszność powyższych poglądów potwierdza – zdaniem okultystów – zarówno wiedza starożytnego Wschodu, jak i obserwowane dziś i w przeszłości fakty (np. relacja o zabójstwach poprzedzających pojawienie się ducha, podobieństwo zjaw do osób zmarłych, a także zachowanie się zwierząt w miejscach nawiedzonych).

Parapsycholodzy:

Nie ma dotąd żadnych przekonywających dowodów, że zjawy i strachy obserwowane w tzw. nawiedzonych miejscach są duchami zmarłych ludzi i zwierząt. Nie można jednak również wszystkich relacji z tego rodzaju zdarzeń uznać za wytwory fantazji, halucynacji i oszukańczych sztuczek. Niektóre z manifestacji „duchów" należy najprawdopodobniej zaliczyć do paranormalnych zjawisk psychicznych i fizycznych. Czy można postawić tu hipotezę, że widma w miejscach nawiedzonych są zjawiskiem analogicznym do widm ukazujących się na seansach z mediami materializacyjnymi (patrz rozdz. „Zjawy na seansach")? Byłyby to wówczas twory powstałe w wyniku materializacji wyobrażeń którejś z osób znajdujących się w miejscu nawiedzanym, obdarzonej zdolnościami medialnymi. Jeśli jednak przyjąć, że relacje o tego rodzaju fenomenach są ścisłe i w wielu przypadkach są to zjawiska powtarzające się w obecności różnych świadków, trudno byłoby je wytłumaczyć mediumizmem fizycznym, przynajmniej w klasycznej jego postaci. Rozwiązania zagadki należy wówczas szukać raczej w jakichś niezwykłych właściwościach nawiedzanego miejsca.

Trzeba tu przyznać, że parapsychologia i psychotronika nie zdołały, jak dotąd, dać zadowalającego przyrodniczego wyjaśnienia tych właściwości. Można co najwyżej wysunąć przypuszczenie, że w miejscu takim nastąpiło zakodowanie informacji o tragediach, które tam w przeszłości się wydarzyły, i to informacji zdolnej wywołać w podświadomości ludzi przeby-

[24] L. Szuman: *Życie po śmierci.* KAW, Gorzów Wielkopolski 1982, s. 186, 187, 188.

wających w tym miejscu halucynacje o określonej treści. Byłaby to więc szczególna postać jasnowidzenia psychometrycznego, dostępnego w tak przedziwnie sprzyjających warunkach każdemu człowiekowi, a nawet zwierzętom (choć ich halucynacje mogą być zupełnie inne od naszych). Relacje, że w niektórych przypadkach widmo może reagować na zachowanie się obserwatorów, a nawet podejmować z nimi dialog, nie podważają bynajmniej powyższej hipotezy, gdyż znane są przypadki dialogów z fantomami na seansach, i to wyraźnie wskazujące, że jest to gra z własną podświadomością. Fakt, iż kilku obserwatorów widzi to samo, może być wyjaśniony sugestią przekazywaną telepatycznie, i to w warunkach przypominających trans hipnotyczny.

O tym, że straszące w domach nawiedzonych (a także obserwowane czasem na seansach mediumicznych) widma nie są istotami z zaświatów, lecz emanacjami organizmów ludzi żywych uczestniczących w tych „manifestacjach", może również świadczyć zaobserwowany przez badaczy amerykańskich związek między pojawieniem się „duchów" a zaburzeniami epileptycznymi u osób obecnych przy tego rodzaju zjawiskach. Badając liczne przypadki niewytłumaczalnych efektów dźwiękowych i wizualnych, stwierdzili oni nie tylko, że w pobliżu miejsc nawiedzonych znajdowali się wówczas epileptycy, ale nasilaniu się choroby odpowiadało nasilanie się niezwykłych zjawisk[25].

Parapsychologia próbuje również wytłumaczyć, skąd biorą się fotografie „duchów". Nie przeczy ona możliwości tzw. ideoplastii fotograficznej i fotografii myśli. Jak pokazały różne doświadczenia, przeprowadzane zresztą jeszcze przez polskiego pioniera przyrodniczych badań mediumizmu, psychologa Juliana Ochorowicza (1850-1917) i kontynuowane aż do naszych czasów, niektóre media fizyczne potrafią wywoływać na światłoczułym materiale fotograficznym, za pomocą zwykłej kamery, a nawet i bez niej, zmiany chemiczne będące odbiciem ich myśli (wyobrażeń). Zdjęcia rzekomych duchów na seansach z mediami i elfów - Cottingley nie zawsze i niekoniecznie musiały być więc fałszerstwem.

Próbą powiązania odkryć mediumizmu fizycznego z niektórymi wschodnimi koncepcjami budowy organizmów żywych dla wyjaśnienia zagadki miejsc nawiedzonych jest hipoteza ektoplazmatycznego sobowtóra, będącego materialnym odpowiednikiem ciała astralnego. Sobowtór taki mógłby w pewnych sprzyjających okolicznościach nie tylko oddzielić się od organizmu biologicznego w chwili śmierci, ale także egzystować samodzielnie przez dłuższy czas, „nawiedzając" miejsca, z którymi wiążą go silne przeżycia (pamięciowe ślady emocji?). W odróżnieniu od koncepcji spirytystycznych i okultystycznych, owemu ciału ektoplazmatycznemu nie przypisuje się tu niematerialnych właściwości, lecz poszukuje odpowiedniej substancji już poznanej (np. bioplazmy) lub jeszcze nie odkrytej, uczestniczącej materialnie w tworzeniu biopola organizmu. Jeśli przyjąć, że substancja taka może łatwiej wchodzić w kontakt ze „śladami" zdarzeń zapisanymi w atomach i molekularnych strukturach materii otaczających przedmiotów, być może, tu właśnie można znaleźć rozwiązanie zagadki „miejsc nawiedzonych". Jak dotąd jednak nie udało się potwierdzić istnienia takich sobowtórów i zbadać laboratoryjnie właściwości fizycznych i chemicznych ich „ciał".

A oto do jakich wniosków dotyczących „nawiedzeń" doszedł drugi po Ochorowiczu najwybitniejszy polski badacz zjawisk paranormalnych z pozycji przyrodniczej, inż. Piotr Lebiedziński (1860-1934):

„Widma z «domów nawiedzanych» podobne są do zjaw, jakie ukazują się na seansach, albo do sobowtórów, wysyłanych przez ludzi umierających lub będących w niebezpieczeństwie, jakkolwiek zjawy te nie są «duchami», gdyż osoby, które je wytwarzają, żyją jeszcze.

Ludzi, którzy zginęli śmiercią gwałtowną, było na świecie bardzo dużo, gdy tymczasem zjawiska nawiedzania należą do względnie rzadkich; muszą one więc wymagać jakichś wa-

[25] E. Bieżanowska-Tusiewicz: *Psychiczne i parapsychiczne funkcje mózgu.* „Trzecie Oko" 1985 nr 9, s. 23.

runków specjalnych. Takim warunkiem mogłaby być medialność. Można tedy przypuścić, że osoby, których widma ukazują się w domach nawiedzanych, były mediami lub też że ich medialność objawiła się w chwili śmierci pod wpływem wstrząśnienia psychicznego, spowodowanego przerażeniem, obawą śmierci, uczuciem zemsty nad mordercą itp. Medium mające umrzeć wytwarza sobowtóra czy zjawę, która pozostaje.

1. Widma i w ogóle zjawiska nawiedzenia mają charakter automatyczny, tak jakby były, w rzeczy samej, kierowane pewną myślą przewodnią czy też ostatnią wolą osoby umierającej, w zamiarze ujawnienia dokonanej zbrodni, zemsty, żądania chrześcijańskiego pogrzebu, spełnienia nie dopełnionego zobowiązania, wynagrodzenia krzywd, ukazania się osobom drogim itp.

2. Zjawiska nawiedzenia ustają zwykle, gdy te żądania lub cele zostaną spełnione; w przeciwnym razie trwają przez czas dłuższy, a następnie, powoli i stopniowo, zanikają.

3. W większości wypadków widma ukazują się tam, gdzie dokonano zbrodni, gdzie zostały pochowane ciała ofiar lub gdzie osoby, których widma ukazują się, mieszkały za życia, słowem tam, gdzie pozostawiły coś ze swej substancji (resztki ciał, krew, ubrania) lub też gdzie ziemia, mury i meble przechowały psychometryczne ślady ich bytności. Ponieważ usunięcie z danego miejsca ciał lub przebudowanie domostw powoduje znikanie objawów nawiedzenia, przeto można przypuścić, że obecność substancji pozostałych po zmarłych ułatwia materializowanie się widm”[26].

Naukowcy sceptycy:

Dotychczasowy dorobek nauk przyrodniczych, oparty na obserwacjach i badaniach doświadczalnych, pozwala na stwierdzenie, że psychika, osobowość i świadomość, myśli i uczucia są wytworem procesów informacyjnych przebiegających pod oddziaływaniem świata zewnętrznego w organizmie, a zwłaszcza układzie nerwowym z mózgiem na czele, i nie mogą być od niego oddzielone. Istnienie duszy jest subiektywnym odczuciem związanym ze świadomością własnego istnienia, czyli zdolnością systemu do odróżniania informacji płynących z wnętrza ciała od informacji ze świata zewnętrznego. Nauki przyrodnicze nie znalazły żadnego dowodu, który wskazałby na możliwość oddzielenia osobowości i świadomości (a więc atrybutów duszy) od ciała. Hipoteza zaś o niematerialności duszy wyklucza jej kontakt z ciałem materialnym, zwłaszcza drogami zmysłowymi.

W tym świetle można odrzucić z góry wszelką możliwość życia pośmiertnego, ciał astralnych, duchów pokutujących itp., nie mówiąc już o ich kontaktach z żywymi za pośrednictwem wzroku, słuchu czy dotyku. Relacje na temat spotkań z duchami są niewiarygodne i jeśli mają jakieś realne źródło w postaci złudzenia czy wręcz halucynacji – zostały ubarwione fantazją. Często też można podejrzewać, że za rzekome widma brani byli żywi ludzie i zwierzęta, a także naturalne zjawiska (jak np. opary, świecenia fosforescencyjne, trzaski rozsychającego się drewna). Z pewnością też zdarzały się przypadki celowego produkowania strachów dla zabawy czy osiągnięcia określonych korzyści. Szczególnie szerokie pole dla tego rodzaju mistyfikacji otwierał ruch spirytystyczny i podejmowane przez jego działaczy pseudonaukowe badania, czego klasycznym przykładem są afery z fotografiami duchów osób zmarłych.

Rzekome duchy widywane są najczęściej w godzinach nocnych – w mroku zmniejsza się zdolność postrzegania, łatwo o złudzenia wzrokowe i halucynacyjne, zwłaszcza przy pobudzonej wyobraźni. Często też relacje dotyczą zdarzeń dziejących się tuż przed zaśnięciem lub po przebudzeniu w nocy. Granica przejścia ze stanu jawy w sen nie jest ostra i nierzadko majaki przedsenne mogą być mylone ze spostrzeżeniami. Na przykład nocna wizyta „ducha”

[26] L. Szczepański: *op. cit.,* s. 102–103.

mogła się po prostu dyrektorowi młyna przyśnić, a późniejsza relacja o tragedii została dopasowana do przywidzenia sennego.

Czynnikiem bardzo sprzyjającym „spotkaniom z duchami" może być atmosfera niesamowitości w starych domach czy zamkach, często potęgowana opowieściami o poprzednich „nawiedzeniach". Przytoczona relacja Marii S. jest tu dobrą ilustracją. Wyprawa na cmentarz, rozmowy o duchach, wezwanie widma do pojawienia się i huk za ścianą mogły łatwo ukierunkować widziadło. Jeśli nawet bohaterka opowieści zajmowała, jak twierdzi, postawę sceptyczną i przygotowywała się do chwycenia „widma" za nogi, nie wyklucza to podświadomego pobudzenia wyobraźni. Mógł być to zresztą majak senny, a nie rzeczywiste przygotowywanie „ataku". Z kolei to, iż matka również widziała „widmo", nie świadczy o jego realności. Nie potrzeba nawet uciekać się do tłumaczenia symetrii doznań telepatią. Wystarczy nieświadomy odbiór reakcji drugiej osoby (np. przyspieszony oddech, gwałtowny ruch na łóżku), które posłyszane w stanie półsnu mogły powodować ukierunkowanie widziadeł sennych, zwłaszcza że poświata księżycowa stwarzała odpowiednią scenerię.

Przypadki, w których duch widziany jest jednocześnie przez kilka osób, nie mogą również być uznane za dowód rzeczywistego pojawienia się widma. Przypadki zbiorowej halucynacji nie są wcale rzadkie, gdyż atmosfera niesamowitości może sprzyjać przyjmowaniu sugestii.

I wreszcie – sprawa wiarygodności relacji. Jeśli nawet założymy, że informacje zawarte w sprawozdaniu nie są tworem fantazji, lecz przekazem rzeczywistych spostrzeżeń (co nie zawsze jest zbyt pewne), odtwarzane z pamięci, choćby w najlepszej wierze, szczegóły wydarzeń, ich kolejność i współzależność mogą być paramnezjami. Rzecz w tym, iż nikt nigdy nie jest w stanie zapamiętać wszystkiego, co widzi i słyszy. Bardzo szybko ulatują z naszej pamięci nie tylko drugorzędne, mało istotne szczegóły, ale nierzadko nader ważne elementy zdarzeń, których byliśmy świadkami. Kiedy rozpamiętujemy te zdarzenia, starając się przypomnieć sobie zapomniane elementy, i napotykamy tu trudności – wysuwamy różne przypuszczenia i hipotezy. Jeśli pasują one do zapamiętanych elementów, zaczynamy traktować je jako przypomnienia, chociaż w rzeczywistości mogą to być mylne hipotezy. W ten sposób, z biegiem czasu, te rzekome przypomnienia (paramnezje) mogą zmienić w tak wielkim stopniu pamięciowy obraz zdarzeń, że jego wiarygodność staje pod znakiem zapytania.

Oczywiście, w warunkach utrudniających obserwacje i sprzyjających pobudzeniu emocjonalnemu – a takie najczęściej występują w czasie rzekomych kontaktów z duchami – zdolność zapamiętywania nawet istotnych szczegółów jest bardzo ograniczona i łatwo później o paramnezje daleko odbiegające od rzeczywistości. Na przykład, kogoś śpiącego w „nawiedzonym" domu coś obudziło w nocy, ale nie bardzo sobie przypomina, co to było: czy widział jakąś postać, czy tylko słyszał odgłos kroków. Gdy dowiaduje się, że w domu straszy duch starca z siwą brodą, zaczyna sobie przypominać, iż był to właśnie ów duch we własnej osobie. I w ten sposób powstaje kolejny dowód, że w domu tym straszy starzec z siwą brodą, a sąsiedzi, zasugerowani wizją, zaczynają sobie przypominać, że widywano kiedyś, dawno temu, w tym domu takiego starca, co może wynikać stąd, że każdy stary dom miał wielu różnych mieszkańców.

Również trudno mieć zaufanie do zestawień statystycznych, zwłaszcza gdy nie wiemy, jakimi metodami posługiwał się badacz przy gromadzeniu informacji i ich weryfikacji, czy potrafił zachować pełny obiektywizm i nie dobierał materiałów do z góry przyjętej hipotezy. Niestety, zbyt wiele znamy przypadków, z innych dziedzin parapsychologii, które w pierwszych relacjach zapowiadały sensacyjne odkrycie, lecz po skrupulatniejszych badaniach okazywały się mirażem, budzącym rozczarowanie i nieufność do tego rodzaju doniesień.

2. Monicje – zwiastuny śmierci

Do najczęstszych rodzinnych opowieści o manifestowaniu się przybyszów z tamtego świata należą relacje o tzw. monicjach (fr. *monitions),* czyli zwiastunach zgonów i w ogóle znakach ostrzegawczych. Dotyczą one najczęściej śmierci krewnych lub bliskich przyjaciół. Sposób przekazywania tych wiadomości, i to z reguły w chwili śmierci, bywa bardzo różny: zmarły pojawia się osobiście we śnie i mniej lub bardziej symbolicznie sygnalizuje swe odejście z tego świata, rzadziej – ukazuje się komuś z rodziny jako krótkotrwała zjawa, nawet za dnia. Najczęściej jednak są to sygnały dźwiękowe: pukanie w szybę, dzwonienie do drzwi, słowa wypowiedziane głosem zmarłego, wycie psa, a także mechaniczne: zatrzymanie się zegara, upadek portretu zmarłego, pęknięcie szklanego naczynia, otwarcie się drzwi, przemieszczanie się przedmiotów.

Na ogół wiarygodność takich opowieści jest trudna do stwierdzenia. Rzadko się zdarza, aby sporządzono jakąś, choćby najprostszą dokumentację, spisano relacje świadków itp. A wiadomo, jak zwodnicza jest pamięć, jak łatwo ulega wzbogaceniu paramnezjami powtarzana w rodzinie historia. Częstość tego rodzaju opowieści może jednak świadczyć, iż nie należy z góry traktować ich jako produktu wybujałej wyobraźni, skłonności do przypisywania ukrytego znaczenia zwykłym, przypadkowym zjawiskom lub po prostu zmyśleń. Może jednak „coś w tym jest”...

Ograniczę się tu do kilku przykładów zaczerpniętych z literatury parapsychologicznej, zwłaszcza że autorzy relacji są niewątpliwie ludźmi zasługującymi na zaufanie.

Tadeusz Felsztyn w swej książce „Poza czasem i przestrzenią” opisuje m.in. takie własne przeżycie: „W styczniu 1923 roku żona moja musiała wyjechać ze Lwowa, gdzie zostawiła beznadziejnie chorą ciotkę. «Tyle razy – mówiła ona – umawiałam się z przyjaciółkami, aby po śmierci dały mi jakiś znak. Bezskutecznie jednak. Tobie jednak na pewno dam znak. Nie wiem jeszcze, jak to zrobię, ale znak dam na pewno». W jakieś dwa miesiące później, wracając do domu na obiad, zastałem żonę we łzach. Opowiedziała mi, że o godzinie jedenastej usłyszała nagle silny huk w moim gabinecie, zamkniętym na wszystkie drzwi. Otworzyła drzwi i ujrzała pięknie rzeźbione pudełko na środku dywanu, w drzazgach. Pudełko to, dar jej ciotki, stało na moim biurku tak daleko, że nawet gdyby spadło – nie mogłoby nigdy dolecieć samo na środek pokoju. Drzwi do gabinetu, jak już wspomniałem, były zamknięte. W domu nie było kota, okna były zamknięte, nie było więc przeciągu. «Na pewno ciotka umarła» – powiedziała żona. Istotnie, po południu przyszedł telegram z wiadomością o jej śmierci, a później dowiedzieliśmy się, że umarła o godzinie 11 rano”[27].

Przykład z sygnałami słuchowymi przytacza z własnych doświadczeń autor „Życia po śmierci” Ian Wilson: „Ja sam nigdy nie zapomnę, jak w domu moich rodziców, pewnego dnia 1963 roku wcześnie rano zadzwonił telefon, a matka, pracująca jako sekretarka w szkole, zupełnie pozbawiona zdolności parapsychicznych, zanim podniosła słuchawkę, spokojnie

[27] T. Felsztyn: *op. cit., s.* 140–141.

Artur Grottger – *Duch.*

oświadczyła: «Na pewno dzwonią z domu starców, aby nam powiedzieć, że umarł tatuś». Ponieważ poprzedniego wieczoru osobiście odwiozłem «tatusia», czyli mego przyrodniego dziadka, do odległego o trzy mile domu starców, nie było żadnego powodu, by spodziewać się takiej wiadomości. Natomiast matka była pewna, gdyż o szóstej rano obudziła się «słysząc» wyraźnie – z naciskiem twierdziła, że to nie był sen – jak tatuś przez otwór na listy w drzwiach naszego domu woła ją po imieniu: «Doris». Rzeczywiście, telefonowano z domu starców, aby donieść, że umarł, dokładnie o szóstej rano. Krzyknął i spadł z łóżka: dostał ataku serca"[28].

Kolejny przykład, tym razem ze zjawą, pochodzi z autobiografii kanclerza brytyjskiego, lorda Henry'ego Broughama. Jeszcze w czasach szkolnych umówił się on ze swym przyjacielem, którego nazywa „G", że będą starali się ukazać, w przypadku śmierci któregoś z nich, temu, który będzie jeszcze żył. Po latach, w czasie których lord nie utrzymywał zupełnie kontaktu z przyjacielem, w trakcie pobytu w Goteborgu, nocując w oberży, zażywał gorącej kąpieli, gdy zdarzyło mu się coś niezwykłego. „Odwróciłem się w stronę krzesła – pisze Brougham – na którym położyłem ubranie, ponieważ miałem zamiar już wychodzić z wanny. Na krześle siedział «G» i spokojnie na mnie patrzył. Nie wiem, jak wydostałem się z wanny, lecz gdy odzyskałem zmysły, leżałem jak długi na podłodze. Zjawa – czy cokolwiek to było,

[28] I. Wilson: *Życie po śmierci.* Wyd. Pelikan, Warszawa 1988, s. 131-132.

a wyglądało jak «G» – zniknęła". Brougham dowiedział się później, ze jego przyjaciel zmarł w tym dniu w Indiach[29].

Senne zwiastuny śmierci nie różnią się na ogół od innych zapowiedzi przyszłych zdarzeń zawartych w treści snów. Pojawienie się we śnie człowieka zmarłego, ogłaszającego swą śmierć wprost lub w sposób symboliczny, należy raczej do rzadkości. Zazwyczaj „przekaz" jest zaszyfrowany w treści snu, w przedmiotach w nim występujących i relacjach między nimi a śniącym. Do rozszyfrowania posługujemy się tu słownikiem, zwanym sennikiem. Symbolika ta ma na ogół zresztą niewiele wspólnego z popularnymi, jarmarcznymi sennikami egipskimi. Wykładnia snów jest tu przede wszystkim produktem doświadczenia zgromadzonego we własnej rodzinie i środowisku, chociaż w niektórych przypadkach może wykazywać zbieżność z sennikowymi wykładniami z odległych epok i kręgów kulturowych[30].

Zwiastunem śmierci kogoś bliskiego w mojej rodzinie były z reguły sny o wypadaniu zębów lub o białych kwiatach. Później, gdy już poważniej zainteresowałem się snami proroczymi, dowiedziałem się, że związek między snem o utracie zębów i śmiercią kogoś z rodziny był już obserwowany w starożytności. Słynny oneirokryta grecki Arystander – doradca Filipa Macedońskiego i Aleksandra Wielkiego – tłumaczył to w ten sposób, że usta należy uważać za dom, zęby zaś za ludzi w domu, przy czym zależnie od położenia utraconych zębów i ich funkcji próbował przewidywać płeć, wiek i pozycję społeczną zmarłego domownika. Inaczej miała się jednak w tamtych czasach sprawa snów o kwiatach. Na ogół kwiaty nie zapowiadały śmierci, z wyjątkiem purpurowych, co prawdopodobnie wiązało się z częstszą niż dziś śmiercią gwałtowną i krwawą, a także zwyczajem składania zmarłym czerwonych (zwłaszcza amarantowych) wieńców, gdy dziś u nas dominują kwiaty białe.

Przypadek snu, w którym zmarły sygnalizuje osobiście swoją śmierć, opisuje m.in. rzymski mąż stanu i filozof Cyceron (106-43 p.n.e.). Znajomemu Cycerona – Quintusowi – przyśnił się pewnej nocy przyjaciel, prosząc go o pomoc, gdyż właściciel gospody, w której w tej chwili nocuje, chce go zamordować. Quintus zbudził się pod wpływem tego snu, ale uznał go za przywidzenie i po chwili zasnął. Wówczas po raz drugi pojawił mu się we śnie jego przyjaciel, oświadczając, że został zamordowany, a jego ciało wrzucono do wozu. Pod wrażeniem tego snu Quintus pospieszył rano do owej gospody i odnalazł tam zwłoki swego przyjaciela ukryte w wozie[31]. Jak tłumaczą tego rodzaju sygnały z zaświatów:

Teologowie:

Możliwość przekazania bliskim przez umierającego jakichś znaków w czasie konania i w momencie śmierci nie koliduje z nauką kościoła katolickiego ani kościołów protestanckich. W poszczególnych przypadkach może budzić zastrzeżenia sposób interpretowania tego rodzaju zjawisk, ale kościoły chrześcijańskie nie wypowiadają się oficjalnie na temat samej ich istoty – pozostawiając to specjalistom – teologom i naukowcom. Próby przyrodniczego wyjaśnienia tego, co widzą, słyszą lub śnią świadkowie takich zdarzeń – uznanie na przykład, że są to przekazy telepatyczne i halucynacje nimi wywoływane – nie muszą pozostawać w sprzeczności z chrześcijańskim światopoglądem, jeśli nie odrzucają wiary w istnienie duszy niematerialnej. Możliwe są również przypadki ukazywania się dusz zmarłych mające charakter zjawisk nadprzyrodzonych, znane z Pisma świętego i żywotów świętych, które tylko pozornie wyglądają na przejaw telepatii. Stwierdzenie jednak, że istotnie zachodzi tu bezpo-

[29] Ibidem, s. 133 (H. Brougham: The Life and Times of Henry, Lord Brougham, written by himself. 1871, t. I, s. 146-148).

[30] K. Boruń, S. Manczarski: *Tajemnice parapsychologii.* Iskry, Warszawa 1982, s. 291-297.

[31] T. Pelsztyn: *op. cit., s.* 138.

średnia ingerencja Boża, jest bardzo trudne i obiektywnym rozstrzygnięciem może być tylko orzeczenie kościoła.

Hinduizm nie wyklucza możliwości monicji, tłumacząc je bądź myślowym przekazywaniem pragnień przez umierających, bądź przejawem obecności kamarupy.

Buddyzm, odrzucający istnienie duszy jako indywidualnej osobowości i świadomości, co wynika z nietrwałości wszelkich uwarunkowań i złożoności zjawisk, przyjmuje, że w chwili śmierci ostatni moment-myśl życia obecnego jest pierwszym momentem-myślą przyszłego życia. Zjawy, jakie pojawić się mogą w takiej chwili, są tylko formami myślowymi -– istotami powołanymi do życia przez myśl umierającego. Dotyczy to również widziadeł sennych i zjawisk dźwiękowych, które mogą też być tego rodzaju formami myślowymi.

Spirytyści:

Monicje sygnalizujące śmierć są jednym z oczywistych dowodów manifestowania się, uwolnionych z ciała fizycznego, dusz zmarłych ludzi. Jest to zjawisko tak częste, że nie można uznać go za przypadek czy urojenie. Osoby umierające znajdują się nierzadko w odległości setek, a nawet czasem tysięcy kilometrów od osób powiadamianych o tym fakcie, co potwierdza słuszność spostrzeżenia Allana Kardeca, że duchy mogą pokonywać wielkie przestrzenie „z szybkością błyskawicy". Znaki fizyczne i widma pojawiają się prawdopodobnie wówczas, gdy umierający jest bardzo silnie związany uczuciowo z tymi, którym sygnalizuje swą śmierć, i bardzo pragnie skontaktować się z nimi. Forma tego kontaktu zależy nie tylko od woli ducha, ale również warunków fizycznych i stanu psychicznego monitowanej osoby. Należy jednak uznać za wątpliwe, że monicje polegały na telepatycznym przekazywaniu wiadomości, a źródłem zjawisk sygnalizujących śmierć była psychika odbiorcy tych zawiadomień. Przeciw przekazom telepatycznym, a za bezpośrednim manifestowaniem się ducha na jawie lub we śnie przemawia również przytoczony przykład snu Quintusa opisany przez Cycerona. Jeśli przyjąć, że źródłem sygnałów telepatycznych może być tylko żywy mózg, zamordowany nie mógłby zawiadomić przyjaciela o swej śmierci *post factum*. Jeśli z kolei przyjmiemy, że to duch zmarłego jest telepatycznym nadawcą wiadomości, dlaczego mamy odmawiać mu zdolności telekinetycznych i materializacyjnych, a więc sygnalizacji poprzez fenomeny fizyczne i zjawy? Tak czy inaczej monicje dowodzą, że dusze po śmierci zachowują świadomość i wolę oraz mogą kontaktować się z żywymi.

Okultyści:

Umieranie jest procesem, którego końcowym efektem jest trwałe oddzielenie się ciał energetycznych od ciała fizycznego. Szczególnie ważną rolę w tym procesie odgrywa ciało eteryczne, które za życia stanowi o żywotności wegetatywnej organizmu.

„Ciało eteryczne – pisał znany lwowski parapsycholog okresu międzywojennego i znawca okultyzmu, Józef Świtkowski (1876-1942) – jest tym budowniczym, który z pierwiastków chemicznych według własnego planu buduje komórki organizmu fizycznego, jego kości, mięśnie, narządy wewnętrzne i narządy zmysłów. Ciało eteryczne ludzkie nie zbuduje organizmu konia, bo ma inny plan budowy, a ciało eteryczne żaby nie zbuduje kurczęcia. Ponadto ciało eteryczne jest maszynistą, który utrzymuje w ruchu cały organizm fizyczny, dostarczając mu siły żywotnej; kieruje funkcjami organizmu, jego wzrostem i zdrowiem. Samo ciało eteryczne nie składa się z pierwiastków chemicznych, lecz cząsteczek o wiele subtelniejszych, jak elektrony czy protony; ma rozmiar podobny do organizmu fizycznego, jakkolwiek nie tak ściśle ograniczony na stałą formę organizmu, gdyż subtelność jego cząsteczek umożliwia mu łatwą zmianę formy, a nawet rozmiarów.

W pewnych warunkach (objawy medialne, uśpienie magnetyczne) ciało eteryczne może wysuwać się z fizycznego już to częściowo, jak scyzoryk z okładki lub szabla z pochwy, już to w całości, a nawet oddalać się od organizmu fizycznego na pewną – niewielką zazwyczaj –

odległość, przy czym połączone jest z organizmem fizycznym czymś w rodzaju «pępowiny», aby w nim utrzymać życie. W miarę wydalania się ciała eterycznego słabną w fizycznym funkcje organiczne, jak świadomość, zdolność ruchu, apercepcja zmysłów, wreszcie oddech i tętno serca; zupełne przerwanie łączności z ciałem eterycznym powoduje śmierć ciała fizycznego.

Ciało eteryczne ma poza obrębem fizycznego zwiększoną swobodę działania. Jako obdarzone zdolnością do organizowania cząsteczek materialnych, do budowania z nich komórek, narządów i organizmów, może budować sobie chwilowo narządy dodatkowe, czerpiąc do nich materiał z własnego organizmu fizycznego. Może zatem budować sobie w razie potrzeby narządy bardzo proste, jak nitki, druty, słupy, dźwignie lub też narządy bardziej złożone, jak ręka, narząd głosowy, głowa lub cała postać"[32].

Odkrycie kodu genetycznego i roli DNA i RNA w budowie organizmu, z pozoru sprzeczne z hipotezą ciała eterycznego, w istocie potwierdza zasadniczą tezę o istnieniu substancji organizującej planowo materię ciała fizycznego, dostarczającej jej sił żywotnych i stanowiącej nośnik pamięci. O tym, że życia i psychiki nie można sprowadzić do czysto biochemicznych właściwości materii, z której zbudowane jest ciało fizyczne, świadczy zaobserwowane przez wielu badaczy efektu Kirliana[33] zjawisko „fantomu energetycznego". Dokonując zdjęć radiograficznych liścia umieszczonego w polu wysokiego napięcia i częstotliwości, odcinano część tego liścia przed kolejnym zdjęciem, a tymczasem ukazywało ono obraz energetyczny... całego liścia, co może być dowodem, że jego ciało eteryczne zachowało poprzedni naturalny kształt. Nowe światło na istnienie ciała eterycznego mogą rzucić badania nad bioplazmą[34] i polowa teoria życia[35].

---

[32] J. Świtkowski: *Ciało eteryczne w parapsychologii.* „Lotos" 1935 nr l, s. 7.

[33] W 1939 r. rosyjski elektrotechnik Siemion Kirlian dokonał stykowych zdjęć świecenia występującego między ciałami organicznymi (np. skórą ręki, liściem) a elektrodą transformatora Tesli, wytwarzającego prąd zmienny o bardzo wysokiej częstotliwości i napięciu. Owo wyładowanie, przybierające postać świetlistej korony, zmienia swój kształt i barwę zależnie od procesów życiowych czy – w przypadku człowieka – również stanu psychicznego „elektrografowanego" obiektu. Niektórzy parapsycholodzy dopatrują się w tym zjawisku sztucznego pobudzenia do świecenia „aury" – tajemniczej otoczki ciała ludzkiego widywanej przez jasnowidzów, okultyści zaś – ciała eterycznego. Jak wynika z badań laboratoryjnych, zjawisko polega na pobudzeniu atomów zewnętrznej powłoki ciał i zimnej emisji elektronów, której towarzyszy powolny proces wysuszania biosubstancji. Fenomen rzekomych fantomów „schematu energetycznego" tłumaczy się wilgotnym śladem, pozostałym po odcięciu części liścia na elektrodzie, i wzmożoną intensywnością wydzielania substancji ciekłych i lotnych w miejscu przecięcia. Zjawisko elektrografii zostało odkryte i demonstrowane już pod koniec XIX wieku przez polskiego lekarza i elektryka, dr. Jakuba Jodko-Narkiewicza (1848-1904).

[34] Bioplazma – hipotetyczny stan materii organicznej, w którym – analogicznie do stanu plazmy fizycznej (zjonizowanego gazu zawierającego jednakową ilość elektronów i jonów dodatnich) – może ona wywierać silne oddziaływanie na pola elektryczne i magnetyczne, a także podlegać ich oddziaływaniu. Efekty plazmowe występują również w półprzewodnikach. Odkrycie, że wiele biosubstancji (m.in. DNA i RNA) ma właściwości półprzewodników, skłania niektórych badaczy do szukania tu właśnie potwierdzenia hipotezy bioplazmy.

[35] Polowa teoria życia – próba nowego ujęcia zjawiska życia, rozpatrująca je – w odróżnieniu od teorii skupiających uwagę przede wszystkim na fizycznej i chemicznej strukturze biosubstancji – od strony oddziaływań polowych między molekułami, komórkami i organizmami, a więc w aspekcie powiązań energetycznych i przenoszenia informacji. Opierając się na współczesnych poglądach fizykalnych na materię, przyjmuje ona, że w pewnych szczegól-

Hipoteza ciała eterycznego pozwala również lepiej zrozumieć zjawisko monicji. Zwiastunem śmierci jest właśnie ciało eteryczne, które nie od razu ulega dezintegracji po zerwaniu „pępowiny" łączącej je z ciałem fizycznym. Pamięć ciała eterycznego, pobudzona przez ciało astralne pragnieniem kontaktu z bliskim (ciało astralne jest siedliskiem uczuć, m.in. miłości i przyjaźni), ułatwia ukierunkowane przemieszczanie się w przestrzeni, przy czym sposób zasygnalizowania śmierci zależy również od stanu ciała eterycznego odbiorcy wiadomości. Najczęściej jest to bezpośredni kontakt między ciałami eterycznymi zmarłego i śpiącej bliskiej mu osoby. W okresie snu bowiem ciało eteryczne wysuwa się częściowo z ciała fizycznego. Kontakt bezpośredni rzutuje na treść marzeń sennych, w których szczególną rolę odgrywa pamięć, co drogą skojarzeń nadaje sygnałom formę symboliczną. Sygnały w postaci stuków, głosów czy oddziaływań mechanicznych produkowane są przez ciało eteryczne dzięki jego zdolności do organizowania cząstek materialnych.

Parapsycholodzy:

Zjawiska paranormalne zapowiadające śmierć znajdują przekonywające wytłumaczenie parapsychologiczne, poparte odkryciami ostatnich lat. W szczególności udało się zaobserwować wzmożoną emisję energii na chwilę przed śmiercią kliniczną człowieka, a także ustaniem czynności życiowych zwierząt i mikroorganizmów. I tak np. radziecki biolog dr W. Kaznaczejew stwierdził, że ginąca komórka bakterii wysyła cztery serie impulsów, na chwilę zaś przed jej śmiercią następuje nagła, bardzo wzmożona emisja promieniowania elektromagnetycznego. Polscy parazytolodzy, doc. S. Grabiec i prof. W. Michajłow, mierząc potencjał powierzchniowy jaj tasiemca, zarejestrowali chwilowy wzrost tego potencjału tuż przed załamaniem się funkcji życiowych tych komórek. Radziecki klinicysta, prof. G. Sergiejew, dokonując pomiarów termodynamicznych zmian w powietrzu otaczającym głowę umierającego człowieka, stwierdził również krótkotrwały wzrost emisji energii tuż przed ostatnim uderzeniem serca.

Za tym, że ta wzmożona emisja elektromagnetyczna może być nośnikiem informacji o śmierci, przemawiają wyniki badań wzajemnych zdalnych oddziaływań między bliźniaczymi kulturami bakteryjnymi i izolowanymi żywymi organami, przeprowadzonych w nowosybirskim Instytucie Biofizyki Akademii Nauk ZSRR przez Kaznaczejewa i powtórzonych w innych laboratoriach. Gdy kolonie bakteryjne (lub izolowane organy) zatruwano lub zakażano wirusami, podobne objawy zatrucia lub zakażenia występowały u kultur bliźniaczych, chociaż nie było między nimi żadnych bezpośrednich kontaktów. Gdy preparaty dzieliła szklana przegroda, ten tzw. efekt lustrzany nie wystąpił, pojawiał się zaś przy przegrodzie ze szkła kwarcowego. Wskazuje to, że nośnikiem informacji wywołującej analogiczną reakcję są fale elektromagnetyczne zbliżone długością do nadfioletu.

Chociaż więc brak ostatecznych dowodów, że łączność między umierającymi a żywymi ludźmi, spokrewnionymi fizycznie lub duchowo, rzeczywiście może dokonywać się na dużą odległość za pośrednictwem fal elektromagnetycznych lub innego rodzaju nośników informacji, hipoteza telepatyczna jest dotąd najlepszym przyrodniczym wyjaśnieniem obserwowanych zjawisk. W jej świetle zjawy osób umierających są widziadłami halucynacyjnymi, wywoływanymi w mózgu osoby bliskiej informacją nadaną przez umierającego. Obraz tych zmarłych istnieje przecież w pamięci jego krewnych.

Podobnie ma się rzecz z odbiorem we śnie wiadomości przekazywanej przez zmarłego. Informacja odebrana telepatycznie oddziałuje wówczas w określony sposób na przebieg skojarzeń w czasie marzeń sennych, przy tym często powstające w ten sposób wizje mają formę symboliczną, co cechuje w ogóle wszelkie wizje senne. Jeśli zaś chodzi o przypadki otrzy-

---

nych warunkach każda substancja może przekształcić się w pole, i odwrotnie – pole w substancję.

mywania wiadomości o śmierci po upływie pewnego czasu od momentu zgonu, można by je wytłumaczyć bądź łącznością ze świadkami śmierci, bądź inną formą jasnowidczego korzystania z hipotetycznego „zbiorowego banku informacji".

Sygnały dźwiękowe zapowiadające śmierć bliskiej osoby są raczej halucynacjami niż zjawiskami fizycznymi. Przemawia za tym fakt, że są to niemal z reguły sygnały słyszane przez jedną osobę. Oczywiście chodzi tu o halucynację wywołaną informacją przekazaną przez umierającego, a cały proces symbolizacji przebiega w podświadomości. W przypadku sygnałów przybierających postać działań mechanicznych należy podejrzewać, iż osoba odbierająca podświadomie informacje jest obdarzona, choćby tylko chwilowo, zdolnościami materializowania wyobrażeń i telekinezy, podobnie jak słynne media fizyczne.

Naukowcy sceptycy:

Większość relacji na temat sygnałów czy widm zapowiadających śmierć jest tak źle udokumentowana, że nie można ich poważnie rozpatrywać. Przypadki, których opisy są wiarygodne, znajdują na ogół wyjaśnienie psychologiczne lub fizykalne bez konieczności uciekania się do hipotez parapsychologicznych i spirytystycznych.

Oczywiście, najprostszym wytłumaczeniem tzw. monicji byłaby przypadkowa koincydencja rzekomych znaków (na jawie czy we śnie) ze śmiercią osoby bliskiej, ale prawdopodobieństwo całkowicie przypadkowego zbiegu faktów w wielu wypadkach, zwłaszcza gdy zapowiedź jest bardzo wyraźna, może być bardzo małe. Czy jednak zapowiedzi śmierci są istotnie tak wyraźne, jak głoszą relacje? Można się obawiać, że nabrały one jednoznaczności *post factum,* drogą paramnezji. Po prostu często słyszymy różne dźwięki, nie siląc się na identyfikację ich źródeł, w marzeniach sennych występują zaś często osoby nam bliskie, lecz szybko o nich zapominamy, jeśli nie wydarzy się coś, co nas zmusza do przypomnienia sobie o nich. Co prawda w relacjach bardzo często podkreśla się, że odbiorca sygnałów czuje, iż zapowiadają one śmierć konkretnej osoby, a co najmniej ogólnie – kogoś z bliskich. Jednak z prostego rachunku wynika, że jeśli, powiedzmy, 30 milionów ludzi śni przeciętnie raz w roku o każdym ze swoich bliskich, a rocznie umiera w kraju 600 tysięcy ludzi, wówczas 50 osób w roku powinno mieć sny zwiastujące śmierć kogoś bliskiego (w tym jedna rocznie – z dokładnością co do tygodnia, jedna zaś na siedem lat – z dokładnością co do dnia).

Powiązania między rzekomym „sygnałem śmierci" i zgonem bliskiej osoby nie muszą być jednak przypadkowe. Bardzo często relacjonujący przyznają, że wiedzieli o chorobie, a nawet beznadziejnym stanie krewnego, co mogło wywołać pewne wyczulenie na wszelkiego rodzaju „sygnały" (np. przypadkowe otwarcie się drzwi), a także zwiększyć częstość pojawiania się tej osoby we śnie. W ten sposób prawdopodobieństwo trafienia bardzo wzrasta. Dodajmy, że osoby monitowane nie muszą bynajmniej stale pamiętać i rozmyślać o tym krewnym i stanie jego zdrowia. Wystarczy, że pamięta o tym ich podświadomość.

W takich warunkach łatwiej też o autosugestie, a przy silnie pobudzonej wyobraźni o halucynacje i omamy.

Nie znaczy to, że relacje o zjawach i widmach zapowiadających śmierć są efektem halucynacji i złudzeń wzrokowych czy słuchowych. Często mogą to być po prostu majaki senne lub w półśnie – w czasie zasypiania i budzenia się, gdy zaciera się granica między spostrzeżeniami i wyobrażeniami. Można podejrzewać, że przypadki opisane przez Wilsona i Broughama dotyczyły doznań odbieranych w takich właśnie stanach niepełnej świadomości.

Trzeba zresztą zaznaczyć, że treść marzeń sennych i ich symbolika kształtowane są procesami kojarzeniowymi, dokonującymi się w nieświadomości, i dopiero ich gotowe produkty docierają do świadomości. Zważywszy, że zasoby pamięci nieświadomej są tysiące razy większe niż świadomej i dociera do niej wiele bodźców, których sobie nie uświadamiamy, nie

jest wykluczone, że podświadome diagnozy i prognozy dokonywane we śnie mogą okazać się trafniejsze niż dokonywane świadomie, na jawie[36].

Należy wreszcie rozważyć możliwość odbioru jakichś sygnałów nie wykrytych dotąd empirycznie i występowania tu zjawiska telepatii. Niestety, efektu lustrzanego nie można uznać za doświadczalne, fizykalne potwierdzenie istnienia telepatii. Oddziaływania, a więc przepływ informacji i energii między bliźniaczymi koloniami bakterii i izolowanymi organami mają bardzo ograniczony zasięg – nie przekraczają kilku metrów – i jest wątpliwe, aby sygnały śmierci emitowane przez ginące organizmy były odbierane z odległości tysięcy kilometrów. Z kolei – skokowy wzrost energii w chwili śmierci nie może być w tym świetle traktowany jako sygnał śmierci. Jest bowiem dyskusyjną sprawą, czy to wzmożone wydatkowanie energii jest rzeczywiście mobilizacją sił biologicznych w stanie śmiertelnego zagrożenia, czy też raczej katastrofą, której towarzyszy rozproszenie i rozpad skoncentrowanych w żywych komórkach cennych substancji.

Rzecz jasna nie wyklucza to doniosłej roli, jaką dla istot tego samego gatunku może mieć odbiór informacji o śmierci osobnika należącego do tego gatunku, niezależnie od tego, czy źródłem tych informacji jest ostatnie wezwanie pomocy, czy tylko lawinowe przyspieszenie procesów dezintegracyjnych. Hipoteza o sygnałach śmierci jest z pewnością godna uwagi – należy jednak dopiero dowieść, że sygnały takie są wysyłane i odbierane.

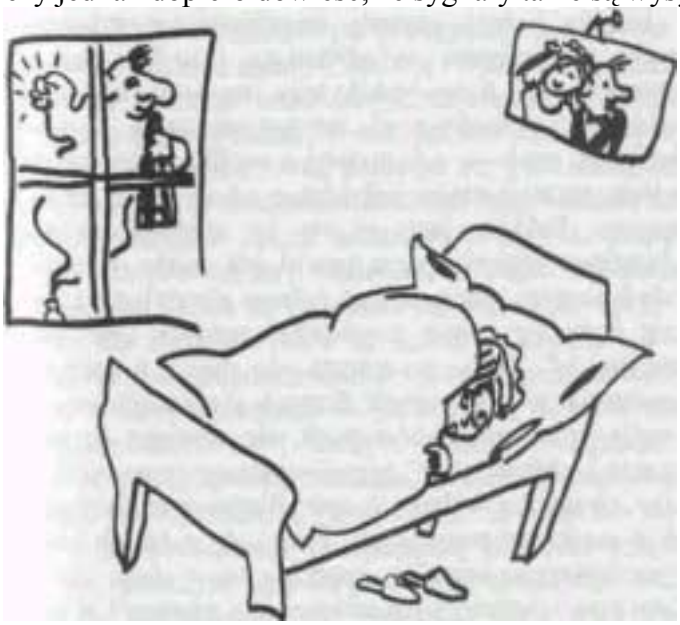

[36] Szersze omówienie tego zagadnienia można znaleźć w książce K. Borunia i K. Boruń-Jagodzińskiej: *Ossowiecki – zagadki jasnowidzenia.* Epoka, Warszawa 1990, s. 233–236.

3. Zjawy na seansach

Widma pokutujące w domach nawiedzonych są rzadkim i niewdzięcznym obiektem badań nawet dla zagorzałych spirytystów. Relacje o takich spotkaniach z duchami zawierają nieporównanie częściej sagi rodzinne niż udokumentowane sprawozdania w biuletynach stowarzyszeń parapsychologicznych i spirytystycznych, gdzie należą raczej do rarytasów.

Istnieją jednak metody umożliwiające skłonienie gości z zaświatów do odwiedzin, i to bez pomocy czarnej magii. Potrzebna do tego jest osoba obdarzona zdolnością pośredniczenia między naszym a „tamtym" światem, czyli – po angielsku *medium*. Czy rzeczywiście takie medium pośredniczy, i w czym, to inna, sprawa. Faktem jest, że od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia przez ponad pół wieku miejscem odwiedzanym przez różnego rodzaju zjawy ludzi i zwierząt stały się seanse z udziałem mediów „materializacyjnych". Były to zresztą nie tylko towarzyskie spotkania w prywatnych domach i pałacach czy zebrania kółek spirytystycznych, ale również doświadczenia „laboratoryjne" przeprowadzane przez naukowców, nierzadko wybitnych specjalistów z różnych dziedzin nauk przyrodniczych. Protokoły z takich eksperymentalnych seansów, sporządzane z dużą skrupulatnością i podpisywane nazwiskami znanymi w świecie naukowym, zdają się przemawiać za realnością opisywanych zjawisk, a przecież są to fenomeny tak niezwykłe, że określenie „niewiarygodne" najlepiej do nich pasuje i trudno się dziwić, że ów świat naukowy skłonny był (i jest) przesądzać z góry, że jedynym rozwiązaniem ich zagadki może być oszustwo.

Proponuję przyjrzeć się bliżej wyczynom sześciorga słynnych mediów materializacyjnych, różniących się między sobą repertuarem produkowanych zjawisk. pierwsze z nich, najwcześniej odkryte i swego czasu najgłośniejsze, wokół którego rozpętała się istna burza wśród brytyjskich naukowców – to Florencja Cook. W maju 1871 roku w mieszkaniu państwa Cook w Londynie przeprowadzono, na polecenie przekazane gospodyni przez tajemniczy głos, eksperyment ujawniający niezwykłe zdolności medialne kilkunastoletniej córki gospodarzy – Florencji. Zgodnie z praktykowaną na seansach spirytystycznych metodą medium umieszczono w zaciemnionym pomieszczeniu (tzw. gabinecie ducha), oddzielonym zasłoną od korytarza, gdzie zebrali się pozostali uczestnicy doświadczenia i gdzie paliło się słabe światło. I oto po kilkuminutowym oczekiwaniu przed zasłoną pojawiła się głowa ludzka i górna część tułowia, którego dolną część stanowiła świecąca chmura. Zjawa poruszała wargami, jakby chciała coś powiedzieć, i wkrótce zniknęła: Medium w czasie pojawienia się fantomu było przytomne i przyglądało się zjawisku przez szczelinę w zasłonie.

Podczas następnych seansów zjawa zaprezentowała się już w całej okazałości – jako młoda dziewczyna w białym stroju – i zaczęła mówić, podejmując rozmowę początkowo z medium, a później z innymi świadkami fenomenu. Oświadczając, że nazywa się Katie King, stwierdziła, iż będzie się pojawiać przez trzy lata, po czym „jej misja będzie skończona, nie będzie miała więcej siły ukazywać się fizycznie, widzialnie i dotykalnie; przechodząc do wyższej sfery utraci moc kontaktowania się ze swoim medium w tak materialny sposób". Stopniowo, na polecenie zjawy wzmacniano oświetlenie, aż do światła dziennego (medium pozostawało w zaciemnionym gabinecie, przejawiając z biegiem czasu coraz większą skłonność do zapadania w trans), przy czym okazało się, że twarz Katie King jest bardzo podobna do twarzy Florencji Cook. Wkrótce też, aby uniemożliwić ewentualne oszukańcze sztuczki, zaczęto medium wiązać i konstruować systemy sygnalizujące jego ruchy.

Florence Cook (z lewej) i William Crookes (z prawej).

W tym okresie fenomenem interesowali się przede wszystkim spirytyści, chociaż w niektórych seansach brali również udział sceptycznie nastawieni lekarze i naukowcy. Należał do nich słynny angielski fizyk i chemik – William Crookes (1832-1919), który od 1870 roku próbował badać także zjawiska paranormalne. Systematyczne eksperymenty z Florencją rozpoczął on w grudniu 1873 roku na prośbę rodziców medium, po incydencie, do jakiego doszło na seansie 9 grudnia tegoż roku. Wówczas to pewien podejrzliwy spirytysta (William Volckman) pochwycił Katie, gdy pojawiła się przed zasłoną, usiłując dowieść, że jest to Florencja Cook we własnej osobie. Incydent nie rozwiązał ostatecznie zagadki i Crookes podjął się wyjaśnienia prawdy.

Doświadczenia przeprowadzał Crookes przeważnie w swym laboratorium i bibliotece oraz w mieszkaniu sędziego J.C. Luxmoore'a, a pomagał mu w nich inny znany fizyk – inż. Cromwell Fleetwood Yarley. Do kontroli zachowania się medium i właściwości fizycznych zjawy stosowano m.in. włączanie ich w obwód elektryczny mierząc galwanometrem zmiany oporu. Elektrodami były złote monety lub naczynia z rtęcią. Gdy na polecenie Crookesa zjawa zanurzyła palce w rtęci, galwanometr zupełnie nie zareagował, natomiast przy analogicznej czynności Florencji zasygnalizował znaczny opór. Z kolei dodanie do rtęci trudno zmywalnego barwnika anilinowego miało umożliwić sprawdzenie, czy istnieje fizyczny związek medium ze zjawą. Po zanurzeniu palców przez Katie w naczyniu z barwnikiem jego ślad pojawiał się na ręce Florencji, lecz w okolicy łokcia. Podobnie – po posmarowaniu ręki zjawy fioletowym atramentem.

Do najbardziej efektownych seansów można oczywiście zaliczyć te, w których eksperymentator mógł widzieć jednocześnie medium i zjawę. Oto dwa tego rodzaju przypadki opisane przez profesora:

„12 marca 1874 roku na seansie odbytym w moim mieszkaniu Katie chodziła między nami i rozmawiała przez jakiś czas, po czym skryła się za zasłoną, która oddzielała moje laboratorium, gdzie właśnie się znajdowaliśmy, od mojej biblioteki, służącej tym razem za gabinet dla medium. Po chwili znów stanęła przed zasłoną i zwróciła się do mnie: «Niech pan przyjdzie i podniesie głowę mojego medium, zsunęła się na ziemię». Katie mówiąc to stała przede mną w zwykłej swej białej sukni i w turbanie na głowie. Udałem się w tej chwili do biblioteki, ażeby pomóc pannie Cook. Katie usunęła się parę kroków na bok, aby mi zrobić przejście. W samej rzeczy panna Cook zsunęła się z kanapy i głowa jej zwieszona była w bardzo niewygodnym położeniu. Podniosłem ją na kanapę, a jednocześnie, pomimo że było ciemno, z zadowoleniem stwierdziłem, że panna Cook nie miała na sobie kostiumu Katie, lecz że była ubrana, jak zwykle, w czarną aksamitną suknię, a przy tym znajdowała się w głębokim tran-

sie. Między chwilą, w której widziałem przed sobą Katie w białej sukni, a chwilą, gdy usadzałem pannę Cook na kanapie, nie upłynęło więcej niż trzy sekundy.

Wróciwszy na swoje stanowisko obserwacyjne, ujrzałem znów Katie, która oświadczyła, że może mi pokazać się jednocześnie ze swoim medium. Gaz został przyćmiony, Katie wzięła ode mnie lampę fosforową. Pozwoliwszy się widzieć przy jej świetle w ciągu kilku sekund, zwróciła mi lampę i rzekła:

«Niech pan wejdzie teraz i zobaczy moje medium». Wszedłem za nią do biblioteki i przy świetle mojej lampy zobaczyłem pannę Cook, leżącą na kanapie w położeniu, w jakim ją zostawiłem. Obejrzałem się wkoło siebie, lecz Katie już zniknęła. Zawołałem ją, ale nie otrzymałem odpowiedzi.

Gdy wróciłem na swoje miejsce, Katie wkrótce zjawiła się i powiedziała, że przez cały ten czas stała przy pannie Cook. Wyraziła życzenie, iż chciałaby teraz sama zrobić pewne doświadczenie. Wziąwszy z moich rąk lampę fosforową i wchodząc za zasłonę poprosiła, bym przez tę chwilę nie zaglądał do gabinetu. Po kilku minutach oddała mi lampę mówiąc, że próba jej się nie udała, że cały fluid medium jest wyczerpany, lecz że próbę powtórzy innym razem. Mój najstarszy syn, czternastoletni chłopiec, który siedział na wprost mnie w takim położeniu, że mógł widzieć, co dzieje się za zasłoną, powiedział, iż wyraźnie widział lampę fosforową jakby unoszącą się w przestrzeni nad panną Cook, która leżała nieruchomo na kanapie, lecz nie dostrzegł nikogo, kto trzymałby lampę.

Przechodzę teraz do seansu, który odbył się w Hackney (tzn. w domu Cooków). Nigdy Katie nie zjawiła się w tak przyjaznych warunkach jak wtedy. Przez blisko dwie godziny przechadzała się po pokoju i swobodnie rozmawiała z obecnymi osobami. Kilkakrotnie, przechodząc, brała mnie pod rękę. Wrażenie, jakiego doznawałem wówczas, że istota, którą czułem przy sobie, była żywą kobietą, a nie zjawiskiem z jakiegoś innego świata, wrażenie to było tak silne, że nie mogłem oprzeć się chęci zrobienia nowego i ciekawego doświadczenia.

Wychodząc z przypuszczenia, że jeśli nie było to widmo, to w każdym razie było damą, poprosiłem Katie, ażeby pozwoliła mi się objąć i sprawdzić w ten sposób pewne interesujące spostrzeżenie, jakie niedawno obszernie ogłosił pewien odważny eksperymentator. Otrzymawszy pozwolenie skorzystałem z niego – z wszelką delikatnością, jakby to czynił w tych okolicznościach każdy dobrze wychowany człowiek. Otóż pan Volckman z przyjemnością może przyjąć do wiadomości że gotów jestem potwierdzić jego twierdzenie, że «fantom» (który zresztą wcale się nie opierał) był istotą tak materialną jak sama panna Cook. Ale dalszy ciąg zdarzeń okaże, jak niesłusznie postąpi eksperymentator, niezależnie od tego, jak dalece dokładne mogłyby być jego obserwacje, gdy odważy się wyciągnąć ważny wniosek z niewystarczającej liczby dowodów rzeczowych.

Katie oświadczyła mi, że, jak sądzi, tym razem może być widziana jednocześnie z panną Cook. (...) Do gabinetu wszedłem powoli, było w nim zupełnie

Zdjęcie „Katie King" trzymającej za rękę Florence Cook.

ciemno, i macając wokół siebie, odnalazłem pannę Cook, która siedziała skurczona na podłodze.

Przyklęknąwszy, wpuściłem do mej lampy powietrze i przy jej świetle ujrzałem młodą kobietę w czarnej sukni aksamitnej, jak na początku seansu, i jak się zdawało, zupełnie nieprzytomną. Nie drgnęła nawet, gdy ująłem ją za rękę i przysunąłem lampę tuż do jej twarzy, wciąż tylko oddychała spokojnie. Podniósłszy lampę spojrzałem wokół siebie i zobaczyłem Katie, która stała bardzo blisko za panną Cook. Miała na sobie powiewne białe okrycie, w jakim widzieliśmy ją podczas całego seansu. Trzymając wciąż rękę panny Cook i klęcząc przy niej, podnosiłem i zniżałem lampę, aby oświetlić lepiej całą postać Katie, jak również, aby przekonać się, iż rzeczywiście miałem przed sobą tę samą Katie, którą przed chwilą czułem w mych ramionach, a nie jakiś twór chorego mózgu. Nic nie mówiła, tylko poruszała głową i uśmiechała się do mnie wdzięcznie.

Trzy razy badałem starannie pannę Cook, siedzącą przede mną, ażeby przekonać się, że ręka, którą trzymam, należy istotnie do rzeczywistej kobiety; trzy razy podnosiłem lampę ku Katie, ażeby stwierdzić bez żadnej wątpliwości, że w samej rzeczy stała przede mną. W końcu panna Cook poruszyła się z lekka, a Katie dała mi znak, abym natychmiast odszedł"[37].

[37] R. Bugaj: *Eksterioryzacja – istnienie poza ciałem.* SIGMA NOT, Warszawa 1990, s. 140–142.

Jako dowód, że Katie King nie była Florencją Cook udającą zjawę, profesor Crookes opisuje również przypadki, w których widział Katie, a jednocześnie zza zasłony, gdzie znajdowało się medium, dochodziły go westchnienia i łkania panny Cook. Trzeba tu zaznaczyć, iż Crookesowi nie udało się sfotografować medium i zjawy w taki sposób, aby na zdjęciu widoczne były obie twarze. W czasie bowiem zdjęć, wykonywanych przy świetle lampy łukowej, Katie okrywała głowę medium szalem, aby uchronić przed szkodliwym, jak twierdziła, działaniem światła. Zdarzało się jednak, że profesor unosił na moment brzeg zasłony i 7–8 uczestników seansu widziało w pełnym oświetleniu jednocześnie pannę Cook i Katie.

Sprawa wpływu oświetlenia na materializację zjawy nie dawała oczywiście badaczom spokoju i prosili oni Katie o wyjaśnienie, dlaczego w chwili, gdy się pojawia, nie może się palić więcej niż jeden płomień lampy gazowej.

„Pytanie to – wspomina uczestniczka seansów Florence Marryat – zdawało się ją denerwować i odpowiedziała tylko: «Mówiłam wam wszystkim wielokrotnie, że nie mogę przebywać w zbyt jasnym świetle. Dlaczego, sama nie wiem. Jest to dla mnie niemożliwe i jeśli chcecie sprawdzić prawdziwość mych słów, zapalcie wszystkie płomienie gazowe, a zobaczycie, co się ze mną stanie». Postanowiono przeprowadzić tę próbę m.in. w obecności S.C. Halla, wybitnego badacza owego czasu. Katie poddała się jej, chociaż później wyjaśniła, że przygotowaliśmy jej wskutek tego niewypowiedzianą męczarnię.

Stanęła pod ścianą salonu o powierzchni ok. 16 stóp kwadratowych i wyciągnęła ramiona w bok, jak gdyby była ukrzyżowana. Następnie zostały odkręcone wszystkie krany i płomienie gazowe zapłonęły do pełnej wysokości. Działanie światła na Katie rzeczywiście było zdumiewające. Tylko przez sekundę zachowała normalny wygląd, następnie zaczęła stopniowo rozpływać się. Dematerializowanie się jej postaci mogę porównać do stapiania się woskowej lalki na silnym ogniu. Najpierw zaczęły zacierać się rysy twarzy, które stały się niewyraźne i zdawały się zbiegać jedne w drugie. Oczy zapadły się w oczodołach, nos zniknął, czoło również zapadło się. Następnie zdawały się znikać kończyny dolne, a postać Katie osuwała się coraz niżej i niżej na dywan, jak pokruszona budowla. W końcu pozostała nad podłogą tylko głowa, następnie mały stos białego okrycia, który szeleszcząc nagle zniknął, jak gdyby szarpnięty jakąś niewidzialną ręką – a my staliśmy przy świetle trzech płomieni gazowych i wytrzeszczaliśmy oczy na miejsce, gdzie przedtem stała Katie King”[38].

Ostatni, pożegnalny seans odbył się 21 maja 1874 roku. Katie uwiła z ofiarowanych jej na pożegnanie kwiatów wieniec, napisała kilka listów pożegnalnych (podpisanych „Annie Owen Morgan” – rzekomo jej nazwiskiem z czasów ziemskiego życia) oraz ucięła nożyczkami kosmyki swych włosów i skrawki stroju (dziury zniknęły pod dłonią zjawy), które ofiarowała zebranym na pamiątkę. Powiedziała też, że „nigdy więcej nie będzie miała siły ani mówić, ani ukazywać swej twarzy”.

Tyle można wyczytać z relacji Crookesa i innych badaczy fenomenu Katie King. Profesor nie podejmował dalszych badań, nie uczestniczył też w burzliwej dyskusji, jaka rozpętała się wokół jego sprawozdań, nie odpowiadał na niewybredne ataki kolegów naukowców, zarzucających mu naiwność, brak krytycyzmu, a nawet uczestnictwo w kuglarskich sztuczkach. Do końca życia nie zmienił swych poglądów dotyczących realności zaobserwowanych zjawisk. Sama Florencja Cook próbowała nadal produkować zjawy, występując jako płatne, zawodowe medium. W 1880 roku demonstrowany przez nią duch „Marie” został przytrzymany skutecznie przez lorda G. Sitwella i okazał się Florencją, która opuściła gabinet pozostawiając tam wierzchnie odzienie. Co stało się z pamiątkami po Katie – nie wiem. Żadnej wzmianki, czy poddane były naukowym badaniom – nie znalazłem.

Florencja Cook nie była jedynym medium fizycznym pomagającym sobie trikami iluzjonistycznymi w produkowaniu „duchów”. Najsłynniejsze medium końca XIX wieku – Eusapia

[38] *Ibidem,* s. 150-151.

Palladino (1854–1918), której „duchy” manifestowały się w postaci oddziaływań dotykowych, wrażeń słuchowych i wzrokowych (m.in. świetlistych kul przypominających głowy), została przyłapana na oszukańczych manipulacjach rękami i nogami w 1909 roku.

Zjawa na seansie z Janem Guzikiem (obok medium).

Podobnie pierwsze polskie medium fizyczne o światowej sławie – Jan Guzik (1876–

Mglista zjawa nad głową Jana Guzika.

1928) – „seansując" zarobkowo, pomagał sobie fabrykowaniem iluzji. Repertuar zjawisk materializacyjnych był u niego dość bogaty: światła, zimne powiewy, dotknięcia czegoś mokrego (m.in. przebiegającego szczura), odciski w sadzy, a także różnego rodzaju zjawy (łasiczki, psa, małpoluda) i twarze ludzkie. Zjawy ludzkie początkowo przypominały medium i były nieme, później, od 1906 r., zaczęły mówić, w latach 1908–1912 zaś przybierały postać ludzi zmarłych, bliskich uczestników seansu. Tak było na seansie w Carskim Siole, gdzie Guzik w obecności cara Mikołaja II wywołał ducha Aleksandra III. W okresie największej aktywności medialnej Guzik produkował nie tylko pojedyncze fantomy, ale po kilka naraz – rozmawiały one, a nawet kłóciły się ze sobą[39].

Wąsko wyspecjalizowanym medium materializacyjnym była w początkach naszego stulecia Marta Beraud, występująca pod pseudonimem Ewa C. Jej

Ewa C. z widmem mężczyzny.

zadziwiające zdolności odkrył najwybitniejszy z badaczy zjawisk paranormalnych, znakomity fizjolog, prof. Charles Richet (1850–1935), eksperymentowali zaś z nią m.in. tacy znani parapsycholodzy, jak dr Gustaw Geley, dr A. Schrenck-Notzing i dr W.J. Crawford. Ewa C. produkowała zjawiska tzw. ektoplastii, polegające na wydzielaniu z organizmu tajemniczej substancji (ektoplazmy), przybierającej formę widmowych twarzy, rąk, jak i całych płaskich postaci, a zwłaszcza przedziwnych, surrealistycznie przeobrażających się tworów,

[39] 3. K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska: *op. cit., s.* 157–161

wydobywających się z różnych otworów ciała medium. Zjawiska te występowały tylko po zahipnotyzowaniu Ewy C. Eksperymentowano przy czerwonym świetle, nierzadko jasnym (do 100 świec) i wykonano wiele zdjęć przy świetle magnezjowym.

Sprawozdania z tych doświadczeń przyjmowane były w kołach naukowych ze sceptycyzmem, a nawet szyderstwem, niemniej jednak nigdy nie przyłapano Ewy C. na pomaganiu sobie jakimiś iluzjonistycznymi sztuczkami. Dodajmy, że kontrola bywała często bardzo surowa i skrupulatna. Przed seansem medium rozbierało się do naga i było dokładnie badane (niekiedy również ginekologicznie), czy czegoś nie ukrywa, a następnie ubierane w trykot zszywany nićmi na ciele[40].

A oto jak opisuje proces kształtowania się ektoplazmy dr Gustaw Geley (1868–1924), dyrektor słynnego Instytutu Metapsychicznego w Paryżu:

„Z ust medium wychodzi z wolna sznur materii białej o szerokości dwóch palców i zwisa aż na kolana, przyjmując w oczach widzów formy różnorodne. Już to rozpościera się szeroko jako błonowata tkanka z dziurami i wzdęciami, już to ściąga się i kurczy, potem nabrzmiewa i rozprzestrzenia się na nowo. Tu i ówdzie wysuwają się z tej masy wydłużenia, jak gdyby pseudopodia, przyjmując na kilka sekund formę palców, jako pierwszy zawiązek ręki, i cofają się w masę z powrotem. Wreszcie sznur zwęża się sam w sobie i wydłuża się na kolanach medium; potem koniec jego podnosi się, oddala od medium i zbliża ku piszącemu te słowa. Widzę, jak ten koniec pęcznieje, niby pączek, z którego rozwija się ręka zupełnie ukształtowana. Dotykając jej czuję, że jest normalna, z kośćmi, palcami i paznokciami. Potem ręka cofa się, maleje i niknie w końcu sznura, który wykonywa jeszcze kilka poruszeń, kurczy się i wraca w usta medium”[41].

W 1912 roku dr Schrenck-Notzing ogłosił, że stwierdził mikroskopowo, iż ektoplazma wydzielana przez Ewę C. ma organiczną naturę. Cztery lata później inżynier chemik, Piotr Lebiedziński (1860–1934), przeprowadził wraz z dr. W. Dąbrowskim analizę chemiczną próbki takiej wydzieliny, pobranej od polskiego medium materializacyjnego – Stanisławy Popielskiej. Objawy medialne wystąpiły u Popielskiej, gdy miała 15 lat, po śmierci przyjaciółki Zofii, która ukazała jej się w chwili zgonu. Zainteresował się Popielską i podjął z nią doświadczenia członek Warszawskiego Towarzystwa Psycho-Fizycznego F. Schneider, zabierając ją m.in. kilkakrotnie na seanse z produkującym zjawy medium Stefką Banasiuk, co przyczyniło się do rozwinięcia u Popielskiej uzdolnień materializacyjnych.

Zjawy produkowane przez Banasiuk i Popielską pojawiały się w białych prześcieradłach, specjalnie przygotowanych w tym celu przez eksperymentatorów (zdjęcia tak ubranych zjaw, przypominających nieudolne występy przebierańców udających duchy, bywały często traktowane przez sceptyków jako oczywisty dowód oszukańczych praktyk mediów i niewiarygodnej naiwności badaczy). Seanse odbywały się przy oświetleniu na tyle silnym, że można było rozpoznać godzinę na ręcznym zegarku i czytać większy druk. Zjawy wytwarzane przez Banasiuk, umieszczoną za parawanem lub w żelaznej klatce, chodziły po pokoju, podawały ręce uczestnikom. W chwili zaś znikania żegnały się przez podanie ręki jednemu z obecnych i w tym samym momencie prześcieradło spadało na podłogę pod jego stopy.

Popielska w czasie seansu leżała za zasłoną na kanapie, przywiązana przypieczętowanymi tasiemkami do ściany i kanapy, lub zamknięta w siatkowym worku, również w ten sposób unieruchomionym. Zjawa, będąca rzekomo duchem zmarłej przyjaciółki medium, Zosi, pojawiała się przed zasłoną ubrana już w prześcieradło, oddalała się od medium i dokonywała różnych czynności mechanicznych (m.in. brzdąkała na fortepianie, podawała uczestnikom i

[40] L. Szczepański: *Mediumizm współczesny i wielkie media polskie*. Natura i Kultura, Kraków 1937, s. 85–86.

[41] J. Świtkowski: *Ektoplazma*. „Lotos” 1935 nr 2, s. 37.

brała od nich różne przedmioty, zdejmowała poprzypinane szpilkami do ściany papierki z numerami).

Zjawa w prześcieradle rozmawia z uczestniczką seansu. Medium Stefania Banasiuk – zamknięte w opieczętowanej klatce.

Rzadkie zjawisko wyprodukowania przez medium (S. Banasiuk) dwóch zjaw jednocześnie.

Początkowo porozumiewała się z uczestnikami za pomocą sygnalizacji dźwiękowej bądź wskazywania liter napisanych na tablicy, później nauczyła się rozmawiać i gwizdać. A oto fragmenty opisu zjawisk zaobserwowanych przez uczestników seansów ze Stanisławą Popielską, sporządzonego przez prezesa polskiego Towarzystwa Badań Psychicznych prof. Alfonsa Graviera:

„Zjawa «Zosia» ubiera się w płótno, które przy tej sposobności mocno bywa potrząsane, odchyla kotarę, pokazuje się, pokazując równocześnie uśpione medium, by nie było wątpliwości, że to nie samo medium udaje zjawę. Zależnie od siły (transu) «Zosia» bywa mniej lub więcej sformowana – a więc przedstawia się w zaczątku formacji jakby słup w płótno ubrany, a gdy jest dostatecznie dobrze sformowana, cała postać jest prawidłowo uplastyczniona. Przeważnie zjawa ma twarz i głowę zakrytą płótnem, z rzadka tylko i przy bardzo dobrym seansie można widzieć twarz. Osobiście widziałem ją zaledwie kilka razy. Zauważyć można, iż zjawa jest brunetką o wesołym wyrazie twarzy, podczas gdy medium jest jasną blondynką. Zjawa czasem przez płótno podaje rękę; bywa rzadziej, że podaje rękę nagą. Ręka zjawy jest drobna, ciepła, doskonale sformowana i odznaczająca się dużą siłą uścisku. Zjawa bywa różnego wzrostu, od jednego i mniej metra, aż do naturalnej wielkości kobiety średniego wzrostu. Często rośnie w oczach lub też maleje. Często na żądanie płótno opada na ziemię, jakby opróżniał się balon z jakiegoś gazu, po chwili znów się nadyma, i zjawa ponownie staje się pełna.

Słynna zjawa „Zosia" produkowana przez Stanisławę Popielską. Zdjęcie wraz z medium.

Zjawa przeważnie szybuje w powietrzu lub jakby sunie po ziemi. Ruchy jej są niezmiernie szybkie, ciche, precyzyjne, czynności wykonywane przez zjawę odznaczają się wielką zręcznością. Siła zjawy bywa czasami bardzo znaczna i o ile ma zaufanie, że jej nikt nie będzie próbował pochwycić, potrafi wyjść przed kotarę i usunąć przemocą osobę wraz z krzesłem, jeśli znajduje się na jej drodze.

W czasie seansu można rozmawiać, żartować, śpiewać (...). Zdarzało się, że zjawa, rozochocona chóralnym śpiewaniem melodii tanecznej, sama tańczyła przed kotarą, obracając się podobnie, jak tuman piasku poruszany wiatrem (...) «Zosia» pokazywała się kilkakrotnie bez prześcieradła, cała sformowana z ektoplazmy – wyglądała wtedy jak zbudowana z białawego dymku. Jednak miał on dostateczną siłę, by odchylić kotarę dla pokazania medium.

Pozytywka (stanowiąca wyposażenie gabinetu medium – przyp. K. B.) bywa pochwycona i «Zosia» grając przenosi ją bardzo szybko, zataczając koła wokół medium, to nisko, to wysoko. Pozytywka bywa pokazywana często nad kotarą i podawana widzom. Czasem zjawa odkręci korbkę pozytywki, wyrzuci ją na widzów i gra bez korbki. Czynność ta jest dość trudna, gdyż trzeba kręcić drobną ośką tak regularnie, by melodia miała ciągłość. (...)

Bywała lewitowana w tych samych warunkach gitara, jak również i żywy kot, który przypadkowo znalazł się na seansie, a którego «Zosia» kazała sobie podać. Należy dodać, że kot nie zdradzał najmniejszego lęku – owszem, głośnym mruczeniem wykazywał duże zadowolenie, a był doskonale słyszanym, gdy noszony przez zjawę zataczał szerokie koła wokoło medium. Wreszcie kot został oddany przez kotarę szeroko otwartą ponad głową widocznego

medium, przy czym trzymany był za skórę karku przez zupełnie niewidoczną siłę. Wyglądał jak zawieszony w powietrzu. (...)

Interpenetracja (materii) zaczęła się od zabierania poprzez kotarę, tj. przez tkaninę i z dala od jej brzegów, drobnych przedmiotów, jak papierosów, papierośnicy metalowej itp. Później zjawa zdejmowała np. mankiety z ręki któregoś z widzów, siedzącego przy kotarze. Operowała przez kotarę, wykonując czynność bardzo trudną – odpinanie spinek i łańcuszków, mając ręce oddzielone od przedmiotu materiałem płóciennym. Następnie mankiet biały, a więc doskonale widoczny, zanurzał się w kotarę tak jak w wodę i został zapięty i przymocowany na tylnym pałąku krzesła medium. (...) Kilkakrotnie obserwowano, co dzieje się za kotarą podczas występowania tych zjawisk; spostrzeżono wtedy, że siła operująca jest niewidoczna, pomimo że kotara wykonuje ruchy tak, jakby za nią operowały silne i zręczne ręce. Ten rodzaj podglądania był karany przez zjawę okładaniem kijem, lekko i bez gniewu. W tym przypadku i kij był poruszany siłą niewidoczną"[42].

Pod koniec 1912 roku Stanisława Popielska została zaproszona do Monachium przez dr. Schrenck-Notzinga, który zapoznał ją z wynikami swych doświadczeń z Ewą C. i nauczył naśladować fenomen wydzielania ektoplazmy. Popielska była ubierana w trykot, na głowę wkładano jej worek z muślinu, przyszywany do trykotu. Jak relacjonuje dr Schrenck-Notzing – z ust medium wyłaniała się „substancja ektoplazmatyczna", przenikając przez muślin, która następnie, znów przenikając przez muślin, była wchłaniana z powrotem przez ciało Popielskiej. Niemiecki badacz dokonał też z Popielską pierwszych kinematograficznych zdjęć ektoplazmy.

Uzyskana zdolność produkowania tajemniczej biosubstancji stworzyła polskim badaczom nowe możliwości eksperymentowania z Popielską. A oto jak opisuje słynne doświadczenie z pobraniem próbki ektoplazmy inż. Piotr Lebiedziński:

„W roku 1916 udało mi się uzyskać cząstkę ektoplazmy w celu jej zanalizowania. Było to połączone z pewnymi trudnościami, ponieważ medium było przekonane, że strata części ektoplazmy może być dla jej organizmu szkodliwa. Zgodziła się jednak, kiedy jej wytłumaczyłem, że do analizy mikrochemicznej wystarczy minimalna ilość, jakaś cząstka grama.

Doświadczenie odbyło się w sposób następujący: po ukazaniu się ektoplazmy z ust medium i gdy «Zosia» uznała chwilę za stosowną, położyłem na kolanach medium, siedzącego na krześle, parownicę porcelanową, bezpośrednio pod ektoplazmą. Wówczas od zwisającej z ust medium ektoplazmy oddzielił się jej kawałek, średnicy około jednego centymetra, i spadł do parownicy. Parownica została przykryta szkłem i zabrana z kolan medium. Substancja wyglądała jak piana z białka. Po wyschnięciu miała średnicę 5 mm. Analiza dokonana w pracowni bakteriologicznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przez dra Wacława Dąbrowskiego w mojej obecności dała rezultaty następujące:

1. Główną część składową ektoplazmy stanowi substancja białkowa, o słabo widocznej strukturze włóknistej i ziarnistej. Substancja ta zawiera tłuszcz w postaci kropelek.

2. Substancja nie zawiera cukrów i w ogóle węglowodanów.

3. Substancja zawiera jako domieszkę leukocyty i komórki nabłonkowe pochodzące z jamy ustnej oraz pewną ilość mikroorganizmów tegoż pochodzenia. Poza tym mieliśmy pewną ilość włosków wełnianych i bawełnianych (kurz z powietrza). Te domieszki znajdowały się, jak było do przewidzenia, przeważnie na powierzchni kawałka ektoplazmy poddanego analizie. Wnętrze było od nich wolne. Tym się tłumaczy pewna różnica pomiędzy analizą naszą i monachijską, dokonaną przez Schrenk-Notzinga, któremu posłałem dla porównania część ektoplazmy pochodzącej z części zewnętrznej. Schrenk-Notzing znalazł bardzo wielką ilość komórek i mikroorganizmów.

---

[42] A. Gravier: *Sprawozdanie z seansów z medium panią Stanisławą P.* „Zagadnienia Metapsychiczne" 1925 nr 7–8, s. 383–385.

4. Substancja posiada własności bakteriobójcze lub

Dziewiętnastowieczne medium angielskie William Marnot prezentuje lalki imitujące widma ektoplazmatyczne, wyłaniające się rzekomo z wnętrza ciała medium.

w ogóle sterylizacyjne, gdyż cząstki jej, posiane na następujących pożywkach: bulionie peptonowym, bulionie mięsnym, wodzie drożdżowej z 5% cukru i brzeczce piwnej z 5% cukru, a umieszczone w termostacie, do czterech dni nie dały śladu wegetacji, na piąty dzień rozwinęły się mikroorganizmy i pleśnie.

Białko kurze zbite na pianę, wysuszone i zasiane na tych samych pożywkach, w tychże warunkach dało wegetację po kilku już godzinach"[43].

Tego rodzaju badania analityczne tajemniczej substancji, mającej jakoby przybierać postać opisanych wyżej przedziwnych zjaw, nie zostały, niestety, powtórzone. Czy spowodowałyby rzeczywiście oczekiwany przełom w badaniach tych fenomenów, czy raczej zakończyłyby się kolejnym rozczarowaniem?

Zdolności medialne Stanisławy Popielskiej bardzo zmalały czy nawet niemal zupełnie zanikły po wyjściu za mąż. Ponawiane próby ich odzyskania zakończyły się w 1932 roku kompromitacją. W czasie eksperymentów w Międzynarodowym Instytucie Metapsychicznym w Paryżu, gdy produkowała rzekome zjawiska telekinetyczne, została przyłapana na oszustwie przez dyrektora instytutu – dr. Osty'ego. Niespodziewanie wykonane zdjęcie ukazało, że uwolniła sobie jedną rękę z taśmy, którą przywiązywano ją do stołka.

Byłoby jednak nieuczciwym, asekuranckim zamykaniem oczu na fakty, gdyby przyjmować, że wszystkie relacje o wyczynach mediów materializacyjnych można wyjaśnić naiwno-

[43] P. Lebiedziński: *Sprawozdanie z seansów z medium panią Stanisławą P.* „Zagadnienia Metapsychiczne" 1925 nr 7–8, s. 379–380.

ścią i ślepotą obserwatorów oraz zręcznym fabrykowaniem iluzji. Są bowiem media, którym nigdy nie udowodniono oszustwa, świadkowie zaś zjawisk występujących w ich obecności są zbyt liczni i wiarygodni, aby można było odrzucić ich świadectwo. Taką zagadkową postacią wśród fenomenów parapsychologii, w której uzdolnienia trudno wprost uwierzyć, chociaż zostały potwierdzone przez wielu poważnych świadków, był Teofil Modrzejewski (1873-1943), warszawski dziennikarz i poeta, występujący jako medium pod pseudonimem „Franek Kluski". Świadkami zjawisk materializacyjnych produkowanych przez Modrzejewskiego było ponad 350 osób, w tym 6 profesorów wyższych uczelni, 20 doktorów medycyny,

Teofil Modrzejewski ze „zmaterializowanym" widmem ptaka.

3 doktorów chemii, 3 doktorów filozofii i 11 inżynierów. Na seansach z nim około 650 razy manifestowały się przedziwne zjawy ludzi i zwierząt, przy czym naliczono blisko 250 zróżnicowanych widziadeł. Wśród zjaw ludzkich znaczny procent stanowiły fantomy osób zmarłych, znanych uczestnikom seansów.

Widziadła były zróżnicowane pod względem zaawansowania materializacji. Część z nich to ciemne postacie, niewidzialne lub mgliste twory, przejawiające jednak naturalną żywotność (m.in. ciepło ciała). Wyższą fazą materializacji było produkowanie fragmentów ciał (najczęściej głowy, torsu, rąk) i całych postaci. Twory te – oświetlające się ekranem fosforyzującym na życzenie uczestników seansu – przeobrażały się i doskonaliły na oczach widzów, czasem początkowo podobne tworom z tektury i szmat. Również stroje zjaw podlegały ewolucji, przypominając w fazie wstępnej ubranie medium, stopniowo przybierały formę odpowiadającą profesji rzekomego ducha. Zachowanie się widm było zgodne z ich wyglądem: oficerowie byli szarmanccy, zmarli okazywali wielką serdeczność wobec bliskich – uczestników seansu, człowiek pierwotny demonstrował swą siłę, arcykapłan asyryjski był pełen dostojeństwa.

Zachowanie się zjaw zdaje się przemawiać za hipotezą, że Kluski, tworząc ich osobowości, korzystał z informacji zawartej w mózgach uczestników eksperymentów. Znany literat i publicysta – Andrzej Niemojewski (1864–1921), rozmawiał ze zjawą, która wypowiadała się ze znawstwem w sprawach wiadomych tylko jemu samemu. Miał on wrażenie, że rozmawia z samym sobą. Widma popełniały też typowo ludzkie pomyłki. Na przykład duch poległego w 1920 r. syna państwa P. witał się bardzo serdecznie z rodzicami – uczestnikami seansu, całując ojca w rękę. Podczas następnego seansu duch znów się pojawił i pocałował w rękę dra Geleya, który usiadł tym razem na miejscu pana P., po czym, uświadomiwszy sobie pomyłkę, powiedział z żalem: „Nie ma ojca..."

Bardzo ciekawym zjawiskiem były też niezwykłe mgławicowe twory, wybiegające z ciała medium i kończące się, niekiedy w odległości kilku metrów od niego, wierną kopią jego ręki. Taka „ręka fluidalna" mogła wykonywać konkretne czynności, np. przekręcać wyłącznik lampy elektrycznej, pisać na maszynie (świadkiem tego był m.in. Boy-Żeleński) i ołówkiem.

Czy zjawiska te mogły być halucynacją, wywołaną jakąś szczególną postacią zbiorowej sugestii? Otóż istnieją doświadczenia i powstałe w ich wyniku materialne dowody rzeczowe, zdające się przeczyć takiej możliwości. A chodzi tu ni mniej, ni więcej tylko o gipsowe odlewy rąk i nóg zjaw, będące materialnymi śladami ich... dematerializacji.

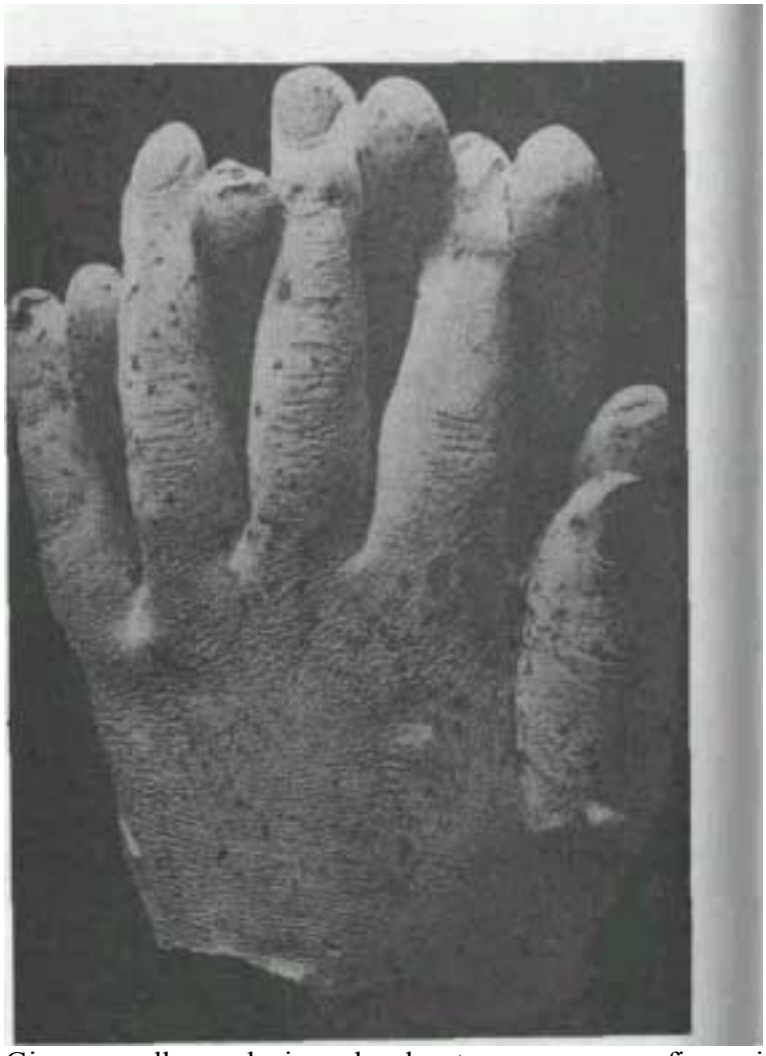

Gipsowy odlew splecionych rąk, otrzymany z parafinowej foremki, utworzonej przez zjawę wyprodukowaną przez Modrzejewskiego.

Doświadczenia tego rodzaju polegały na tym, że w pobliżu Modrzejewskiego, pogrążonego w transie, stawiano naczynie z roztopioną parafiną, pokrywającą powierzchnię gorącej wody. Na prośbę uczestników seansu zjawa, już w pełni zmaterializowana, zanurzała rękę, nogę, czasem także twarz lub inną część ciała, kilkakrotnie w parafinie i na powierzchni jej skóry (?) pozostawała paromilimetrowa warstwa parafiny, która szybko tężała w temperaturze pokojowej lub po zanurzeniu kończyny w naczyniu z zimną wodą. Wystarczyło teraz, aby zjawa się zdematerializowała, a pozostawała po niej cienka parafinowa foremka, do której można było wlać gips i otrzymać odlew uprzednio zmaterializowanej części ciała rzekomego ducha. Trzeba tu zaznaczyć, iż wydobycie dłoni czy stopy z takiej parafinowej foremki bez jej zniszczenia jest fizycznie, w sposób naturalny niemożliwe (przeprowadzane próby wytwarza-

nia takich foremek sztucznie dały bardzo mizerne wyniki), nie mówiąc już o tym, że nierzadko były to odlewy rąk ze splecionymi palcami.

Zdolności medialne, zwłaszcza materializacyjne, rozwinęły się u Modrzejewskiego późno, gdy miał już ponad 45 lat, i utrzymywały się przez 6 lat – do 1925 roku. Był m.in. badany w Instytucie Metapsychicznym w Paryżu przez prof. Richeta, przy czym na 14 odbytych tam seansów tylko trzy zakończyły się niepowodzeniem[44].

Obok słynnych foremek parafinowych Kluskiego do najbardziej tajemniczych fenomenów mediumizmu fizycznego należą przypadki fotografowania myśli zaobserwowane już przez Juliana Ochorowicza. Wiązały się one z jego badaniami nad tzw. radiografią medialną, czyli powstawaniem na światłoczułym materiale śladów niewidzialnych promieniowań, emitowanych – jak podejrzewał – przez ciało medium. Chodziło mu o zbadanie natury „rąk fluidycznych astralnego dwójnika", wykazujących różne stopnie materializacji (hipotezą „rąk fluidycznych" próbowano tłumaczyć zjawiska zdalnie wywoływane przez medium).

Na prośbę Ochorowicza medium fizyczne – Stanisława Tomczykówna – zradiografowała „rękę fluidalną" na błonie fotograficznej zwiniętej w rulon i włożonej do butelki, której otwór zakrywał swoją dłonią eksperymentator. Tomczykówna, pogrążona w transie hipnotycznym, usiadła obok niego i położyła ręce na flaszce. Wkrótce odniosła wrażenie, że flaszka się rozszerza, ręce jej zdrętwiały i z krzykiem upadła na podłogę. Po wywołaniu błony ukazała się na niej dłoń większa od dłoni medium i Ochorowicza, z kciukiem położonym na palcu wskazującym (prawdopodobnie dlatego, aby mógł się zmieścić na zdjęciu). Innym razem Tomczykówna miała zradiografować swą rękę z naparstkiem, ale zaproponowała, aby Ochorowicz nałożył naparstek na własny palec. Po wywołaniu ukazał się obraz dłoni mniejszej od dłoni medium i eksperymentatora – z naparstkiem na trzecim palcu. Ochorowicz próbował tłumaczyć tego rodzaju zjawiska fotograficzną projekcją myśli, zdającą się przemawiać za słusznością jego parapsychologicznej teorii ideoplastii, czyli materializowania się świadomych lub bezwiednych wyobrażeń, dzięki działaniu twórczego czynnika biologicznego zwanego „energią psychiczną".

Fotografowanie myśli było wykonywane nie tylko metodą radiograficzną, ale również za pomocą zwykłej kamery zdjęciowej. Przykładem może być słynne zdjęcie „Małej Stasi" – osobowości, w jaką wcielała się Tomczykówna w transie hipnotycznym, będącej prawdopodobnie personifikacją dziecięcych podświadomych marzeń. Na polecenie medium ustawiono aparat fotograficzny z otwartym obiektywem w ciemnym, zamkniętym pokoju. Ochorowicz z Tomczykówną czekali w sąsiednim pokoju, gdy oto w szparze progu pojawił się błysk i rozległo się pukanie sygnalizujące, że zdjęcie zostało dokonane. Okazało się, że przedstawia ono dziewczynę zupełnie niepodobną do Tomczykówny[45].

[44] N. Okołowicz: *Wspomnienia z seansów z medium Frankiem Kluskim.* Książnica Atlas, Warszawa 1926.

[45] L. Szczepański: *op. cit.,* s. 61–71.

Z lewej: autofotografia „Małej Stasi"; z prawej: Ted Serios w transie.

O wykonaniu zdjęć wyobrażeń donosili również inni badacze. W naszych czasach najbardziej znanym fenomenem w tej dziedzinie był Ted Serios – amerykańskie medium psychofotograficzne. Ten nałogowy alkoholik, włóczęga i awanturnik zasłynął tego rodzaju zdolnościami w latach 1962–1967. Powodował on powstawanie w kamerze fotograficznej lub na filmowej błonie światłoczułej, czarno-białej lub kolorowej, obrazów przypominających znane dzieła plastyczne, zdjęcia fotoreporterskie popularnych osobistości i widokówki.

Czy również niektóre zdjęcia duchów, prezentowane na zebraniach towarzystw spirytystycznych, mogły być „fotografiami myśli"? Sprawa psychofotografii należy nadal do najbardziej kontrowersyjnych zagadek parapsychologii i psychotroniki, podobnie jak legendarne już dziś wyczyny wielkich mediów materializacyjnych.

Co na ten temat sądzą:

Teologowie:

Kościół katolicki nie wypowiedział się nigdy *ex cathedra* na temat natury fenomenów mediumicznych.

Nie orzeka, czy należy je traktować jako zjawiska rzeczywiste, czy może jako złudzenia i oszukańcze sztuczki. Zagadnienia te pozostawia do rozstrzygnięcia nauce. Niemniej jednak zajmuje zdecydowane stanowisko wobec uczestnictwa w seansach spirytystycznych, tj. mających na celu komunikowanie się ze zmarłymi, stwierdzając na podstawie Pisma świętego, że wywoływanie duchów jest grzechem śmiertelnym, udział zaś w takich praktykach, nawet tylko bierny, może być zgubny dla zdrowia duchowego wiernych[46].

„Wzbronione jest uczestniczenie we wszystkich seansach spirytystycznych, zarówno czynne, jak i bierne, zarówno z użyciem hipnotyzmu, jak i bez niego" – czytamy w orzeczeniu Kongregacji Św. Oficjum z 27 kwietnia 1917 roku. Zakaz ten może być zawieszony przez władze kościelne w przypadku badań prowadzonych przez specjalistów w celach czysto naukowych. Ostre potępienie przez kościół doświadczeń mediumicznych wynika zarówno ze sprzeczności filozoficznych tez spirytyzmu i okultyzmu z Prawdami Objawionymi, jak również z obawy, aby nie służyły one praktykom magicznym (nekromancji), gdyż zjawiska występujące na seansach mogą być powodowane działalnością złego ducha.

Pisarze katoliccy i protestanccy podejmują niekiedy próby uzasadnienia argumentami teologicznymi możliwości komunikowania się ze zmarłymi, stwierdzając jednocześnie, że eksperymenty takie mogą tylko przynieść skutki ujemne, tak moralnie, jak i fizycznie.

[46] J. Salij: *Pytania nieobojętne*. Wyd. Polskiej Prowincji Dominikanów „W drodze", Poznań 1988, s. 128–129.

Religie chrześcijańskie nigdy nie pozwalały na kultywowanie nadnaturalnych zdolności, gdyż ryzykowne jest każde spotkanie z tym, co może być demoniczne.

Wspólnoty religijne oparte na hinduizmie przyjmują możliwość manifestowania się duchów w postaci zjaw na seansach. Uważane są one jednak raczej za demony, niż duchowe istoty ludzkie w stanie między śmiercią a ponownymi narodzinami. Nie należy też przeceniać wartości takich kontaktów. „Duchy nie mają wiedzy o prawdzie najwyższej – pisze Svami Sivananda w *Yoga Today*. – Nie mogą pomóc innym w urzeczywistnieniu jaźni. Niektóre z nich są głupie, zwodnicze i ciemne. (...) Nikt nie powinien pozwalać sobie na występowanie w roli medium. Media tracą możliwość samokontroli. Ich energia życiowa, siły witalne i intelektualne są wykorzystywane przez mające nad nimi władzę duchy. Media nie osiągają wyższej wiedzy boskiej”[47].

Buddyzm ortodoksyjny wyklucza możliwość, że zjawy na seansach są duchami zmarłych. Traktować je należy jako wytwory myśli (myślowe formy) medium lub uczestników seansu.

Spirytyści:

Pojawienie się zjaw na seansie spirytystycznym zależy od metapsychicznych uzdolnień medium, które w stanie transu nawiązuje kontakt ze światem duchów. Zdolności te wiążą się z właściwościami perispritu, będącego ciałem fluidycznym, pośredniczącym między światem fizycznym i duchowym. W warunkach, jakie stwarza seans, duchy zmarłych objawiają swą obecność w świecie żywych, posługując się organizmem medium. W tym stanie bowiem jest on kontrolowany przez ducha, który może ujawnić się fizycznie, wykorzystując psychoenergetyczne właściwości organizmu. Dzięki temu duch zmarłego może częściowo lub w całości przybrać postać widzialną dla uczestników seansu, a nie tylko samego medium. Stopień wykorzystania energii i materii ciała fizycznego może być jednak bardzo różny – co znajduje odbicie w formie materializowania się ducha. Stąd są to często postacie płaskie, jakby papierowe, i dopiero w wyniku pogłębienia kontaktu nabierają cech życia.

Istnieje również możliwość, że w pewnych przypadkach, w głębokim transie, perisprit, oddzielając się od ciała fizycznego i korzystając z jego energii i materii, przybiera widzialną formę zjawy podobnej do medium – stając się jego sobowtórem.

Okultyści:

Przyczyny ukazywania się zjaw na seansach z udziałem medium materializacyjnego mogą być różne i zazwyczaj szuka się ich wyjaśnienia w którejś z czterech następujących hipotez:

1. Zjawa jest dwójnikiem – sobowtórem eterycznym medium; jego ciało eteryczne i astralne przybiera formę widzialną dzięki wykorzystaniu substancji i energii ciała fizycznego. Postać, jaką przyjmuje zjawa, zależy od wyobrażenia powstającego w ciele astralnym medium. Na wyobrażenie to mogą wywierać również wpływ przekazywane nieświadomie myśli uczestników seansu.

2. Zjawa jest „myślową formą” („myślakiem”) – istotą powołaną do życia myślą medium i przyobleczoną w materię astralną i eteryczną. Tworzywem umożliwiającym materializację jest substancja czerpana z ciała fizycznego medium, jednak nie jest to zwykła materia organiczna, lecz ektoplazma.

3. Widma są duchami zmarłych, w tym znaczeniu, że są to istoty złożone z ich ciała astralnego i ciała eterycznego, które jeszcze nie uległy całkowitemu rozpadowi po śmierci ciała fizycznego, czyli tzw. kamarupy. Medium użycza im swej energii psychicznej i umożliwia ich ograniczoną materializację.

[47] J. Allan: Joga – analiza chrześcijańska. W zbiorze: Nie wszyscy są jednego ducha. PAX, Warszawa 1988, s. 255.

4. Widmo jest materializacyjnym (ektoplazmatycznym) odtworzeniem osobowości i zewnętrznej postaci zmarłego człowieka lub zwierzęcia na podstawie informacji ośrodka pamięci kosmicznej (zwanego również magazynem „klisz astralnych"), a będącego odpowiednikiem „kroniki Akaszy" (wg teozofów). W ośrodku tym zapisane zostaje wszystko, co dzieje się w świecie, łącznie z duchowymi właściwościami istot żywych, i może być wyczuwane i odtwarzane przez media; tego rodzaju widma nie są w istocie duchami zmarłych, lecz ich atrapami. Zależnie od głębokości transu i związanego z tym dostępu do owego „banku informacji" zjawy wykazują różny stopień podobieństwa do zmarłych. Nietrudno dostrzec, że w świetle tej hipotezy „świat pozagrobowy" przybiera postać takiego „banku".

Parapsycholodzy:

Zjawiska produkowane przez tak wybitne media fizyczne, jak Kluski, Ewa C. i Tomczykówna, można z całą pewnością uznać za rzeczywiste. Eksperymenty z udziałem tych mediów były wielokrotnie powtarzane i sprawdzone przez dociekliwych badaczy, a wśród nich wybitnych uczonych, przyrodników i lekarzy. Przyłapanie Cook, Popielskiej i Guzika na pomaganiu sobie oszukańczymi sztuczkami nie przesądza, iż zawsze, na każdym seansie, pojawiające się zjawy były iluzją. Należy przypuszczać, że media te uciekały się do oszustw tylko wówczas, gdy zawodziły paranormalne uzdolnienia.

Zadziwiające zjawiska materializacji nie znalazły dotąd zadowalającego wyjaśnienia przyrodniczego. Nie brak jednak hipotez próbujących rzucić pewne światło na istotę tych zjawisk i prawidłowości w nich występujące. Łączy te hipotezy pogląd, że źródłem zjawisk określanych jako materializacja jest organizm medium, jego właściwości paranormalne, i nic nie Wskazuje, aby ich kreatorem czy choćby tylko stymulatorem były siły nadprzyrodzone czy świat pozagrobowy.

Najbardziej uniwersalna i nadal powszechnie przyjmowana przez badaczy zjawisk paranormalnych jest hipoteza ideoplastii, sformułowana przez Ochorowicza już pod koniec ubiegłego stulecia. Hipoteza ta tłumaczy fenomeny obserwowane na seansach, podobnie jak niektóre inne zjawiska będące przedmiotem badań parapsychologów, zdolnością niektórych ludzi (potocznie nazywanych mediami) do realizacji wyobrażeń w postaci odpowiadających im stanów organicznych i oddziaływań energetycznych na zewnątrz organizmu, mogących przybierać nawet postać „materializacji". Rozróżniamy tu „ideoplastię organiczną", polegającą na skojarzeniu między wyobrażeniem pewnego stanu organizmu (stanu psychofizjologicznego) i samym stanem, oraz „ideoplastię fizyczną", w której może wystąpić skojarzenie między wyobrażeniem określonego stanu fizycznego na zewnątrz organizmu i rzeczywistym takim stanem. Pierwsza z nich dość powszechnie występuje także u ludzi nie uzdolnionych medialnie, jako skutek sugestii (np. wyobrażenie sobie swędzenia może wywołać uczucie swędzenia). Druga – wymaga głębokiego transu, osiąganego drogą hipnozy lub autohipnozy, i w pełnym rozwoju występuje tylko u ludzi o wybitnych uzdolnieniach medialnych.

Z pozoru zdolność materializacji wyobrażeń kłóci się z przyrodniczym pojmowaniem świata i sił w nim występujących. W rzeczywistości powierzchnia ciała nie stanowi nieprzekraczalnej granicy oddziaływania organizmu na otoczenie i otoczenia na organizm, przede wszystkim informacyjnego i energetycznego, ale i substancjonalnego. U medium w głębokim transie następuje zwężenie pola świadomości do jednego wyobrażenia. Może ono wystąpić z wyjątkową siłą, stwarzając warunki do takiej koncentracji energii psychicznej, w której nad skojarzeniami (asocjacjami) organicznymi dominują skojarzenia z otoczeniem. Powstaje wówczas możliwość fizycznego odtworzenia wyobrażenia przez medium, czerpiącego energię skoncentrowaną w jego ciele (np. wyobrażenie dźwięku powoduje powstawanie odpowiednich drgań powietrza w otoczeniu). Dzięki bioenergii i biosubstancji swego ciała medium może też wytwarzać własne organy powiązane z organizmem i działające na odległość (np. „ręka" Kluskiego pisząca na maszynie).

Czy w ten sposób medium może produkować całe postacie zjaw i imitować nimi zachowanie się i wygląd zmarłych – zdania są tu podzielone. Wielu badaczy w pierwszej połowie XX stulecia skłonnych było wyjaśniać materializację zjaw hipotezą „ciała eterycznego". Według Ochorowicza „ciało eteryczne" nie jest czymś nadzmysłowym: „nie uważam go za coś ekstrafizjologicznego, tylko po prostu za niewidzialny drugi biegun tej widzialnej kreacji, którą ciałem nazywamy, za prawdziwą sprężynę tych fizjologicznych procesów, które fizyka i chemia objaśnia".

Próbując wyjaśnić fenomen materializacji Ochorowicz przypuszcza, że medium „odstępuje swoje atomy, które – podobnie jak w akcie rozwoju i wzrostu skupiały się według linii sił ciała eterycznego – tak tutaj, odciągane przez te same linie sił z gotowego już całokształtu, formują chwilowo inny, podobny, kosztem tamtego, znacznie prędzej, niż to było w akcie rozwoju, ale za to mniej trwale i mniej solidnie"[48]. Ciało eteryczne może rozszczepiać się całkowicie z organizmem medium na krótki czas, utrzymując tylko jakieś niewidzialne zazwyczaj połączenie, umożliwiające ponowne zespolenie.

Ciała zjaw budowane są z wydzielanej przez organizm substancji organicznej zwanej ektoplazmą. Może ona również przybierać postać (imitować) różnych przedmiotów, jak nici, pasma, ssawki, dźwignie itp. Mechanizmu ich powstawania oraz właściwości biologicznych i fizykalnych nie udało się dotychczas poddać gruntowniejszym badaniom. Nie brak faktów wskazujących, że substancja ta może być również niewidzialna dla eksperymentatorów i zwykłych obserwatorów. Badania utrudnia również to, że ektoplazma przybiera postać określoną wyobrażeniem medium, powstające z niej twory mają więc cechy subiektywne, a nie obiektywne. Niemniej jednak za słusznością hipotezy ideoplastii przemawia fakt produkowania przez media „dowodów prawdziwości" różnych hipotez wysuwanych przez ich przewodników-eksperymentatorów (medium Ochorowicza produkowało „odkryte" przez niego „promienie sztywne", medium Schrenck-Notzinga – „ektoplazmę", medium Crawforda – „lewary teleplazmatyczne").

Chociaż druga połowa XX wieku nie zapisała się w historii wielkimi mediami materializacyjnymi, niemniej jednak powstało w tym czasie kilka nowych teorii i hipotez psychotronicznych, próbujących rzucić więcej światła na zagadki materializacji w różnej postaci. Należy do nich przede wszystkim hipoteza bioplazmy i polowa teoria życia; ściślej – próby adaptacji przez psychotronikę hipotez i teorii bioelektronicznych dotyczących ogólnej teorii życia, a nie samych tylko zjawisk paranormalnych. Rzecz w tym, że hipoteza bioplazmy, a zwłaszcza wewnątrzkomórkowych plazmowych transformatorów energii i informacji, budzi nadzieje na wyjaśnienie zagadki ektoplazmy, polowa teoria życia zaś przemawia za dwukierunkowym oddziaływaniem psychiki, organizmu fizycznego i materialnego otoczenia. Coraz częściej też zamiast o „duszy" i „ciele eterycznym" mówi się o świadomości i energii psychicznej jako wysoko rozwiniętych formach integracji materii.

Dokonano także znacznych postępów w poszukiwaniach wyjaśnień niektórych konkretnych, jeszcze niedawno nierozwiązalnych zagadek. Należy do nich sprawa psychofotografii. Otóż eksperymenty przeprowadzone przez grupę lekarzy radzieckich pod kierownictwem G.P. Krochalewa w latach siedemdziesiątych zdają się nie tylko potwierdzać możliwość fotografowania wyobrażeń wzrokowych, ale pozwalają zrozumieć mechanizm procesów psychofizjologicznych warunkujących tego rodzaju fenomeny. Badania dotyczyły powiązań między wzrokowymi obrazami powidokowymi (powstającymi pod działaniem bodźców optycznych i utrzymującymi się przez pewien czas na siatkówce), wzrokowym ejdetyzmem (zdolnością odtwarzania z dużą dokładnością obrazów krótko oglądanych) i halucynacjami wzrokowymi (wyobrażeniami odbieranymi jako postrzeżenie). Obiektem badań było 115 chorych z psychozami alkoholowymi. Z eksperymentów wynika, że podczas halucynacji wzrokowych wy-

[48] L. Szczepański: *op. cit., s.* 58–61.

stępuje zjawisko przesyłania informacji wzrokowej w odwrotną stronę – od centrum analizatorów wzrokowych w mózgu w kierunku peryferyjnym, co powoduje powstanie na siatkówce oka quasi-powidoku. Ten quasi-powidok zostaje wyemitowany jako biopole elektromagnetyczne w postaci widzialnych holograficznych obrazów, które można zarejestrować na materiałach światłoczułych[49]. Zdjęcia wykonywano kamerami fotograficznymi lub wprost na błonach negatywowych w czarnym opakowaniu, z odległości 15–50 cm od oczu pacjenta, w całkowitej ciemności. Jest to więc jeszcze jeden dowód słuszności hipotezy ideoplastii.

Naukowcy sceptycy:

Wszystkie opisy eksperymentów z mediami materializacyjnymi, a w szczególności ukazujących się na seansach zjaw, kłócą się z wielowiekowym doświadczeniem, na jakim nauka opiera swój przyrodniczy obraz świata. Już to samo nakazuje nieufne traktowanie ogłaszanych rewelacji i podejrzewanie, iż uczestniczący w seansach wybitni uczeni padli ofiarą bardzo zręcznej mistyfikacji lub zbiorowej halucynacji. Jeśli zaś przyjąć wspomniane relacje za wiarygodne i zgodzić się, że opisywane zdarzenia mogły mieć rzeczywiście miejsce, sprawę wytłumaczenia zjawisk tak niezwykłych trzeba uznać za otwartą i daleką od jakiegokolwiek zadowalającego wyjaśnienia. Nie tylko bowiem przytoczone tu teorie okultystyczne, ale również hipotezy parapsychologiczne budzą z naukowego punktu widzenia poważne zastrzeżenia.

Znane psychologom i fizjologom przypadki, iż wyobrażenie określonej czynności ruchowej (lub reakcji fizjologicznej) może wywołać rzeczywiste nieświadome wykonanie takich ruchów (lub reakcji), nie pozwala bynajmniej na domniemanie, że wyobrażenie jakiegoś zjawiska występującego poza organizmem może wywołać rzeczywiście takie zjawisko. Hipoteza ideoplastii fizycznej opiera się niemal wyłącznie na obserwacjach wizualnych, dokonanych w złym oświetleniu oraz na nielicznych zdjęciach o dość wątpliwej wartości dowodowej (niedostateczna kontrola). Trudności, jakie napotykają badania metodami wypróbowanymi w naukach przyrodniczych, skłaniają parapsychologów do pochopnego przyjęcia tezy, że dotychczasowa fizyka, chemia i fizjologia są tu bezradne, gdyż chodzi o zupełnie nowe, nieznane formy materii (substancji) i energii. Wprowadzenie paranaukowych terminów, takich jak „energia psychiczna", „ciało astralne" czy „energetyczne", „dwojnik" (sobowtór eteryczny), niczego w istocie nie wyjaśnia. Nauka nie zna pojęcia „energia psychiczna", żadne empirycznie sprawdzone fakty nie wskazują na jej istnienie. Przytaczane zaś w publikacjach parapsychologicznych i psychotronicznych doświadczenia, mające rzekomo dowodzić jej realności, mogą być interpretowane na wiele różnych sposobów bez „mnożenia bytów".

Dotyczy to również wyników analiz chemicznych próbek „ektoplazmy" (bardzo przypominają składniki śliny i jej bakteriobójcze właściwości). Niejasny jest zresztą związek „ektoplazmy" z rzekomym „ciałem eterycznym", a doszukiwanie się w „bioplazmie" tworzywa zmaterializowanych zjaw bynajmniej nie ratuje sytuacji.

A jeśli nawet, wbrew nasuwającym się podejrzeniom mistyfikacji, uznać za wiarygodne sprawozdania z seansów z Kluskim i Ewą C., jeśli rzeczywiście pojawiły się na nich przedziwne twory wyobraźni mediów, wytłumaczenia tych zjawisk trzeba szukać nie w koncepcjach teozofów i okultystów, lecz w rzetelnych badaniach naukowych, korespondujących z dotychczasowymi odkryciami nauk przyrodniczych i stosujących ostrą „brzytwę Ockhama"[50].

---

[49] G. P. Krochalew: *Fotografowanie halucynacji wzrokowych.* „Trzecie Oko" 1984 nr 7, s. 4–9.

[50] Brzytwa Ockhama – reguła metodologiczna obowiązująca w nauce, sformułowana przez filozofa Williama Ockhama (ok. 1300–1350), stwierdzająca, że nie należy mnożyć bytów bez potrzeby i wprowadzać ich tam, gdzie wyjaśnienie zjawisk do tego nie zmusza.

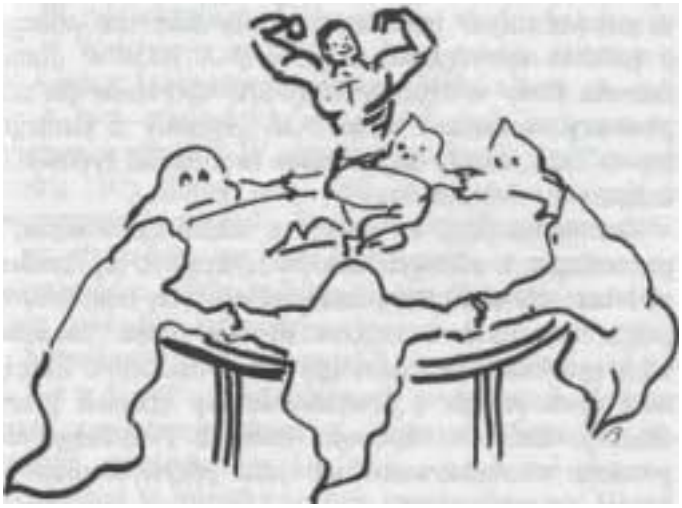

4. Chochliki domowe

Pojawiają się od wieków. Mówią o nich klechdy i pamiętnikarskie relacje, sprawozdania komisji parapsychologicznych i sensacyjne doniesienia reporterów. W Polsce, zgodnie z tradycją ludową, nazywane są „chochlikami". W literaturze parapsychologicznej przyjęła się niemiecka nazwa (również pochodzenia ludowego) – *Poltergeist,* czyli „duch hałasujący". Chyba trafna, gdyż rzeczywiście owe niewidzialne istoty są duchami wielce hałaśliwymi, w sposób psotny, a często i złośliwy manifestującymi swą obecność w nawiedzonym mieszkaniu. Były one też obecne u kolebki spirytyzmu. Gdy w 1848 roku w domu farmera Foxa w Hydesville (USA) usłyszano po raz pierwszy stukania i szmery, te „sygnały z tamtego świata" nie różniły się przecież niczym od typowych hałasowań chochlików.

Znamienne jest, że relacje z takich „nawiedzeń", pochodzące z różnych czasów i krajów, są bardzo podobne, chociaż próby interpretacji tych fenomenów przez naocznych świadków bywają różne, zależnie od kręgu kulturowego, religii i wykształcenia. Zbieżność tych relacji i powtarzanie się zjawisk przez dłuższy okres, w obecności różnych świadków, nie pozwala na traktowanie ich jako przywidzenia czy kaczki dziennikarskiej.

Dom Foxów Hydesville – kolebka spirytyzmu.

Oto kilka przykładów działalności takich chochlików, ukazujących bogaty repertuar ich dokuczliwych wyczynów.

Pierwsza relacja, pochodząca z warszawskiego „Głosu Codziennego" (nr 222 z 20 sierpnia 1926 r.), dotyczy zdarzeń o dość typowym przebiegu:

„W mieszkaniu p. Lichwy przy ul. Mokotowskiej 67 w Warszawie zaczęły się dziać rzeczy, o których po mieście krążą niesamowite pogłoski. Chcąc zbadać, ile w tych pogłoskach jest prawdy, udaliśmy się na miejsce wydarzeń. W chwili gdyśmy przybyli, przed bramą stały tłumy ludzi, tak że policjant z trudem utrzymywał porządek. Dozorca po długim namyśle i po obejrzeniu naszych legitymacji, wpuszcza nas w podwórze, gdzie znajduje się drugi policjant, strzegący porządku wewnątrz.

Mieszkanie p. Lichwy mieści się w suterenie i składa się z dwóch izb urządzonych prymitywnie. Ściany gęsto zawieszone obrazami Świętych Pańskich. Na wstępie dowiadujemy się zaraz, że przed dwoma tygodniami w mieszkaniu tym zmarła żona p. Lichwy i od tego czasu już zaczęły się drobne ekscesy, przybierające wreszcie charakter skandaliczny.

Dziwne te zjawiska odbywają się w ten sposób: Na środku pokoju stoi duży ciężki stół, który parokrotnie już został wywrócony do góry nogami przez «figlarza» z zaświatów. Taki sam los spotyka krzesła. Dnia 18 bm. wiszący w tym pokoju jeden z obrazów zaczął się ruszać, drżeć i wreszcie ku ogólnemu przerażeniu widzów spadł na podłogę. Innym powodem ogólnego przerażenia był taniec talerza z wodą święconą i kropidłem, które następnie bez niczyjej pomocy znalazły się na środku sąsiedniego pokoju, co dziwniejsze, bez uszkodzenia talerza.

Mieszkańcy tego domu, chcąc wyświetlić przyczyny tych niezwykłych zjawisk, zwrócili się do p. Wotowskiego, znanego spirytysty, celem zbadania powyższych objawów. P. Wotowski wraz z medium p. N. i p. G. zaszli do wspomnianego lokalu. Przystąpiono do badań polegających na dokładnym obejrzeniu i obstukiwaniu ścian i przedmiotów oraz informowaniu się u mieszkańców domu. P. Wotowski udzielił obecnym wskazówek, w jaki sposób będzie można dojść do porozumienia z tajemniczym i figlarnym mieszkańcem zaświatów. Obecności mediów nie wykorzystano, gdyż w tym czasie zjawili się w zaklętym domu trzej księża parafii św. Aleksandra, z których ks. Nowicki dokonał poświęcenia izby oraz odczytał odpowiednie egzorcyzmy. Po poświęceniu przybył dzielnicowy policjant, który nie znalazłszy, rzecz prosta, sprawcy zbiegowiska – nie miał możności spisania protokołu. Wychodzącego ostatniego p. G. niewidzialna jakaś siła ugodziła wałkiem w głowę"[51].

Informacje prasowe (zamieszczane również w innych czasopismach) potwierdza znany badacz zjawisk paranormalnych dr Ksawery Watraszewski[52] na podstawie przeprowadzonego wywiadu. Uwagę jego zwróciła leżąca w tym mieszkaniu kuzynka zmarłej, młoda kobieta będąca w ciąży i chora. Dr Watraszewski wyraził przypuszczenie, że posiada ona właściwości medialne.

Na rolę mediów w manifestowaniu się chochlików wskazują również relacje dotyczące najwcześniejszego okresu ujawnienia się zdolności paranormalnych u Jana Guzika, wspomnianego już wcześniej, pierwszego polskiego medium fizycznego. Jako chłopiec pracował on w garbarni Jana Osońskiego na Woli w Warszawie. Otóż pewnego razu spadły na chłopca ciężkie drzwi dębowe, i to niespodziewanie, w sposób niewytłumaczalny. Przez dwa dni Jasio był nieprzytomny, a gdy po paru tygodniach powrócił do pracy, w jego obecności zaczęły występować dziwne zjawiska: skóry, noże i inne narzędzia rymarskie unosiły się i fruwały po warsztacie, w mieszkaniu przewracały się stoły i krzesła, tłukły się szklanki. W izbie, w której sypiał wraz z innymi praktykantami, po zgaszeniu światła coś stukało, przesuwało krzesła, ściągało z chłopców kołdry. Majster tłumaczył to sobie początkowo figlami chłopców; na zdolności medialne Guzika zwrócił dopiero uwagę zapalony spirytysta – rzeźbiarz Sitek, u którego mieszkał Jasio z matką[53].

Ciekawy przypadek krótkotrwałego „nawiedzenia" przez rzekomego ducha opisuje najbardziej znany z polskich popularyzatorów zjawisk paranormalnych okresu międzywojennego, Ludwik Szczepański (1877–1954):

„(...) ówczesny młody współpracownik «Nowej Reformy» p. Grabiński, dowiedziawszy się, że interesuję się zjawiskami mediumicznymi, zwrócił się do mnie z zapytaniem:

– Co znaczą występujące u mnie w domu od kilku tygodni dziwne zjawiska? Straciliśmy dziecko i od tego czasu, gdy żona znajduje się w pokoju, czytając czy zajmując się jakąś robotą, coś stuka w szybę okna lub w ścianę, drapie w stół, w drzwi szafy... Te stuki i drapania są czasem bardzo głośne, czasem ciche, a żona może je na życzenie wywoływać. Gdy jej po-

[51] .*Duchy u p. Lichwy?* „Zagadnienia Metapsychiczne" 1926 nr 11-12; s. 154–155.

[52] Ksawery Watraszewski (1853-r929) – lekarz naczelny Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie. Spirytysta, badacz zjawisk metapsychicznych. Działał i pisał pod pseudonimem „Dr Franciszek Habdank".

[53] K. Boruń, K. Boruń-Jagodzińska: *op. cit., s.* 157.

wiem: «zapukaj w szafę» – słyszę po chwili istotnie stuki wewnątrz szafy. Co to może być? (...)

Na prośbę p. Grabińskiego odwiedziłem młodą parę nazajutrz, abym sam stwierdził te dziwy. Państwo Grabińscy zajmowali mieszkanie złożone z trzech pokoików i kuchni przy ul. Karmelickiej. Usiedliśmy w pokoju stołowym przy dużym stole, pod lampą rzucającą pełne światło na pokój. Ręce nasze leżały na blacie nie przykrytego stołu. Młoda kobieta rozmawiała zupełnie spokojnie o obojętnych sprawach. W mieszkaniu prócz nas trojga nie było nikogo.

Po chwili dało się słyszeć ciche, ale wyraźne drapanie: blat stołu lekko wibrował, potem słychać było stuki: typowe medialne «raps», znane z seansów spirytystycznych z dobrymi mediami. Pani Grabińska siedziała bez ruchu i zachowywała się całkiem normalnie. Stuki były kapryśne, samorzutne, i nie można było nimi kierować. Nie dało się wywołać ich na życzenie. Nie udało się też wywołać stuków w szybę ani w szafę. Państwo Grabińscy przypuszczali, że obecność moja, obcej osoby, wpłynęła hamująco na te zjawiska.

Nie stwierdziwszy niczego więcej przy stole, przeszedłem po półgodzinnym seansie z panią Grabińska do saloniku. Nie świeciła się w nim lampa, ale światła padało dość z pokoju stołowego oraz przez oszklone drzwi z przedpokoju. Pan Grabiński wyszedł do kuchni.

Widząc fortepian otwarty, poprosiłem panią Grabińska, aby przed nim, w odległości przynajmniej jednego metra od klawiatury, usiadła na taborecie. Uczyniła to. Stanąłem tuż przy niej. Światło z przedpokoju przez oszklone drzwi padało na ręce młodej kobiety, złożone na kolanach. Twarz była w cieniu.

– Może by pani spróbowała, tak z odległości, uderzyć w klawisz czy w strunę i wydobyć ton w fortepianie?

– Spróbuję.

I po chwili usłyszałem wyraźny dźwięk. Czy klawisz został trącony, nie mogłem stwierdzić. Widać było w mroku klawisze, ale nie widziałem, żeby się który poruszył.

– Doskonale. Proszę jeszcze raz! I znowu zadźwięczała trącona niewidzialnie struna fortepianu.

– A może spróbuje pani teraz uderzyć akord C-dur?

Dzeń – zabrzmiały struny. Ale nie zabrzmiał akord C-dur, lecz dwa obok siebie na skali leżące tony. Dysharmonijny dźwięk powtórzył się raz i drugi... Ale teraz młoda kobieta zaczęła słaniać się na krześle i szeptać:

– Boję się, boję się... – Zamknęła oczy. Widocznie zapadła w trans.

Nadszedł mąż i «seans» się skończył. Lękając się, iż doświadczenia medialne zdenerwują żonę, pan Grabiński nie chciał nadal urządzać seansów. Zresztą, jak przewidywałem, samorzutne zjawiska stuków i telekinezji występowały u młodej kobiety coraz słabiej, aż po dalszych kilku tygodniach zanikły”[54].

Z kolei – przykład manifestowania się chochlika dość nietypowy, gdyż działania „ducha” miały wyraźny cel – ukaranie za odszczepieństwo. Jest to historia z 1920 roku, a bohaterem jej jest Hindus – Thangapragasam Pillay – urzędnik w służbie brytyjskiej w miejscowości Nidamangalam w Indiach. Pillay pochodził z rodziny, która przyjęła katolicyzm, co spotkało się z potępieniem w kręgu bliskich znajomych, wyznawców hinduizmu. Oto jak opisuje jego zadziwiające i bardzo nieprzyjemne przygody Tadeusz Felsztyn w swej książce poświęconej zjawiskom paranormalnym:

„Zaczęło się to w dniu 3 marca 1920 roku. O godzinie piątej po południu, z niewiadomych przyczyn, nagle ubranie europejskie Pillaya, wiszące na sznurze na piętrze, samo się zapaliło. Następnego dnia rano zajęła się ogniem jedwabna suknia jego żony, podobnie jak i zasłony w kuchni. (...) Pillay przekonany, że jest to dzieło diabła, zawiesił dla ochrony obraz św. Małgo-

[54] L. Szczepański: *op. cit.,* s. 56–57.

rzaty i inne obrazy święte. Obrazy te jednak też buchnęły płomieniami, a obraz św. Małgorzaty zerwał się ze sznura, upadł i szkło rozbiło się na kawałki. Działo się to w obecności miejscowego księdza i o. Józefa, jezuity, których Pillay prosił, aby przyszli mu na pomoc.

Następnego dnia rano, gdy Pillay się modlił, nagle krzyż drewniany, przed którym klęczał, znikł i po chwili zaczął się palić w odległej komórce domu. Obraz Serca Jezusowego, wykonany na grubej płycie z cyny, sam się zwinął w trąbkę, a gdy Pillay go wyprostował i znów zawiesił, obraz ten na oczach jego córki zaczął się znów zwijać. (...) Ciężki metalowy krzyż nagle znikł. Znaleziono go na dachu sąsiedniego domu.

Przekonany, że jest to dzieło diabła, który chce go zmusić do powrotu do hinduizmu, prosił Pillay księdza o egzorcyzmy. Zaledwie jednak ksiądz je skończył, usłyszano hałas w kuchni. Ksiądz i Pillay chcieli do niej wejść, lecz drzwi nie dały się otworzyć. Wezwany służący przełazi przez ścianę (był to duży dom, w którym poszczególne pokoje były przedzielone ścianami nie sięgającymi do sufitu). Okazało się, że drzwi kuchni były zamknięte na zasuwkę, choć w kuchni nikogo nie było, a Pillay tylko co stamtąd wyszedł. Ku jego przerażeniu narysowane poświęconą kredą koło było całe pomazane łajnem krowy, a na środku jego był wizerunek i symbol jednego z hinduskich bogów.

Przerażony tą profanacją postanowił Pillay przenieść kuchnię do innego pokoju domu. Niewiele to jednak pomogło. Medalion św. Benedykta, który Pillay chciał zawiesić dla ochrony tego nowego miejsca, znikł w czasie, gdy poszedł on szukać gwoździa, i po pewnym czasie spadł z dachu do sąsiedniego pokoju, między Pillayem i księdzem, z pobliskiej katedry. W tej nowej kuchni zaczęły się dziać dziwy. Jakaś niewidzialna siła nagle rzuciła w górę stojący na ogniu duży garnek z mlekiem. Garnek spadł, rozbijając się w kawałki, a mleko się rozlało. To samo powtórzyło się następnie, gdy Pillay, jego rodzina i zaproszony gość zasiedli do obiadu. Tym razem był to garnek z ryżem i dzban z serwatką.

Wystraszony Pillay, za poradą kapłana hinduskiego, wyprowadził się tegoż dnia wieczorem do innego domu. Chochlik jednak przeprowadził się wraz z nim. Kiedy bowiem Pillay, spokojny i pewny, że zło już minęło, wszedł do nowego domu, w hallu zapaliły się dwie szczotki, a nowo zakupione gliniane garnki były rozbite, zupełnie tak samo jak w domu poprzednim. Zawieszony krucyfiks leżał na ziemi, zdarty ze sznura i połamany.

Chochlik hulał nadal. Nie pomogły egzorcyzmy, nie pomógł obraz św. Marii Magdaleny, poświęcony przez biskupa. Garnki, naczynia z mosiądzu, palące się kawałki węgla latały po domu. W czasie jednego z posiłków jakaś niewidzialna siła wyrwała garnek z rąk jednej z kobiet siedzących przy stole i rzuciła go z wielką siłą na ziemię. To samo powtórzyło się i w obecności o. Mederlet (późniejszego arcybiskupa Madrasu), który przyszedł dla dokonania egzorcyzmów. Chochlik zdawał się pałać szczególną niechęcią do symboli religijnych. Zawieszone medale, obrazy i krzyże natychmiast znikały. Objawy te ustały dopiero w dniu 19 marca, po nowennie do św. Józefa”[55].

Wszystkie przytoczone wyżej przykłady nawiedzeń przez hałaśliwe, psotne, a często i złośliwe duchy dotyczą wydarzeń z lat dwudziestych naszego stulecia i trudno dziś na ich podstawie wyciągać wnioski na temat rzeczywistego charakteru tego rodzaju zjawisk. Na szczęście nie jesteśmy skazani na jałowe rozważania: wierzyć czy nie wierzyć relacjom sprzed 60–70 lat. W naszych bowiem czasach – w latach osiemdziesiątych – sławetne chochliki znów dały w Polsce znać o sobie, i do tego demonstrowały swą obecność z rzadko spotykaną energią.

Zajmę się tu nieco szerzej dwiema tego rodzaju manifestacjami, nie tylko z uwagi na ich niezwykłość, ale przede wszystkim liczne i przekonywające dowody realności obserwowanych zjawisk oraz podjęte próby naukowego ich zbadania.

[55] T. Felsztyn: *op. cit., s.* 182–184.

Pierwsze chronologicznie wydarzenia tego rodzaju miały miejsce w Sosnowcu, w kwietniu 1983 roku. Ich przebieg, aż do 1986 roku, został opisany przez Annę Ostrzycką i Marka Rymuszkę w książce „Nieuchwytna siła", będącej rzetelną, wolną od fascynacji, ale i uprzedzeń, relacją dziennikarską z zadziwiających, wręcz niewiarygodnych zjawisk. Ona też posłuży nam tu jako podstawowe źródło informacji o sosnowieckim fenomenie.

Bohaterką tej niezwykłej historii jest trzynastoletnia (w 1983 r.) Joasia Gajewska – dziewczynka „o pogodnym usposobieniu i miłej powierzchowności, nie mająca w sobie niczego demonicznego". Terenem tajemniczych zjawisk stało się zaś jednopokojowe mieszkanie państwa Gajewskich.

Wydarzenia kwietniowe poprzedziło pojawienie się w pobliżu Joasi, na przełomie stycznia i lutego, suchych trzasków, przypominających pstrykanie paznokciami, a następnie przewlekła grypa z dziwnymi skokami temperatury. A oto jak, według spisanych przez dziennikarzy relacji, przebiegała dramatyczna noc z 4 na 5 kwietnia:

„4 kwietnia 1983 roku był drugim dniem (...) Świąt Wielkanocnych. W domu państwa Gajewskich upłynął on spokojnie, jeśli nie liczyć tego, że Joasia czuła się od rana jakby gorzej, narzekając m.in. na uporczywe bóle głowy. Po rodzinnej kolacji Andrzej Gajewski udał się na nocną zmianę do Sosnowieckich Odlewni Staliwa, natomiast dziewczynka, wraz z matką oraz dziadkiem Marianem Tomeckim, oglądała telewizję.

Ponieważ zrobiło się późno, Marian Tomecki postanowił zanocować, (...) Matka spała na leżance w kuchni, zaś dziadek z wnuczką na wersalce w pokoju.

Wszystko zaczęło się około trzeciej nad ranem. Właśnie wtedy na głowę Mariana Tomeckiego spadła słomiana mata. Po przebudzeniu próbował ją umocować na ścianie, ale, jak twierdził, mata «wyrywała mu się z rąk, falowała, tańczyła». W pierwszej chwili pomyślał, że to Joasia płata figle. Okazało się jednak, że mała śpi.

W chwilę później zaś w mieszkaniu rozpętało się piekło. Według zgodnej relacji wszystkich trzech osób, które wówczas przebywały w domu, w powietrzu nagle zaczęły unosić się różne przedmioty, przede wszystkim talerze oraz szklanki. Niektóre z nich, przelatując z ogromną szybkością przez mieszkanie, z hukiem rozbijały się o ścianę oraz kredens. Rozpryskiwało się szkło, drżały szyby i meble. Fruwały również zapalone niewidzialną ręką zapałki, co – jeśli przyjąć tę obserwację za prawdziwą – jest najtrudniejsze do wytłumaczenia. Bojąc się pożaru dziadek gonił je po pokoju i zadeptywał. Natychmiastowe zapalenie światła nie położyło kresu dewastacji. Co gorsza, odłamki szkła z rozbitych naczyń,

Tak wyglądały drzwi do łazienki. W okienku – Joasia Gajewska.

jak gdyby ściągane niewytłumaczalną siłą, zaczęły lecieć w kierunku dziewczynki, kalecząc ją. Koc, którym była przykryta, okazał się tak naelektryzowany, że sypały się z niego iskry”[56].

W następnych dniach zjawiska ponowiły się, a nawet nasiliły, przy czym trajektorie lecących przedmiotów były „sprzeczne z elementarnymi prawami fizyki” (np. wykonywały w powietrzu gwałtowne skręty). Świadkiem tych zjawisk był m.in. dzielnicowy MO i jego raport skłonił władze miasta do potraktowania sprawy poważnie. Naczelny architekt Sosnowca oraz wydelegowani pracownicy urzędu miasta również stwierdzili naocznie występowanie w mieszkaniu Gajewskich niewytłumaczalnych fenomenów samoczynnego przemieszczania się przedmiotów.

Początkowe podejrzenia, że zjawiska powodowane są wstrząsami, towarzyszącymi osiadaniu ścian budynku, zostały przez fachowców odrzucone; również orzeczenia radiestetów, że chodzi tu o bardzo silne napromieniowanie przez ciek wodny, nie znalazły potwierdzenia. Po przeniesieniu się bowiem rodziny Gajewskich do nowo przydzielonego mieszkania w Czeladzi zjawiska bynajmniej nie ustąpiły, lecz po krótkiej przerwie pojawiły się z nową siłą, wyraźnie wiążąc się z osobą Joasi. Repertuar fenomenów zwiększył się też znacznie: obok powtarzających się stale przelotów i tłuczenia różnych przedmiotów – samoczynne odkręcanie kranów, przewracanie i obracanie w kółko ciężkiej maszyny do szycia, falisty ruch węża nieczynnego odkurzacza czy wreszcie – przeprowadzane w celach eksperymentalnych – odkształcanie łyżeczek oraz innych sztućców i próbek metali.

Wiarygodność naocznych świadków zjawisk produkowanych przez Joasię sprawiła, że już w pierwszych tygodniach sosnowieckich wydarzeń fenomenem zainteresowali się lekarze i naukowcy, m.in. pracownicy Górniczego Centrum Rehabilitacji Leczniczej i Zawodowej w Tarnowskich Górach, Zakładu Biofizyki Śląskiej Akademii Medycznej w Zabrzu-Rokitnicy. Instytutu Psychologii Uniwersytetu Śląskiego oraz Instytutu Metaloznawstwa i Spawalnictwa Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Niektóre z wyczynów Joasi udało się powtórzyć w warunkach laboratoryjnych, z czym wiązano uzasadnione nadzieje na wyjaśnienie fizykalnego i fizjologicznego ich mechanizmu. Niestety, poza stwierdzeniem realności fenomenu, badania te nie przyniosły rozwiązania zagadki i nadal obracamy się w kręgu mniej lub bardziej ryzykownych hipotez.

Do zaobserwowanych faktów, które – jeśli okażą się prawidłowością – pozwolą, być może, w przyszłości rzucić nieco światła na fenomen „chochlików”, należą:

– słyszane przez różnych świadków trzaski w pobliżu Joasi oraz bóle głowy u dziewczynki;

– eksperymentalne prowokowanie telekinezy poprzez naświetlanie pomieszczenia promieniowaniem ultrafioletowym i napełnianie odpowiednio zjonizowanym powietrzem;

– zjawisko stawania włosów dęba i bardzo głośne efekty akustyczne podczas przelotu przedmiotów;

– zadziwiająco wielkie przyspieszenie i prędkość większości przemieszczanych przedmiotów (potwierdzona m.in. śladem lotu uchwyconym przez kamerę tv);

– zmiany w strukturze krystalicznej odkształcanych przedmiotów metalowych.

Interesujące wyniki dały też badania przeprowadzone przez psychologa dr. Mirosława Harciarka, z których wynika, że prawa półkula mózgu Joasi wykazuje wzmożoną aktywność; a jest to ta półkula, w której dominują procesy nieświadome. Stwierdził on też, analizując wyniki uzyskane w badaniu skojarzeń, że słowa oznaczające przedmioty, które ulegały telekinezie, zostały u dziewczynki wyłączone z pola świadomości i poddane kontroli nieświado-

[56] A. Ostrzycka, M. Rymuszko: *Nieuchwytna siła.* Oficyna Literacka „Rój”. Warszawa 1989, s. 27–28.

mości, co stanowi także swoisty dowód, że zjawiska występujące w obecności Joasi nie są przez nią symulowane[57].

Najbardziej zagadkowym fenomenem, zdającym się pozostawać w całkowitej sprzeczności z prawami fizyki i zdrowym rozsądkiem, jest niewątpliwie przenikanie przedmiotów przez materialne przegrody, zjawisko zaliczane przez parapsychologów do tzw. aportów. Tego rodzaju fenomeny, nie tylko niewiarygodne, ale wręcz zakrawające na fantazję, obserwowane były w obecności Joasi kilkakrotnie. Wystąpiły one m.in. w czasie pobytu dziewczynki w styczniu i lutym 1985 roku w Akademickim Centrum Rehabilitacji w Zakopanem, którego dyrektorem i naczelnym lekarzem był, badający już uprzednio fenomen Joasi Gajewskiej na Śląsku, dr Eustachiusz Gaduła. A oto relacja A. Ostrzyckiej i M. Rymuszki, dotycząca najbardziej spektakularnego przypadku takiego aportu:

„Naocznymi świadkami tego, co stało się 28 stycznia, były: przełożona pielęgniarek Krystyna Kolak oraz salowa Maria Wojtaś-Opiela. Obie są długoletnimi pracownicami sanatorium i nigdy przedtem nie interesowały się zjawiskami psychotronicznymi.

Przebieg incydentu wyglądał następująco: około godziny dziesiątej Krystyna Kolak udała się do pokoju 309, chcąc uzgodnić z Joasią Gajewską, czy dziewczynka wybierze się na narty. Będąc już pod drzwiami zobaczyła w łazience naprzeciw Marię Wojtaś-Opielę i wydała salowej polecenie umycia wiszącego w pomieszczeniu lustra. Rozmawiające kobiety stały w korytarzu na wysokości zamkniętych w tym momencie podwójnych drzwi do pokoju 309. Natomiast drzwi łazienki, znajdujące się vis-à-vis, były otwarte.

Właśnie wtedy w pokoju Joasi Gajewskiej nastąpił huk, na który w chwilę potem nałożył się brzęk tłuczonego szkła. Przełożona natychmiast weszła do środka, chcąc zobaczyć, co się stało. W tym momencie dostrzegła wirujące w powietrzu odłamki szkła, które – jakby przyciągnięte niewidzialnym magnesem – nagle ułożyły się w smugę i poleciały w jej kierunku, obsypując od góry do dołu fartuch. Joasia siedziała na łóżku i, jak twierdzi pielęgniarka, zawołała do niej, że «lepiej teraz nie wchodzić». Ostrzeżenie jednak przyszło za późno i wirujące szkło zdążyło «zaatakować» kobietę.

Ale nie to jest w całej tej historii najistotniejsze. Po wejściu do pokoju Krystyna Kolak skonstatowała, że podłoga została zasypana odłamkami lustrzanego szkła. Odruchowo spojrzała więc w stronę umywalki oraz półki, nad którą wisiało lustro. Okazało się, że jest ono na swoim miejscu. Natomiast niemal w tej samej chwili znajdująca się w łazience naprzeciw salowa Maria Wojtaś-Opiela stwierdziła, że lustro, które było tam jeszcze przed kilkoma sekundami i o którego umyciu rozmawiała z siostrą przełożoną, znikło bez śladu. Na podłodze nie było przy tym ani jednego odłamka szkła. Przedmiot po prostu «wyparował», odnajdując się – w ułamku sekundy – doszczętnie potłuczony w pokoju 309, od którego drzwi pozostawały wówczas zamknięte. Aby przy tym rozwiać wszelkie wątpliwości, dodajmy, że lustra w pokojach pacjentów wmontowane były za pomocą listew w konsolety nad umywalkami, natomiast lustra w łazienkach zainstalowano na grubych płytach paździerzowych, przymocowanych do ściany hakami. Wśród odłamków szkła, które zasypały podłogę w pokoju 309, leżała między innymi gruba płyta paździerzowa..."[58]

Bardzo podobną postać jak w Sosnowcu i Czeladzi miało manifestowanie się „chochlików" w mieszkaniu państwa Sokołów w Sochaczewie w 1984 roku. I tam również „generatorem" zjawisk telekinetycznych była trzynastoletnia córka Sokołów – Joanna. Oto fragmenty sprawozdania z podjętych badań, wygłoszonego przez doc. dr. Romana Bugaja na III Sympozjum „Psychotronika 85" w Warszawie:

„W Sochaczewie, w mieszkaniu państwa Sokołów, byłem dotychczas osiem razy (15, 20 I, 22, 27 II, 4 III, 20, 27 IV, 20 VI 1984). Spędziłem wiele godzin na badaniach i obserwacjach

[57] *Ibidem, s.* 186–196.
[58] *Ibidem, s.* 116–119.

niezwykłych zjawisk. Przyjeżdżałem jako członek Zarządu Towarzystwa Psychotronicznego w Warszawie, wraz z prezesem towarzystwa, mgr. Lechem Stefańskim, mgr Marią Błaszczyszyn i innymi osobami. Wszyscy zostaliśmy oficjalnie zaproszeni przez panią Sokół oraz przez przedstawiciela Milicji Obywatelskiej w Sochaczewie ppor. Leszka Franaszka, którzy zawsze uczestniczyli w naszych posiedzeniach. (...) Wszyscy zaobserwowaliśmy wiele ruchów i przemieszczeń nie dotykanych przez nikogo przedmiotów znajdujących się w pomieszczeniach, tj. pokoju i kuchni, w których zwykle przebywało ogółem 5–6 osób.

Już wstępna obserwacja tych zjawisk pozwoliła wysunąć przypuszczenie, że wywołuje je i generuje 13-letnia córka pani Sokół, Joanna. Domysł ten popierał fakt, że podczas nieobecności dziewczynki wspomniane fenomeny nie występowały. Pragnę podkreślić, że były dni, kiedy zjawiska manifestowały się z nadzwyczajną gwałtownością, w innych zaś były słabe lub nie występowały wcale.

Osobiście zaobserwowałem następujące zjawiska, które zachodziły w różnych odstępach czasu i w różnych pomieszczeniach:

1. Podczas przechodzenia Joasi przez kuchnię uniósł się do góry i «podążał» za nią but, leżący początkowo w rogu pomieszczenia.

2. Stwierdziłem unoszenie się i lot w powietrzu nie dotkniętego przez nikogo garnka blaszanego. Samego garnka w locie nie widziałem, gdyż jego lot był zbyt szybki. Lecący garnek uderzył o ścianę kuchni, a następnie spadł na podłogę.

3. Leżąca szufelka metalowa do węgla nagle uniosła się w powietrze, przeleciała kilkadziesiąt centymetrów nad podłogą i upadła z hałasem koło kuchni.

4. Nie dotykany przez nikogo talerz porcelanowy (średniej wielkości) znajdujący się na stole, uniósł się nagle w powietrze, przeleciał niezwykle szybko pod sufitem kuchni i z trzaskiem rozbił się na przeciwnej ścianie.

5. Moja czapka futrzana, którą położyłem w pokoju na otomanie, również poderwała się nagle do góry, przeleciała bardzo szybko w powietrzu przez otwarte drzwi do kuchni, gdzie właśnie przebywałem, i uderzyła mnie w twarz. Pomimo że uderzenie było gwałtowne, nie odczułem bólu z uwagi na rodzaj materiału czapki.

6. Po położeniu czapki na poprzednie miejsce zjawisko to powtórzyło się, jednak tym razem czapka przeleciała nisko nad podłogą, uderzyła mnie w kolano i upadła w kuchni koło kredensu.

7. Następny fenomen był bardzo dziwny, kryjący w sobie zagrożenie. Gospodyni poczęstowała nas gorącą herbatą i postawiła trzy szklanki na stole w pokoju. Przebywałem wówczas w kuchni, Joasia siedziała na krześle ok. l m od stołu. Nagle jedna ze szklanek, pozostająca cały czas w polu mojego widzenia (drzwi z pokoju do kuchni są zawsze otwarte), poderwała się do góry, przeleciała niezwykle szybko koło mojej głowy, wylewając prawie całą gorącą herbatę na moje ubranie, resztę zaś na pobliską ścianę, a następnie rozbiła się z trzaskiem o kredens kuchenny. Pragnę podkreślić, że ani jedna kropla herbaty nie oblała mi twarzy, a także to, że na jasnym ubraniu, po wyschnięciu herbaty, nie powstała żadna plama.

8. Jakaś nieznana siła ściągnęła siedzącej na krześle Joasi pantofle z nóg i odrzuciła je daleko w przeciwległą część pokoju.

9. Joasia, siedząca koło stołu na krześle, została niespodziewanie z niego zrzucona i wciągnięta częściowo pod stół. W ostatniej chwili zdołała zatrzymać się, chwytając rękami blat stołu.

10. Po wejściu Joasi do pokoju znajdującego się na piętrze, gdzie mieliśmy przez pewien czas przebywać, z podwórka wpadły za nią przez niedomknięte drzwi dwa kamienie. Na podwórzu nie dostrzegliśmy nikogo, kto mógłby je wrzucić; wyjrzeliśmy przez okno natychmiast po upadku kamieni. Zastanawiająca była celność, z jaką przedmioty te przedostawały się przez wąską szczelinę.

11. Wykonany przez mgr. Stefańskiego papierowy «motorek Trommelina», przeznaczony do doświadczeń i postawiony na stoliku koło telewizora, znikł bez śladu i tego wieczoru nie mogliśmy go już nigdzie odnaleźć.

12. Kostka Rubika, wykonana z tworzywa, poszybowała nagle w powietrze, przeleciała zygzakowatym ruchem pod sufitem i uderzyła mgr. Stefańskiego w głowę. Uderzenie to nie było zbyt silne.

13. Jeden z moich kluczy yale od mieszkania, trzymany przeze mnie w kieszeni, został wygięty pod kątem ok. 90 stopni. Stwierdziłem to po przyjeździe z Sochaczewa do Warszawy.

Opisane fenomeny, z wyjątkiem ostatniego, widziały oprócz mnie wszystkie wymienione osoby. Manifestacje telekinetyczne zachodziły w pełnym świetle dziennym albo przy silnym oświetleniu elektrycznym. Jedynie zjawiska wymienione w punktach 8 i 9 wydarzyły się w ciemności. Lot przedmiotów był zazwyczaj tak szybki, że nie mogliśmy ich dostrzec bezpośrednio, stwierdziliśmy jedynie przemieszczenie lub uderzenie w ścianę bądź mebel i upadek na podłogę. (...) Znamienne jest, że żaden z lecących przedmiotów nigdy nie trafił w szyby okien. Dodam na marginesie, że w okresie natężenia opisanych zjawisk niektórzy domownicy znajdujący się w mieszkaniu wkładali na głowy kaski motocyklowe. Nie było to pozbawione słuszności, gdyż ciotka dziewczynki została uderzona w głowę doniczką z kwiatem, który z parapetu okna poszybował niespodziewanie w jej kierunku. Oglądałem ranę na jej głowie – było to lekkie rozcięcie naskórka. (...)

Pragnę podkreślić, że zjawiska manifestujące się w mieszkaniu od początku 1984 roku stały się dla państwa Sokołów prawdziwym utrapieniem. Wiele przedmiotów domowych zostało uszkodzonych, naczynia szklane i porcelanowe rozbite, a prowianty znajdujące się w lodówce uległy zniszczeniu. Jaja kurze rozbite na ścianie pozostawiły tam trwałe ślady. (...) Za dziewczynką idącą do szkoły czasami leciały polana drzewa, a w szkole na lekcjach geometrii rozpadał się w jej ręku metalowy cyrkiel. Podczas mieszania cukru w herbacie łyżeczka aluminiowa niekiedy pękała i pozostawał w palcach sam trzonek, co zmusiło ją do posługiwania się łyżką drewnianą. Ze stolika spadł w obecności domowników i ppor. Leszka Franaszka telewizor, przeleciał kilka metrów w powietrzu i rozbił się z hukiem o podłogę. Innym razem nóż kuchenny wyleciał z szuflady kredensu, przeleciał przez kuchnię i pokój, a następnie wbił się ostrzem w drzwi szafy”[59].

Wszelkie próby wytłumaczenia tego rodzaju fenomenów na podstawie klasycznej, newtonowskiej fizyki są zupełnie bezowocne. Pewne nadzieje zdają się rokować hipotezy rozwijające niektóre wnioski płynące z fizyki relatywistycznej i teorii kwantów albo raczej próbujące pokonywać przeszkody, jakie one napotykają, tworząc modele oddziaływań polowych. Taką próbą jest np. hipoteza prof. dr. hab. Arkadiusza Górala, dotycząca wewnętrznego mechanizmu fizycznego oddziaływań grawitacyjnych na poziomie mikroświata i przyjmująca, że ładunek grawitacyjny związany jest ze strukturą subtelną cząstek elementarnych. „Jeśli prawdą jest, że ładunek grawitacyjny gromadzi się w zewnętrznej otoczce cząstki nazwanej przeze mnie subtelną, oznacza to, że istnieje możliwość oddziaływania na tę cząstkę i zmiany jej pola grawitacyjnego bez znacznego naruszenia energii tej cząstki” – wyjaśnia prof. Góral w rozmowie z autorami „Nieuchwytnej siły”, nie wykluczając, że „w wyniku pewnej konfiguracji pól, nawet elektromagnetycznych, można zaburzyć pola grawitacyjne w takim stopniu, iż spowoduje to określone zjawiska fizyczne, jak na przykład znacznie silniejsze niż zazwyczaj przyciąganie, odpychanie lub wręcz odpychanie zamiast przyciągania”[60].

---

[59] R. Bugaj: *Współczesne polskie media psychokinetyczne.* Referat wygłoszony na III Sympozjum Psychotronika 85 w dn. 15.09.1985. „Trzecie Oko” 1985 nr 12, s. 4–8.

[60] A. Ostrzycka. M. Rymuszko: *op. cit., s.* 152–169.

Czyżby więc poruszanie się przedmiotów w obecności obu dziewczynek powodowały nie złośliwe duszki, lecz zaburzenie pola grawitacyjnego przez biograwitacyjne oddziaływanie organizmów żywych, przenikanie zaś (czy raczej „przeciskanie się", i to niszczące lub deformujące strukturę) przedmiotów poprzez materialne przeszkody – było skutkiem osłabienia wewnętrznych więzi między atomowych – jak przypuszczają niektórzy naukowcy?

Co na temat tych przedziwnych fenomenów sądzą:

Teologowie:

Kościół katolicki ani też kościoły protestanckie nie wypowiadają się na temat zjawisk zaliczanych do chochlików, pozostawiając w każdym konkretnym przypadku orzekanie, czym są obserwowane fenomeny, odpowiednio przygotowanym duchownym i naukowcom. Gdy trudno rozstrzygnąć, czy manifestacje typu *Poltergeist* są powodowane przez szatana, czy raczej produkowane przez organizm ludzki w sposób naturalny, wielu teologów dopuszcza zastosowanie egzorcyzmów. Nawet przyjęcie hipotezy, że w agresywnym zachowaniu się chochlików przejawiają się stłumione i zepchnięte do podświadomości konflikty moralne czy uczuciowe osób o właściwościach medialnych, nie przesądza jeszcze możliwości, że konflikty te są tworzone i wykorzystywane przez złe moce. Z kolei tak jawne przejawy nienawiści do przedmiotów kultu religijnego jak w wypadku Pillaya nie są jeszcze niezbitym dowodem bezpośredniej ingerencji diabła, chociaż pośrednio nie można wykluczyć jego udziału w tworzeniu psychologicznych uwarunkowań dramatycznych wydarzeń.

Wyznawcy hinduizmu i buddyzmu dostrzegają w zjawiskach *Poltergeist* przejaw działalności demonów, związanych z określonym człowiekiem – uczestnikiem tych manifestacji. Demony istnieją bowiem naprawdę dla tych, którzy wierzą w ich istnienie i moc czynienia dobra lub szkodzenia tym, którzy je czczą albo ich się boją. W walce z nimi przyjmuje się możliwość stosowania praktyk magicznych.

Spirytyści:

Chochliki są jednym z przejawów działalności duchów ludzi i zwierząt. Allan Kardec tak oto wyjaśnia tego rodzaju fenomeny:

„Za pośrednictwem perispritu duch oddziaływa na materię nieożywioną i wywołuje różne zjawiska dźwiękowe, ruch przedmiotów, pismo itp. Stuki i poruszenia przedmiotów są dla duchów środkami, którymi dają znać o swej obecności i zwracają na siebie uwagę, zupełnie tak, jak ktoś puka, aby oznajmić o swym przybyciu. Są duchy, które nie poprzestają na umiarkowanych stukach, ale posuwają się aż do wywoływania łoskotu, przypominającego tłuczenie się naczyń, do otwierania i zamykania drzwi lub do przewracania mebli (...) Za pomocą stuków i przesuwania przedmiotów duchy mogą wyrażać swe myśli. (...) Obok dobrych duchów są złe duchy. Skoro duchy nie są niczym innym, jak duszami zmarłych ludzi, nie mogą stać się doskonałymi przez to tylko, że porzuciły ciało. Dopóki nie postąpią wyżej, zachowują niedoskonałości życia cielesnego – i dlatego obserwujemy różne stopnie dobroci i złości, wiedzy i ignorancji..."[61]

Spirytyści wierzący w reinkarnację twierdzą, iż w niektórych przypadkach można podejrzewać, że manifestacje chochlika powodowane są przez ducha poszukującego obiektu kolejnego wcielenia. W zrelacjonowanym przypadku chochlików w domu przy ul. Mokotowskiej 67, wspomniany dr Watraszewski sugeruje, że będąca w ciąży współlokatorka zmarłej była o tyle decydującym czynnikiem w powstawaniu opisanych zjawisk, że duch niedawno zmarłej kobiety „wszelkimi siłami starał się reinkarnować w nowo narodzonym dziecku i cel swój nawet mógł osiągnąć".

[61] L. Szczepański: *Spirytyzm współczesny..., s.* 29–30.

Okultyści:

Zjawiska zaliczane do chochlików wiążą się z rolą medium jako pośrednika między materialnym światem a światem astralnym – niewidzialnym światem żądz i namiętności, który pełen jest różnych istot, m.in. rozpadających się z upływem czasu ciał astralnych ludzi zmarłych, myślaków oraz larw imitujących inne duchy. Istoty te różnią się też bardzo stopniem świadomości, temperamentem i natężeniem uczuć. Złośliwość chochlików najczęściej wynika stąd, że manifestujące się duchy występują w niepełnej, zubożonej duchowo postaci, w której dominują emocje i popędy. Wyczyny chochlików przypominają nierzadko figle płatane przez dzieci. Może to wskazywać na regresywność mentalności istot astralnych, wywołujących te niezwykłe zjawiska, lecz niekoniecznie musi oznaczać, że są to duchy zmarłych dzieci. Wrogi stosunek do niektórych ludzi i przedmiotów może również wiązać się z negatywnymi doświadczeniami życiowymi zmarłych, o których to doświadczeniach pamięć pośmiertna najdłużej utrzymuje się w sferze uczuć.

Fenomenów psychokinetycznych i aportów nie ma sensu badać metodami fizykalnymi, gdyż są to zjawiska czysto astralne.

Parapsycholodzy:

Do wytłumaczenia zjawiska chochlików nie jest konieczna hipoteza spirytystyczna. Obserwacje i doświadczenia wskazują, że źródłem fenomenów jest wyłącznie medium, jego paranormalne uzdolnienia, określane ogólnie mianem telekinezy lub psychokinezy. Uzdolnienia te były już przedmiotem systematycznych i wszechstronnych badań pionierów

Stanisława Tomczykówna z „lewitującą" piłką i nożyczkami.

światowej parapsychologii – Juliana Ochorowicza i Charlesa Richeta, a przeprowadzane współcześnie obserwacje i eksperymenty potwierdzają ich spostrzeżenia.

Najlepiej zbadanym przez Ochorowicza medium telekinezyjnym była, wspomniana już w związku z fotografią wyobrażeń, Stanisława Tomczykówna, z którą w latach 1908–1914 eksperymentowali także Piotr Lebiedziński, Charles Richet, Teodor Flournoy, Albert Schrenck-Notzing, a nawet Maria Skłodowska-Curie. Ochorowicz tak wyszkolił medium, że w stanie hipnozy produkowało określone zjawiska po zapowiedzeniu i niemal na zamówienie. Stwarzało to warunki dla rzadkiej w tego rodzaju doświadczeniach nieprzypadkowości i powtarzalności. Trzeba zaznaczyć, że nigdy nie eksperymentowano w ciemności, lecz przy czerwonej lampce lub nawet przy świetle dziennym.

Tomczykówna poruszała przedmioty bez ich dotykania, np. podnosiła przez zbliżenie dłoni i utrzymywała w powietrzu w stanie lewitacji lekkie przedmioty (m.in. nożyczki, dzwonek). Potrafiła też zatrzymać przedmioty będące w ruchu, unieruchomić mechanizm zegara ściennego i zmusić kulkę ruletki, by wpadła w wyznaczoną przegrodę. Próbując odkryć, jakie

fizyczne czynniki występują w tych zdalnych oddziaływaniach, Ochorowicz zaobserwował, że z palców medium wyłania się jakaś substancja, przybierająca postać nitek (nazwał je później „promieniami sztywnymi"), zdolnych do działania mechanicznego i odpornych na ogień (medium poruszało przedmiotami otoczonymi płomieniami).

Doświadczenia z Tomczykówną odbywały się w mieszkaniu Ochorowicza w Wiśle oraz w Warszawie, Paryżu i Monachium, a ich przebieg w pełni potwierdził realność zjawisk telekinetycznych. Takie też były wyniki doświadczeń przeprowadzonych 30 października i 21 listopada 1909 roku w pracowni Muzeum Przemysłu w Warszawie, w których wzięli udział znani przyrodnicy: I. Sosnowski, St. Kalinowski, B. Zatorski, J. Leski i L. Kiślański.

Zjawiska telekinetyczne występowały u Tomczykówny w powiązaniu z rozszczepieniem osobowości w transie hipnotycznym. Produkując te zjawiska Tomczykówna twierdziła, że jest „Małą Stasią" (charakteryzował tę osobowość dziecięcy upór i złośliwość) lub „Wojtkiem" (cechowała go wielka siła i zdolność poruszania ciężkich przedmiotów), nie była jednak spirytystką i nie identyfikowała tych osobowości z duchami, uważając je za sobowtóry.

Telekinetyków o podobnych uzdolnieniach jak Tomczykówna nie brak i w naszych czasach, a eksperymenty z nimi przeprowadzane są nierzadko przez psychologów, biofizyków i fizyków. Do takich fenomenów od lat współpracujących z uczonymi należy troje telekinetyków radzieckich: Ałła Winogradowa, Nina Kułagina i Borys Jermołajew. Doświadczenia z nimi są tym cenniejsze dla nauki, że każde z ruch prezentuje nieco inny rodzaj zjawisk telekinetycznych. Winogradowa rozwinęła u siebie zdolność indukowania ładunków elektrostatycznych, powodujących zdalne poruszanie się niewielkich przedmiotów, czyli tzw. elektrokinezę. Kułagina potrafi przemieszczać lekkie przedmioty, ale również powodować ruchy igły magnetycznej, a nawet unosić w górę piłeczki pingpongowe. Fakt, iż zbliżając ręce do koperty z błoną fotograficzną może spowodować jej naświetlenie, wskazuje, że ręce Kułaginy są źródłem promieniowania przenikającego przez czarny papier. Jermołajew posiadł zdolność zawieszania w powietrzu między uniesionymi dłońmi różnych przedmiotów, co wiąże się u niego ze znacznym wydatkowaniem energii i – nierzadko – z konsekwencjami w postaci omdleń i wymiotów. Aby temu zapobiec, korzysta on często z „pomocy energetycznej" innego człowieka (zazwyczaj swego przyjaciela), trzymającego dłonie nad jego rękami[62].

Zjawiska obserwowane w Sosnowcu, Zakopanem i Sochaczewie są z pewnością niezwykle spotęgowaną postacią telekinezy. Zdaniem komisji badających te fenomeny nie może tu być mowy o jakimkolwiek triku iluzjonistycznym. Zagadką pozostaje nadal zarówno mechanizm tych zjawisk, jak i źródło ogromnych energii powodujących ruch przedmiotów. Ich wyjaśnienia można oczekiwać od badań fizykalnych i psychofizjologicznych. Niestety, wszystkie tworzone dotychczas teorie i hipotezy nie tłumaczą wielu obserwowanych fenomenów. Do najciekawszych, oprócz streszczonej w tym rozdziale hipotezy zaburzeń pola grawitacyjnego, należą: hipoteza pola grawitacyjnego, emitowanego przez wyspecjalizowane komórki mózgu, hipoteza pola bioenergetycznego, czerpiącego energię kosmiczną, hipoteza rezonansu grawitacyjnego wytwarzanego przez organizm oraz hipoteza energii biomagnetycznej. Przenikanie przedmiotów przez przeszkody materialne próbuje się wyjaśnić zjawiskiem analogicznym do nadciekłości, a także elastycznością wiązań elektronowych tworzących materię.

Obok przemieszczania się przedmiotów i ich przenikania przez przeszkody wielkie zainteresowanie badaczy budzą oddziaływania na strukturę krystaliczną metali. Doświadczenia polegały tu na delikatnym pocieraniu palcem przez dziewczynki telekinetyczki metalowych łyżeczek i widelców, które pod tym działaniem wyginały się, a nawet pękały.

„Osobiście wykonałem dotychczas dziesięć takich prób – pisze w sprawozdaniu docent Bugaj. – Wszystkie zakończyły się pozytywnie. Zarówno łyżki stołowe, łyżeczki od herbaty

[62] A. Dubrow, W. Puszkin; *Parapsychologia i współczesne przyrodoznawstwo.* KAW, Warszawa 1989, s. 154–168.

oraz widelce stanowiły moją własność i przywiozłem je do Sochaczewa z Warszawy. Duże łyżki aluminiowe zawsze pękały, zaś łyżeczki i widelce stalowe ulegały całkowitemu wygięciu. Proces wyginania, zachodzący w pełnym świetle dziennym względnie elektrycznym, był zawsze poddany naszej obserwacji. Niekiedy wygięcie następowało natychmiast: w oczach górna część widelca lub łyżki opadała na rękę dziewczynki. Nigdy nie stwierdziłem żadnego wzrostu temperatury metalu. Proces wygięcia trwał przeciętnie 5–7 minut, czasem pół godziny, rzadko zaś zachodził natychmiast. Z doświadczeń tych zostały zdjęcia fotograficzne i filmowe. (...)

Prawdziwe zdumienie i podziw budzi niezwykła siła i natężenie psychokinetycznego działania Joasi: trzymając jedną ręką prosty, izolowany i twardy kabel o średniej grubości l cm (jego przekrój ma kształt zbliżony do trójkąta) spowodowała wielokrotne jego wygięcie. To odkształcenie stanowi koronny dowód prawdziwości działania siły psychicznej. Gdyby wygięcie zostało dokonane naciskiem mechanicznym, wówczas ślady obcęgów czy innych narzędzi byłyby widoczne na tworzywie izolacji kabla. Z dokładnych oględzin przedmiotu wynika jednak, że śladów takich nigdzie nie ma”[63].

Dodajmy tu, że badania podobnych fenomenów, przeprowadzone w Japonii w laboratorium metalograficznym, wykazały, że układ włókienek metalu w miejscu zgięcia wygląda zupełnie inaczej w zależności od tego, czy przedmiot został zgięty wskutek działania telekinezy (zachowanie struktury równoległej), czy też pod działaniem zwykłej siły fizycznej (włókna popękane lub nakładają się faliście).

Zdolności telekinezyjne typu *Poltergeist* pojawiają się najczęściej u dziewczynek i młodych kobiet po przeżytym wstrząsie psychicznym. Często jest to śmierć kogoś bliskiego lub przebyta choroba. Parapsycholodzy-psychoanalitycy sądzą, że może tu zachodzić zjawisko zepchnięcia do podświadomości lęków i kompleksów, które, tłumione, wyładowują się samorzutnie w postaci medialnej. Jeśli uzdolnienia te nie są podtrzymywane i rozwijane przez otoczenie – utrzymują się zazwyczaj kilka tygodni, po czym stopniowo słabną i zanikają.

Telekineza bywa też obserwowana przez psychiatrów jako zjawisko przejściowe u paranoików i schizofreników, a także może wiązać się z zaburzeniami epileptycznymi. Znamienne jest również występowanie pewnych anomalii, charakterystycznych dla ataków epileptycznych, u ludzi zdrowych przejawiających pewne uzdolnienia medialne. Na przykład południowoafrykański badacz G. Nelson zaobserwował w zapisach EEG dokonywanych u mediów zapadających w trans zakłócenia charakterystyczne dla chorych na epilepsję, chociaż osoby te nigdy nie chorowały na padaczkę[64]. Również w przypadku Joasi Gajewskiej badania analityczne dotyczące zmian hormonalnych wykazały bardzo niski poziom dopaminy, występujący zwykle w okresach nasilenia się ataków epileptycznych[65].

Naukowcy sceptycy:

Zjawiska zwane chochlikami można wyjaśnić w bardzo różny sposób. Przede wszystkim należy brać pod uwagę możliwość oszustwa. Znane są przypadki przyłapania słynnych telekinetyków na oszukańczych manipulacjach, a nawet publicznego przyznania się mediów spirytystycznych do mistyfikacji, jak np. Margaret Fox. Co prawda obrońcy prawdziwości zjawisk telekinetycznych twierdzą, że istnieją podstawy, aby podejrzewać, iż owe rewelacyjne demaskatorskie wyznania były składane za pieniądze zatwardziałych przeciwników spirytyzmu, ale – tak czy inaczej – nie świadczy to najlepiej o uczciwości mediów. Sprawcą mistyfikacji może być także ktoś z otoczenia „nawiedzonego”. Przypadki Pillaya łatwo wytłumaczyć działaniem kilku jego osobistych wrogów lub zacietrzewionych wyznawców hinduizmu.

---

[63] R. Bugaj: *op. cit.,* s. 11–12.

[64] E. Bieżanowska-Tusiewicz: *op. cit.,* s. 25.

[65] A. Ostrzycka, M. Rymuszko: *op. cit.,* s. 194.

Z pewnością niejedna z mniej efektownych manifestacji *Poltergeistów* może znaleźć bardzo proste naturalne wytłumaczenie. Trzaski, stuki, pękanie szklanek, niespodziewane spadanie przedmiotów nie są niczym nadzwyczajnym w normalnie funkcjonującej kuchni. Zawilgocenie i wysychanie, parowanie, napięcia wywoływane czynnikami fizycznymi i chemicznymi, wreszcie – skutki nieuwagi przy układaniu czy zawieszaniu naczyń i narzędzi kuchennych mogą być źródłem „dziwnych" zachowań się przedmiotów, a wyobraźnia wzbogaca te efekty i dramatyzuje przebieg wydarzeń. Można podejrzewać, że w takim „nawiedzonym" domu może znaleźć się ktoś z wyobraźnią i dla kawału chętnie pomoże „duchom", produkując ślady ich szaleństw. Poruszanie i przemieszczanie przedmiotów na odległość kilku metrów, przy pełnym oświetleniu i w obecności świadków, wymagałoby oczywiście odpowiednio wysokich umiejętności prestidigitatorskich. Zważywszy, że w większości opisywanych tu przypadków nie widać powodów ani warunków do takich popisów iluzjonistycznych, a relacje świadków wydają się wiarygodne, można szukać wyjaśnień tych fenomenów na terenie psychologii lub fizyki.

I tak – należy rozważyć, czy nie zachodzi tu zjawisko zbiorowej halucynacji. Musiałaby to być jednak halucynacja szczególnego rodzaju, przypominająca raczej estradowy pokaz zbiorowego transu hipnotycznego niż zwykły omam, spowodowany sugestią i autosugestią. Wiadomo, iż w stanie głębokiej hipnozy można widzieć to, co sugeruje hipnotyzer, a nie dostrzegać tego, co dzieje się naprawdę. Rzekome medium może własnoręcznie przenosić garnki i rzucać jajkami o ściany, a zahipnotyzowani będą widzieli tylko lewitujące garnki i jajka. Ale to tylko teoretyczna możliwość – co za genialny hipnotyzer musiałby wywoływać taki zbiorowy trans i wielokrotnie go powtarzać w różnych wariantach sytuacyjnych? I po co? Taka hipoteza wydaje się więc jeszcze mniej prawdopodobna niż hipoteza iluzjonistycznych sztuczek.

Prawdopodobniejsze, zwłaszcza gdy telekineza polega na niezbyt silnym oddziaływaniu na niewielką odległość, wydaje się przypuszczenie, że ruch przedmiotów powodowany jest zmianą w polu elektrostatycznym. Ta zmiana może być wywołana zmianą elektrycznej przewodności skóry medium pod wpływem autosugestii (tzw. efekt psychogalwaniczny), samo zaś pole niekoniecznie wytwarzane jest siłami psychicznymi, lecz na przykład przez nagromadzenie się ładunków na odzieży[66]. Elektrokinezą nie można jednak wyjaśnić wszystkich zjawisk, o jakich opowiadają świadkowie manifestowania się rzekomych psotnych duszków.

Dotychczas wysuwane hipotezy fizykalne, nawet jeśli opierają się na solidnych podstawach teoretycznych (co nie zawsze ma miejsce), z reguły nie wyjaśniają mechanizmu obserwowanych zjawisk i są w istocie tylko bardzo ogólnymi koncepcjami przenoszenia oddziaływań fundamentalnych w sferę biointerakcji. Hipoteza próbująca tłumaczyć psychokinezę zaburzeniami w polu grawitacyjnym nie tylko nie wyjaśnia, jak na takie pole może oddziaływać biomateria, ale również nie daje odpowiedzi na pytanie, dlaczego wyłącznie pojedyncze, wybrane (?) przedmioty zostają przemieszczone, a nie wszystko, co znajduje się w zaburzonym polu.

Wskazana też jest duża ostrożność w wyciąganiu wniosków z przeprowadzonych doświadczeń, których wyniki rzadko kiedy pozwalają na jednoznaczną konkluzję. Odchylenia od normy, stwierdzone w działaniu półkul mózgowych Joasi Gajewskiej, są na pewno wielce zastanawiające i pozwalające stwierdzić, że coś niezwykłego dzieje się w psychice dziewczynki, ale nie mogą stanowić dowodu realności telekinezy.

Jak zwodnicze mogą być fenomeny telekinetyczne, świadczą wyniki badań nad głośnym swego czasu „psychoenergetycznym" gięciem łyżeczek. Jeśli pominiemy przypadki świadomego oszustwa, umiejętności takie udało się niejednokrotnie wyjaśnić mimowolnym mechanicznym oddziaływaniem rzekomych psychokinetyków, natomiast badania metalograficzne

[66] K. Boruń, S. Manczarski: *op. cit.,* s. 240–244.

jak dotąd nie dostarczyły jednoznacznych dowodów działania sił paranormalnych. Do takich wniosków doszedł m.in. znany badacz tych zjawisk, fizyk angielski John Taylor, początkowo przekonany o ich realności, który zmienił stanowisko po udoskonaleniu metod pomiaru i obserwacji[67]. Sprawa zjawisk typu *Poltergeist* wymaga dalszych, rzetelnych badań, prowadzonych przez odpowiednie placówki naukowe, stosujące nowoczesne metody i aparaturę. Jeśli nawet nie doprowadzą one do rewelacyjnych odkryć, mogłyby przynajmniej rozwiać mity i złudzenia, gromadzące się wokół tych rzekomych czy rzeczywistych fenomenów.

[67] J. Taylor: *Nauka i zjawiska nadnaturalne*. PIW, Warszawa 1990, s. 146–163

5. Wieści zza grobu i z kosmosu

Chociaż zmaterializowane zjawy zmarłych są z pewnością najbardziej spektakularnym dowodem przemawiającym rzekomo za słusznością spirytystycznych koncepcji życia pozagrobowego – głównymi i najbardziej cenionymi łącznikami z „tamtym światem" były i są media psychiczne. Repertuar form manifestowania się duchów jest i tu dość urozmaicony.

Najbardziej popularną metodą kontaktowania się z „zaświatami" są tzw. skryptoskopy – tablice z literami, cyframi i prostymi pomocniczymi informacjami (tak, nie, nie wiem, nie rozumiem, pytać, zmienić miejsca, zakończyć seans itp.), umieszczonymi w układzie prostokątnym lub na obwodzie koła. Tablicę taką kładzie się na stole (zazwyczaj okrągłym stoliku), na niej zaś talerzyk z narysowaną na nim strzałką lub tzw. planszetę – specjalnie w tym celu skonstruowaną trójkątną deseczkę, za pomocą której duch wskazuje w czasie seansu kolejne znaki. Uczestnicy seansu – a wśród nich musi znajdować się medium, jeśli chcemy, aby kontakt rzeczywiście został nawiązany – dotykają lekko palcami wskazującymi talerzyka (albo planszety), lub nawet część z nich utrzymuje nad nim palce, i oto po pewnym czasie talerzyk zaczyna poruszać się po tablicy, a wskazane znaki układać w słowa i zdania, mniej lub bardziej sensowne.

Planszeta

Znacznie szybszą metodą odbioru komunikatów „zza grobu", wymagającą jednak odpowiednio uzdolnionego medium, jest ustne przekazywanie przez nie wiadomości, najczęściej w postaci dialogu z „duchem" wcielającym się w medium, zwane dlatego „medium inkarnacyjnym". Tego rodzaju „komunikaty" wypowiadane często w bardzo szybkim, wręcz zawrotnym tempie, niegdyś stenografowane, dziś nagrywane na taśmę magnetofonową, przypominają najczęściej odpowiedzi Pytii delfickiej, pełne wieloznaczności i niejasnej symboliki. „Seansujący" tworzą łańcuch, siedząc wokół okrągłego stolika, na którym trzymają dłonie stykające

się palcami z dłońmi sąsiadów. Niekiedy seans taki powstaje ewolucyjnie z seansu talerzykowego, gdy medium w pogłębiającym się transie zaczyna mówić, posługując się skryptoskopem jedynie jako stymulatorem kontaktu.

Jako przykład tej metody, a zarazem „pytyjskich" treści komunikatów, może posłużyć seans, w którym uczestniczyłem w końcu listopada 1982 roku w Warszawie. Medium, młoda kobieta, pracownica jednego z warszawskich zakładów wytwórczych, zwolniona z pracy za działalność w „Solidarności" – wchodziła w trans manipulując bardzo szybko porcelanowym spodkiem, coraz rzadziej zatrzymującym się przed którąś z liter, zapoczątkowujących tylko poszczególne zdania słownie wygłaszanego komunikatu. Ktoś z uczestników seansu zaproponował, aby medium spróbowało skontaktować się z duchem niedawno zmarłego Leonida Breżniewa i spytało go, jaki będzie rozwój sytuacji politycznej w ZSRR i w Polsce po jego śmierci. A oto odpowiedź medium (przemawiającego... po polsku jako Breżniew):

– Spadkobierca mojej władzy będzie was trzymał krótko...

I rzeczywiście...

Trzeci sposób odbioru wieści z „tamtego świata", jeszcze bardziej elitarny, to „pismo automatyczne". Medium w czasie głębokiego transu zaczyna pisać podsuniętym ołówkiem czy długopisem, jak się wydaje, całkowicie automatycznie, bez świadomej kontroli. Nie patrzy na rękę, nie wie, co ona pisze, często zresztą jednocześnie rozmawia na inny temat z uczestnikami seansu (lub hipnotyzerem, jeśli jest to trans hipnotyczny) albo wygłasza komunikaty. Treść takiego pisma bywa nierzadko, zwłaszcza jeśli seans organizowany jest przez spirytystów, przekazem wiadomości nadawanych przez duchy, ściślej: przez konkretną zmarłą osobę lub podszywające się pod nią psotne, złośliwe larwy.

Połączeniem mediumizmu psychicznego z fizycznym w celu nawiązywania kontaktów z duchami są tzw. wirujące stoliki, swego czasu cieszące się wielką sławą w Ameryce i Europie. Jest to zarazem najbezpieczniejsza, najspokojniejsza forma manifestowania się chochlików, polegająca na tym, że wywołany na seansie duch odpowiada na pytania uczestników sygnałami dźwiękowymi – najczęściej stukami w stolik, wokół którego siedzą zebrani spirytyści. Wiadomości zza grobu odbierane są w ten sposób, że przewodniczący zebrania recytuje alfabet, „duch" zaś stuknięciami wskazuje odpowiednie litery. Może również odpowiadać na konkretne pytania: „tak" (jedno stuknięcie). „nie" (dwa stuknięcia), „nie rozumiem pytania" (trzy stuknięcia) i „nie mogę odpowiedzieć" (cztery stuknięcia). Nazwa „wirujące stoliki" wzięła się stąd, iż za koronny dowód pojawienia się ducha wielu spirytystów uważa mechaniczne ruchy stolika, towarzyszące często stukom bądź je wywołujące.

Stukające duchy uczestniczyły też aktywnie – jak już wspomniałem w poprzednim rozdziale – w narodzinach współczesnego spirytyzmu. To właśnie Margaret i Kate Fox, słysząc w ścianach i szafie pokoju, w którym spały, tajemnicze pukania wpadły na pomysł, aby ze stukającą istotą porozumiewać się za pomocą umówionego kodu. Co więcej, matka dziewczynek i sąsiad Foxów, zadając duchowi pytania, stwierdzili, że jest to duch komiwojażera Charlesa B. Rosmy, zamordowanego ponoć przed pięciu laty w tym domu, gdy jeszcze Poxowie tam nie mieszkali. Czy Rosma istniał naprawdę, nie udało się ustalić, jednak w 1904 r., gdy przewróciła się ściana w domu Foxów, znaleziono w niej zamurowany szkielet mężczyzny i blaszane pudełko handlarza-domokrążcy[68].

[68] Zagadka szczątków ludzkich znalezionych w domu Foxów nie została rozwiązana, a komplikuje ją jeszcze fakt, że szczątki takie odnaleziono... dwukrotnie. Pierwszy raz już w 1848 r., wkrótce po otrzymaniu od „ducha" informacji, że jest duchem zamordowanego komiwojażera i został pochowany w piwnicy, podjęto poszukiwania i znaleziono tam pod deskami w niegaszonym wapnie ludzkie włosy i trochę kości. Szkielet w ścianie odkryty został 56 lat później, już po śmierci sióstr Fox. Przeciwnicy spirytyzmu sądzą, ze oba „dowody" mogły być celowo spreparowane.

Do bardziej wyrafinowanych sposobów komunikowania się ze światem pozagrobowym należy „korespondencja krzyżowa" (ang. *cross-correspondence),* zwana również „korespondencją składaną". Chodzi tu o przypadki korespondowania ze sobą tekstów komunikatów przekazywanych przez różne media, przebywające w różnych miejscach, które dzieliła nierzadko odległość tysięcy kilometrów, przy czym różne mogły być również sposoby otrzymywania tych komunikatów (odczyty skryptoskopowe, wypowiedzi słowne, pismo automatyczne). Każdy z nich oddzielnie zawierał słowa i zdania z pozoru nie wiążące się ze sobą, łącznie jednak nabierały one sensu, stanowiąc nawiązanie do jednej wspólnej myśli, w której spirytyści widzieli dowód, że media te odbierają komunikaty jednego ducha. Duch taki bywał też nieraz identyfikowany przez samo medium lub drogą fachowych dociekań i dalszych eksperymentów.

Takim najbardziej znanym w początkach XX wieku duchem obsługującym (czy raczej prowadzącym) kilka mediów był duch Fredericka Myersa (1843–1901) – profesora uniwersytetu w Cambridge, najwybitniejszego przedstawiciela filozoficznego spirytyzmu. Jako przykład „korespondencji krzyżowej" niech posłuży eksperyment przeprowadzony w rocznicę śmierci Myersa, w którym wzięły udział: Małgorzata Verrall – wykładowczyni języków klasycznych w Newnham College w Anglii, oraz pani Holland (pseudonim siostry Rudyarda Kiplinga – p. Fleming) mieszkająca w Indiach. Przemawiający przez panią Yerrall duch Myersa, kazał jej w transie napisać o „tekście, który trzeba odczytać i który da odpowiedź". Z kolei tekst napisany ręką pani Holland zawierał następujące zdanie:

„Nie jestem w stanie ręką pani kreślić greckich liter i dlatego nie mogę podać tekstu, jakbym chciał, odsyłam przeto do I Kor. XVI, 13". Było to więc odesłanie do l Listu apostoła Pawła do Koryntian, w którym podany werset brzmi: „Czuwajcie, trwajcie

Leonora Piper

mocno w wierze, bądźcie mężni i umacniajcie się!" Pierwsze słowa tego zdania wyryte są nad bramą Selwyn College w Cambridge, przez którą przechodzili do swych mieszkań prof. Myers i pani Yerrall. W napisie był drobny błąd, który raził Myersa jako profesora filologii

klasycznej, o czym kilkakrotnie mówił pani Yerrall za życia. Holland nie znała pani Verrall, nie była nigdy w Cambridge ani też nie wiedziała nic o napisie nad bramą[69].

Myers był również „duchem przewodnim" najsłynniejszego medium inkarnacyjnego tamtych czasów – Leonory Piper (1857–1950) z Bostonu (USA), która przez wiele lat zadziwiała swymi zdolnościami mówienia i pisania w transie o faktach z pewnością jej nie znanych. Eksperymentowali z nią: znakomity psycholog i filozof amerykański William James (1842-1910), sekretarz amerykańskiego Towarzystwa Badań Psychicznych (parapsychologicznych) dr inż. Richard Hodgson (1855–1905), profesor logiki i etyki Uniwersytetu Columbia James Hyslop (1854–1920), psycholog dr Stanley Hali, a także prof. Oliver Lodge, którzy nie znaleźli dowodów żadnych oszukańczych sposobów zdobywania informacji. Dr Hodgson wynajął nawet w tym celu detektywów, obserwujących panią Piper i jej rodzinę. Była też wielokrotnie badana przez komisje brytyjskiego Towarzystwa Badań Psychicznych.

Duchami wcielającymi się w panią Piper byli najczęściej: francuski lekarz Phinuit, zmarły przyjaciel Hodgsona – literat George Pelham (podpisujący się GP), „Rektor", Walter Scott, Juliusz Cezar, Mojżesz, „Imperator", powieściopisarka George Eliot (1819–1880), a także prof. Myers i dr Hodgson – po ich śmierci. Medium imitowało bardzo sugestywnie zachowanie się, ruchy, głos i sposób mówienia przemawiających przez nią osobowości. Ciekawe, iż Leonora Piper nie była przekonaną spirytystką, stwierdzając: „Duchy zmarłych może manifestowały się przeze mnie, a może nie. Wyznam, że nie wiem, jak się rzecz ma".

Dla zilustrowania, jak przebiegało takie manifestowanie się duchów, zacytujmy tu wypowiedzi Piper w czasie seansu z udziałem państwa Sutton, pragnących nawiązać spirytystyczny kontakt ze swą niedawno zmarłą córeczką Katherine. Medium przemawia jako Phinuit lub Katherine. W nawiasie komentarze matki zmarłej dziewczynki.

„Phinuit: – Jakieś małe dziecko idzie do ciebie...

Medium wyciąga ręce jakby do dziecka, mówi przymilnie: – Chodź tu, kochanie, nie bój się. Chodź kochanie, tu jest twoja matka. (Opisuje dziewczynkę i jej „śliczne loczki").

Katherine: – Gdzie jest tata? Chcę do taty!

Medium jako Phinuit bierze ze stołu srebrny medal.

Katherine: – Daj mi to, chcę to ugryźć! (Mała miała zwyczaj gryzienia guzików. Medium sięga po nawleczone na nitkę guziki). Szybko! Chcę je wziąć do buzi. (Gryzienie guzików było zabronione. Medium bardzo dokładnie naśladuje filuterny ton Katherine).

Phinuit: – Kto to jest Dodo? (Tak Katherine nazywała swojego brata George'a).

Katherine: – Chcę, żebyście zawołali Dodo. Powiedzcie Dodo, że jestem szczęśliwa. Nie płaczcie już po mnie. – Medium dotyka rękoma gardła. – Już wcale mnie nie boli. (Katherine cierpiała na ból gardła i języka). Tato, powiedz coś do mnie. Nie widzisz mnie? Ja nie umarłam, ja żyję. Jestem szczęśliwa z babcią. (Moja matka nie żyje od wielu lat).

Phinuit: – Jest jeszcze dwoje. Jedno, drugie, trzecie. Jedno starsze i jedno młodsze od Kakie. (To prawda). Czy ta mała miała język bardzo suchy? Ciągle mi pokazuje język. (Miała sparaliżowany język i do samej śmierci bardzo cierpiała). Na imię jej Katherine, mówi o sobie Kakie. (To prawda). Umarła ostatniego... (To prawda).

Katherine: (śpiewa) – Pa, pa, pa, dziecinko, pa! Tato, śpiewaj razem ze mną. (Tata i Katie śpiewają. To była piosenka, którą zwykle śpiewali razem). Gdzie jest Dinah? Chcę Dinah. (Dinah to była stara lalka szmaciana, nie mieliśmy jej ze sobą). Chcę Bagie. (Tak nazywała swoją siostrę Margaret). Chcę, żeby Bagie przyniosła mi Dinah (...) Powiedz Dodo, jak go zobaczysz, że go kocham. Dodo! Często maszerowaliśmy razem. Nosił mnie na barana (To prawda)"[70].

[69] L. Szczepański: *op. cit.,* s. 81.

[70] I. Wilson: *op. cit.,* s. 93–94.

Innym wielkim medium inkarnacyjnym słynnym w naszym stuleciu była Gladys Osborne Leonard (1888-1968), wykorzystująca zawodowo swe umiejętności kontaktowania się z duchami zmarłych od czasów pierwszej wojny światowej. Jej łącznikiem ze światem pozagrobowym była najczęściej hinduska dziewczyna Feda, jakoby zmarła przy porodzie ok. 1800 roku. Doświadczenia z panią Leonard w brytyjskim Towarzystwie Badań Psychicznych (SPR) przeprowadzali m.in. prof. Lodge i pastor B. Thomas, a ich wyniki zdają się potwierdzać trafność informacji medium o ludziach mu nieznanych i stosunkowo nieduży procent pomyłek. Nigdy też nie udowodniono jej oszustwa.

Do ciekawszych przypadków, których opisy zawierają annały SPR, należy sprawa zaginionego pokwitowania, odnalezionego przy pomocy pani Leonard w 1921 roku. Otóż w tym to roku zwróciła się do niej niejaka pani Dawson Smith, szukająca kontaktu ze zmarłym synem. W czasie seansu syn, „wcielony" w Fedę, mówił o „starej torebce z ważnym pokwitowaniem w środku", lecz matka zmarłego nie wiedziała, o co mu chodzi. Dopiero gdy po pewnym czasie otrzymała z Hamburga rachunek na dużą sumę, której jakoby syn nie zapłacił, przypomniała sobie słowa medium. I rzeczywiście, po odnalezieniu starej torebki, pani Dawson Smith znalazła w niej odcinek przekazu pieniężnego, świadczący, że rachunek został przez syna zapłacony[71].

Umiejętności Piper i Leonard stanowiły trudny orzech do zgryzienia dla uczonych, sceptycznie odnoszących się do rewelacji mediumizmu psychicznego, ale rzadko zdarzało się, aby tak jak sir Oliver Lodge stali się obrońcami spirytystycznych teorii. Nawet zresztą w szerokich kręgach tego ruchu na ogół zdawano sobie sprawę, jak łatwo można dać się zwieść pozorom, że udało się nawiązać kontakt z duchami wybitnych ludzi, chociaż nie brakuje przykładów zadziwiającej łatwowierności, i to ze strony skądinąd wnikliwych naukowców i lekarzy.

Pozwolę sobie przytoczyć tu obszerne fragmenty „Rewelacji otrzymanych na seansach" z polskim medium inkarnacyjnym – Jadwigą Domańską, spisanych przez doktora Watraszewskiego. Ten czołowy polski badacz spirytysta, przyjaciel Ochorowicza, był przekonany, że udało mu się nawiązać kontakt z jego duchem, który na wielu seansach odgrywał jakoby rolę „przewodnika" Jadwigi Domańskiej i Marty Czernigiewicz. Dyktowane rzekomo przez ducha Ochorowicza za pośrednictwem tych mediów „naukowe" artykuły nie przypominały ani stylem, ani treścią jego prac. Tym razem jednak nawiązano łączność z wielkimi polskimi romantykami, a to w związku ze sprowadzeniem prochów Słowackiego do kraju 28 czerwca 1927 roku. Oddajmy jednak głos Watraszewskiemu:

„Na seansie u mnie, odbywającym się w zwykłych warunkach z p. Domańską, zaznacza obecność swoją istność duchowa Mentora Medium i przyjaciela naszego – Ochorowicza, oznajmiając:

– Życzyłeś sobie porozumieć się ze Słowackim. Otóż jest, i ustępuję Mu miejsca.

Po krótkiej przerwie.

– Jestem... – sygnalizuje medium.

– Witam Was, Mistrzu – mówię. – Czy wiecie, Panie, w jakim celu pragnąłem porozumieć się z Wami?

– Skądże?...

– Wszak zdajecie sobie zapewne sprawę z tego, w jakim kulcie żyje pamięć Wasza w naszym społeczeństwie...

– Zaliż tak jest? – otrzymuję odpowiedź, po czym uwagę następującą: – Trzeba przejść przez trumnę, żeby się narodzić u Was!...

– Wolna obecnie Polska pragnie Wasze ziemskie, drogie nam szczątki sprowadzić do kraju. (...) Za życia wypowiedziałeś się kiedyś. Panie, iż pragniesz, by szczątki Twe pozostawio-

[71] *Ibidem,* s. 96.

no w spokoju na miejscu, gdzie będą złożone... i chciałbym bardzo wiedzieć obecne zdanie i życzenie Twe w tym względzie.

– O tę garść popiołu Wam chodzi – mówi Słowacki. – Tak mi się chce rzec: «Nie ruszajcie popiołów, by Was nie oskarżyły!...» Ale znów jeśli w tkliwych uczuciach mych dawnych ziomków dojrzewa pragnienie jakiegoś posiadania czegoś z dawnego Juliusza – jeśli to jest wypiastowane w duszy, niejako z pamiątkami przeszłości już dziś spłowiałej powiązane – to niech i tak będzie! Cóż mnie, o, ci wszyscy, którzy mnie słyszycie, wasze ziemskie dzisiaj wraz z waszymi pragnieniami, interesować może, gdy moje wczoraj kazało mi wylądować na dalekich, nie znanych mi brzegach?! Żale moje, wyśpiewane ongiś w wiązanych strofach, nie dosięgają już dzisiejszego pokolenia... Tamci – już wszyscy tutaj! I nie oskarżam! Równi w obliczu Boga, nosimy swój całun Wieczności, a garść popiołów, które tam zostały, mogą być przechowywane w mauzoleach, jak rozniesione wichrem po szerokich drogach. Duch mój radosny jest, żeście wolni! Do wolnej ziemi niech wraca proch wolnego ducha! Lecz wolałbym zaiste, gdyby do wolnych dusz padał wolny poryw ku Odrodzeniu... Cóż, tak jeszcze nie jest!... (...) Fryderyk mówił mi, że w spiż go zaklęliście... Adam śni swój sen królewski przez śpiące strzeżony Rycerze... Powiedzcie, bawicie wy się, czy czuwacie?

– Ależ Wieszczu...

– Nie przecz mi, panie! Znam bowiem społeczeństwo i naród, z którego wyszedłem! Prędko się u Was budzą poczynania, prędko też i zapomnienie! (...)

Nastaje chwila przerwy i odpoczynku medium, podczas której robię uwagi na temat zmian zaszłych w psychologii Słowackiego.

– Tak – mówi tenże w konkluzji – bo jeśli poemami was darzy – to ten dawny śpiewak... Z krańców Wszechświata wydarta strofa dźwięczy dawnością; lecz jeśli mówi to, co zostało z dawnego Juliusza – wierzcie mi – innymi odzywa się dźwięki! (...)

Rozmawiamy z p. Domańską na temat projektowanych uroczystości, związanych ze sprowadzeniem zwłok Słowackiego do kraju. W trakcie tego p. Domańską pod wpływem inspiracji, które odczuwa, mówić poczyna:

– Nie mogił popiołom, a urny serc trzeba... Serc, które...

Pani Domańską osłabiona jeszcze bardzo po dłuższym niedomaganiu, nie jest w możności ująć, jak należy, poddawanych jej słów i myśli. Robimy przerwę, po czym mówi:

– Mówić wam chciałem, że nie te mogiły Pamiętnych, których mauzolea strzegą anioły kamienne, a jedynie te, które są żywą krwią serc, wartość mają dla tych, dla których już w ogóle wartości na ziemi nie ma... Wartość bowiem jest zmienna i taką przedstawia ona cenę, jakim jest stosunek do niej dłużnika. Dlatego wartość nigdy nie jest oceniona, a przeceniona i niedoceniona. Ocena jest również względna w stosunku do wartości tego, co jest cenione; krytyka nie godzi się zazwyczaj ze sprawiedliwością, ocena z wartością, kunszt ze sztuką, u ludzi: myśl ze słowem, a słowo zazwyczaj z czynem...

Zdaję sobie sprawę, iż nie Ochorowicz ani Słowacki do nas przemawia, i korzystając z krótkiej przerwy, zapytuję, komu zawdzięczamy powyżej powiedziane enuncjacje?

– Zygmunt mówi... – otrzymujemy odpowiedź objaśniającą nas, iż przemawia do nas druh Słowackiego, wieszcz-filozof Zygmunt Krasiński, od którego przy różnych sposobnościach mieliśmy cały szereg cennych komunikatów”[72],

A oto wiersz „podyktowany” Jadwidze Domańskiej 21 lipca 1927 roku przez Słowackiego:

„Rymy są nieudolne... Któż nimi wypowie
Uczuć głębię lub myśli, gdy szuka wyrazu?
Rym się klei leniwie – i w słowo po słowie
Trudno jest zakląć Wszechświat i Ducha od razu...

[72] F. Habdank: *Z okazji sprowadzenia do kraju prochów Juliusza Słowackiego.* „Zagadnienia Metapsychiczne” 1927 nr 13–16, s. 58–60.

Jest lot, który ponad rymu kunszt wyrasta,
Jest trud, co ponad słów dźwięk męskim
śpiewem dzwoni
Jest ugór, który krajać trzeba pługiem Piasta
I czyn jest, co się nigdy bezczynem nie płoni...

Jam z tych, co lot, wraz z trudem czyn –
w jedno ogniwo
Związał duchem – i śmiałym twórczych
duchów gestem
Mych pól znojnych ogarnął wybujałe żniwo,
W którego plonie szumnie dźwięczy słowo
Jestem!

Jestem – i niech Was nie wstydzą popioły
Gdy są serca, co proch Wasz wzniosą pod
Niebiosa!
Ja Waszym krwawię sercem, Jam Wami wesoły.
Jam w Was, z Wami, nad Wami – jam łez Waszych rosa.

I pomnijcie – gdy w Wasze piersi Duch Żywota
Uderzy, a dusze będą po obłokach latać,
Dla Was to będzie dar mój słońc girlanda złota...
Do serc Waszych uderzę – sercem chcę kołatać!"[73]

Takie wiersze, rozważania filozoficzne i różnego rodzaju „złote myśli", będące rzekomo pośmiertnym dziełem tytanów ducha, produkowały media niemal „taśmowo", a ich wydania książkowe cieszyły się swego czasu sporą popularnością. Nie znaczy to, że wśród co światlejszych spirytystów rażąco niski poziom tych tworów nie budził wątpliwości. Zagorzali obrońcy „duchownictwa" skłonni byli jednak raczej wysuwać hipotezy o pośmiertnym zubożeniu umysłowym zmarłych tytanów, niż zakwestionować autentyczność „kontaktów" ze światem duchów.

Przemawiający przez media „przewodnicy" niekoniecznie muszą być duchami ludzi zmarłych w czasach historycznych. Nierzadko funkcje te pełnią duchy wybitnych osobistości z zaginionych czy wręcz mitycznych cywilizacji, odwiedzający Ziemię mieszkańcy innych planet lub nawet niematerialne istoty bytujące w kosmosie, niedostępnym naszemu poznaniu zmysłowemu i narzędziom nauki ziemskiej. Spotkanie z takim „przewodnim duchem" naszych czasów tak oto opisuje wybitny religioznawca i badacz ruchu New Age, John Drane:

„W kolejce przed teatrem, w której czekaliśmy, aby zapłacić po 15 dolarów za wejście, atmosfera była naładowana elektycznością. Ludzi ogarniał niemal namacalnie wyczuwalny nastrój radosnego oczekiwania, kiedy wręczali pieniądze i kierowali się w stronę wejścia. Nawet przypadkowy widz musiał zdawać sobie sprawę, że czeka ich coś wyjątkowego. Rzeczywiście tak było. Gwiazdą przedstawienia nie była jednak ani Shirley MacLaine, ani żaden inny aktor. Był nim wojownik w wieku 35 000 lat, o imieniu Ramtha, z zaginionego miasta Atlantydy. To on miał być kulminacyjnym punktem programu i usadowieni na swoich miejscach widzowie byli tego świadomi.

[73] *Ibidem,* s. 63.

Z początku niektórzy spoglądali po sobie, zastanawiając się, czy mimo wszystko nie zostali nabrani. Osoba bowiem, która pojawiła się na scenie, stanowiła dokładne przeciwieństwo barbarzyńskiego wojownika: skromna gospodyni domowa ze stanu Oregon o nazwisku J.Z. Knight. Wkrótce jednak widownia została uspokojona, gdyż głos kobiety zabrzmiał nisko i nawet jej wygląd uległ subtelnej zmianie – było też widać, że nie jest sama. Od tej chwili «Jayzee» nie była już zwykłą kobietą amerykańską: stała się kanałem, przez który przesyłano informacje z innego świata – świata istnień pozaziemskich i przewodników duchowych. Świata zamieszkanego przez byty – «istoty», jak się je często nazywa – obdarzone o wiele większą wiedzą niż zwykli śmiertelnicy, widzące wszystko w znacznie szerszej perspektywie niż my i, jak się uważa, mające do spełnienia specjalną rolę w tym momencie historii – objawienie ludzkości prawdziwego sensu życia.

Widownia słucha uważnie każdego słowa przekazywanego przez «Ramtha». Może i jest on bardzo wiekową duszą, ale wydaje się świetnie zorientowany w kłopotach i troskach zachodniego świata u schyłku dwudziestego wieku. Degradacja środowiska, sprawiedliwość i pokój, ruch feministyczny, wnętrze duchowe – Ramtha ma własny pogląd na wszystkie te i jeszcze inne tematy. Jego język jest chwilami trochę archaiczny, jak przystało na kogoś, kto żył w zamierzchłej przeszłości, wszystko jednak przekazywane jest z wielką klarownością i bardzo przekonywująco.

Kiedy monolog zbliża się do końca i Ramtha zezwala na dalszą dyskusję, podnosi się wiele rąk tych, którzy chcą mu zadać pytania. Ktoś chciałby wiedzieć, który supermarket jest najbardziej odpowiedni dla ludzi o poszerzonej świadomości. Inny pyta o perspektywy pokoju na świecie i czy będzie potrzebny mesjasz, aby przywołać wszystkie narody do porządku. Pełna niepokoju młoda kobieta wyznaje, że chciałaby mieć dziecko i prosi o podanie najbardziej pomyślnego czasu poczęcia – pytanie, na które, o dziwo, pada tak samo konkretna odpowiedź, jak w przypadku pytania o supermarket, z dokładnymi szczegółami dotyczącymi nie tylko miesiąca, ale dnia i godziny”[74].

Ogólnie jednak dyskusja na temat mediów inkarnacyjnych, tocząca się między teologami, spirytystami, okultystami, parapsychologami i naukowcami sceptykami, dotyczyła zagadnień nieporównanie poważniejszych:

Teologowie:

Kościół katolicki, podobnie jak wobec innych zjawisk metapsychicznych, nie wypowiada się na temat realności fenomenów mediumizmu inkarnacyjnego. W każdym konkretnym przypadku werdykt pozostawiony jest znawcom tych zagadnień – odpowiednio przygotowanym naukowcom i teologom. Kategoryczne bowiem zaprzeczenie możliwości, że niektórzy ludzie mogą słyszeć głosy duchów i przekazywać ich słowa, pozostaje w kolizji z tego rodzaju faktami znanymi z historii kościoła, a zwłaszcza z życiorysów niektórych świętych. Oczywiście, jeśli takie zdarzenia miały miejsce, wymagało to specjalnego aktu woli Boga, przy czym z reguły duchy przez tych ludzi przemawiające nie były zmarłymi zwykłymi ludźmi, lecz wysłannikami niebios – aniołami i świętymi. Poza tymi rzadkimi przypadkami można podejrzewać, iż manifestowanie się rzekomych duchów zmarłych poprzez media inkarnacyjne jest bądź chwilowym patologicznym rozszczepieniem świadomości, bądź szczególną formą działalności złego ducha. Próby kontaktowania się ze zmarłymi za pośrednictwem mediów są przez kościół potępiane i kategorycznie zakazywane wiernym.

Analogiczne stanowisko zajmuje większość teologów protestanckich, stosunek ich do mediumizmu psychicznego jest jednak na ogół znacznie liberalniejszy niż w kościele katolickim. Znane są przypadki udziału pastorów nie tylko w badaniach tych zjawisk, ale również w ruchu spirytystycznym.

[74] J. Drane: *op. cit.,* s. 22–24.

Zdecydowanie przeciw spirytystycznym praktykom mediumizmu wypowiadają się przedstawiciele kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, Zielonoświątkowcy, Świadkowie Jehowy i wiele mniejszych liczebnie chrześcijańskich wspólnot religijnych, opierających swe poglądy na Biblii.

„...skąd bierze się w czasie seansu głos podobny do głosu naszych zmarłych oraz kto odpowiada na pytania, które zadajemy? Odpowiedź jest prosta – pisze J. Decaris w miesięczniku Adwentystów Dnia Siódmego. – U podstaw tych wszystkich zjawisk znajdujemy wielkiego mistyfikatora, tego, który poczynając od raju maskuje się, żeby zwodzić człowieka. W spirytyzmie przybiera on postać ukochanych zmarłych, imituje ich głos, gesty, pismo itp.[75]

Dalekowschodnie religie traktują manifestacje inkarnacyjne jako przejawy działalności demonów, rzadziej jako uświadamianie sobie poprzednich wcieleń. Buddyzm, odrzucając możliwość istnienia duszy, pojmowanej jako indywidualna osobowość, tym samym wyklucza również możliwość wcielania się dusz ludzi zmarłych w ludzi żywych, już reinkarnowanych i narodzonych.

Spirytyści:

Istnieje wśród spirytystów duże zróżnicowanie poglądów na istotę zjawisk obserwowanych na seansach i wiarygodność komunikatów przekazywanych przez media. Obok zagorzałych wyznawców kardecjanizmu, przyjmujących z wiarą wszelkie manifestacje duchów, spotkać można wybitnych myślicieli spirytystów, starających się podchodzić do tych zagadnień z naukowym krytycyzmem.

„To, co nazywamy «duchem» – pisał prof. Myers – jest prawdopodobnie jednym z najbardziej złożonych zjawisk w przyrodzie. Stanowi funkcję dwu czynników zmiennych i nieznanych: sensytywności ducha ucieleśnionego i zdolności, jaką posiada duch bezcielesny, do manifestowania swego istnienia". Podkreśla też, że należy być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu dowodów nawiązania kontaktów z duchami, gdyż komunikaty medialne są przeważnie produktem podświadomości mediów, a nie duchów[76].

Wiadomości przekazywane przez wybitne media inkarnacyjne niejednokrotnie były znane tylko zmarłym przez nie przemawiającym, co jest najlepszym dowodem kontaktu ze światem pozagrobowym. Zgodność treści komunikatów z nie znanymi medium faktami nie znajduje zadowalającego wyjaśnienia w telepatii i czerpaniu informacji z podświadomości uczestników seansu. Prof. Hyslop twierdzi, że trzeba raczej przyjąć, iż osobista świadomość utrzymuje się po śmierci i przejawia się za pośrednictwem takich mediów jak pani Piper. Droga komunikacji jest dwojaka: bezpośrednia i pośrednia. Bezpośrednio „duchkomunikator" manifestuje się za pomocą pisma automatycznego. Droga pośrednia polega na tym, że „komunikator" przekazuje swoje myśli najpierw „duchowi kontrolnemu" („przewodnikowi") w postaci „obrazów myślowych" („mental pictures") i ten dopiero przekazuje te obrazy poprzez medium, i to w taki sposób, jakby te obrazy rzeczywiście spostrzegał. Nie zachodzi tu więc zjawisko widzenia czegoś realnego – medium obleka w słowa tylko myśli „komunikatora". Stąd często spotykane pomyłki, niedokładności i błędy w komunikatach[77].

Ten sam temat podejmuje w swej hipotezie spirytystycznej dr Gustaw Geley, rozważając, jak bardzo skomplikowane czynniki będą wpływały na przebieg eksperymentów i wyniki komunikowania się ducha ze światem żywych za pośrednictwem mediów:

„Posługiwanie się organizmem obcym (...) będzie niewygodne w wysokim stopniu. Sposób myślenia i działania medium pozostawi na użyczanych przez nie czynnikach pewne pięt-

[75] J. Decaris: *Echa demonów*. „Znaki Czasu" 1986 nr 4, s. 16.
[76] F. Myers: *Human Personality*. Londyn 1903.
[77] L. Szczepański: *op. cit., s.* 77–78.

no, do którego wypadnie przystosować się «duchowi» i «duch» utworzy z komunikatów swych nie rzecz oryginalną, czystą, lecz mieszaninę, zabarwioną czynnikami umysłowości medium. To nie wszystko jeszcze: umysłowość eksperymentujących odegra tu również rolę przeszkadzającą i pasożytniczą, rezultat metapsychicznych doświadczeń ma w sobie bowiem zawsze coś zbiorowego. Wreszcie, i przede wszystkim, samemu faktowi odbycia tego rodzaju chwilowej reinkarnacji, jaką jest czynność na planie fizycznym dla ducha, towarzyszyć musi w mniejszym albo wyższym stopniu okoliczność konieczna i fatalna, mianowicie zapomnienie teraźniejszości. Istność (osobowość) sprowadzona zostanie z konieczności do warunków, które charakteryzowały ją za życia, szczególnie w ostatnich latach. Będzie się ona manifestować nie taką, jaką jest obecnie, lecz taką, jaką była; będzie rozporządzała przede wszystkim mniej lub więcej prawidłowo swymi wspomnieniami ziemskimi, zapomni natomiast to, co dotyczy obecnego jej położenia. Wszystko, co powie o zaświatach, będzie, oprócz wyjątków i przebłysków prawdy, wymyślone *ad hoc* lub po prostu zgodne z tym, w co wierzyła za życia i o czym może myśleć istność obleczona w materię... Rzekome rewelacje będą najczęściej rezultatem przejściowej iluzji, a czasem wynikiem rozmyślnego kłamstwa”[78].

Okultyści:

Przemawianie obcych osobowości poprzez media można wyjaśnić trzema różnymi hipotezami, przy czym każda z nich może dotyczyć innych przypadków manifestowania się duchów. Rzekome obce duchy mogą być:

– tworami wyobraźni medium, a ściślej – jego astrosomu, będącego siedliskiem emocjonalnej sfery psychiki. Uwolnione od kontroli rozsądku i pamięci, ciało astralne może tak bardzo różnić się zachowaniem od zachowania się medium poza stanem transu, że stwarza wrażenie obcej osobowości,

– tworem ukształtowanym pod wpływem myśli, a zwłaszcza pragnień i uczuć uczestników seansu, oddziaływających na astrosom medium. Informacje czerpane są tu przez medium głównie z pamięci nieświadomej ich ciał eterycznych, stąd zaskakująca nierzadko znajomość faktów dotyczących uczestników zebrania i ich rodzin. Z kolei sprzeczności między odbieranymi myślami i pragnieniami rzutują na zachowanie się i treść komunikatów przekazywanych przez medium, powodując ich niespójność i chaotyczność.

– rzeczywistym manifestowaniem się obcych ciał astralnych – zmarłych bądź żywych ludzi – opanowujących czasowo ciało astralne medium.

We wszystkich trzech przypadkach, w warunkach sprzyjających przewadze czynników myślowych nad uczuciowymi, manifestujące się osobowości mogą przejawiać zdolności jasnowidzenia w czasie i przestrzeni.

Parapsycholodzy:

Zarówno wszystkie zadziwiające zdolności mediów inkarnacyjnych, jak ich pomyłki i urojenia dadzą się wytłumaczyć bez uciekania się do hipotezy spirytystycznej – na podstawie spostrzeżeń i odkryć parapsychologów. W ich świetle trafne wiadomości przekazywane przez media nie pochodzą ze świata pozagrobowego, lecz są przejawem zdolności telepatycznych i jasnowidczych. Co prawda istota zjawisk postrzegania pozazmysłowego nie została dotychczas wyjaśniona, niemniej jednak wysuwane hipotezy pozwalają na podjęcie prób przyrodniczego opisu fenomenów mediumizmu inkarnacyjnego. Należy tu dodać, że rozróżnienie między telepatią a jasnowidzeniem jest w rzeczy samej umowne, na co wskazują m.in. wyniki eksperymentów, należących do tzw. prób prostych[79], nie różniące się statystycznie dla obu

[78] Ibidem, s. 127.

[79] Próby proste – proces losowania, w którym przy każdym losowaniu zachowany zostaje stale ten sam współczynnik prawdopodobieństwa przypadku. W badaniach spostrzegania po-

postaci paranormalnego odbioru informacji. Z pozoru łatwiej sobie wyobrazić przekazywanie sygnałów niosących informacje z mózgu do mózgu (i tu właśnie powstały hipotezy elektromagnetycznej czy biograwitacyjnej łączności) niż odbiór informacji bez konkretnego, spersonifikowanego nadawcy. Jeśli jednak przyjąć, że informacje można czerpać z podświadomości innych ludzi, i to na wielkie odległości, a nawet z jakiegoś wytworzonego przez przyrodę „magazynu" (zbiorowej pamięci), gromadzącego informacje o doznaniach wszystkich ludzi czy wręcz faktach zaistniałych w przyrodzie ożywionej i nieożywionej, wówczas podział na telepatie i jasnowidzenie jest sztuczny.

Nie ma żadnych podstaw, aby sądzić, że jakaś bezcielesna istota przemawia ustami medium lub prowadzi jego rękę w czasie nieświadomego pisania. Duchy manifestujące się przez media są osobowościami urojonymi, personifikacją wyobrażeń o zmarłych indywidualnościach, rekonstrukcją ich osobowości na podstawie informacji czerpanych z własnej i cudzej pamięci, i to głównie z pamięci nieświadomej (podświadomości). Hodgson wspomina, że przed seansem z panią Piper myślał o Walterze Scotcie – i oto przez medium zaczął przemawiać Walter Scott. Wiadomość o torebce z pokwitowaniem, jak też cechy osobowości zmarłego syna pani Leonard mogła zaczerpnąć z podświadomości pani Dawson Smith.

Znamienne jest, że „duchy przewodnie" mediów są bardzo zubożone intelektualnie w porównaniu z żywymi oryginałami, co nie dowodzi pośmiertnej degradacji umysłowej, ale raczej niedostatków wiedzy i wyobraźni mediów. Potwierdzeniem tego jest fakt, że fikcyjne osobowości bywają nierzadko bardzo naiwnie skleconymi postaciami. Słynny dr Phinuit pani Piper, rzekomo francuski lekarz, bardzo słabo znał medycynę i francuski.

„«Duchy» zdają się w pewnych chwilach wiedzieć bardzo wiele – pisze prof. Richet – a w trakcie najbardziej interesujących wypowiedzi zatrzymują się nagle i przechodzą potem na inny temat. Mamy najzupełniej prawo przypuszczać, że jeśli nie mówią dalej, to dlatego, iż same niewiele więcej wiedzą. Rzadko na ściśle sformułowane pytanie otrzymujemy ścisłą odpowiedź. Gdyby duchy stanęły przed komisją egzaminacyjną, nie zdałyby egzaminu, gdyż odpowiadają źle: dają odpowiedzi uboczne. Oto zapewne przyczyna, dla której – i jest to zabójcze dla spirytystycznej hipotezy – nigdy nie zostało ujawnione przez osobowości zmarłych, co by nie było znane ogółowi ludzkiemu. Duchy nie dały nam zrobić nigdy jednego kroku naprzód w geometrii, w fizyce, w fizjologii, a nawet w metapsychice. Nigdy duchy nie były w stanie dowieść, że wiedzą więcej, aniżeli ogół wie o czymkolwiek. Żadne nieoczekiwane odkrycie nie zostało wskazane – nie dokonana żadna rewolucja. Banalność odpowiedzi, z wyjątkiem nadzwyczaj rzadkich przypadków, jest rozpaczliwa. Ani jedna iskierka przyszłej wiedzy nawet podpatrzona nie została!"[80]

Zdolności spostrzegania pozazmysłowego u mediów inkarnacyjnych nie są bardziej rozwinięte niż u zwykłych jasnowidzów. Wizje psychometryczne[81] Stefana Ossowieckiego (1877–1944) – najwybitniejszego ekstrasensytywa naszych czasów – były bogatsze i zgodniejsze z rzeczywistością niż u niejednego słynnego medium obcującego z zaświatami, chociaż polski jasnowidz nie korzystał z pomocy duchów. Znamienne jest zresztą, iż duchy przemawiające przez media wykazywały często dobrą znajomość drobnych szczegółów z życia osób obec-

---

zazmysłowego (ESP) w tym celu używa się kart z pięcioma (karty: Zenera) lub czterema (karty Manczarskiego) figurami geometrycznymi. Figura na wylosowanej karcie jest przedmiotem przekazu telepatycznego lub jasnowidczego.

[80] L. Szczepański: *op. cit., s.* 118.

[81] Psychometria – termin oznaczający w parapsychologii zdolności jasnowidcze, polegające na doznawaniu wizji zdarzeń odległych w przestrzeni i w czasie pod wpływem śladów pozostawionych przez psychikę ludzką w materii martwej i wyczuwanych przez jasnowidza. Nie ma nic wspólnego z psychometrią jako działem psychologii zajmującym się opracowywaniem i stosowaniem testów oraz oceną ich wyników metodami matematycznymi.

nych na seansie, nie pamiętały zaś bardzo ważnych jakoby z własnego życia (np. tytułów napisanych książek). I wreszcie – dowodem przemawiającym przeciw hipotezie spirytystycznej jest fakt, że jak dotychczas nigdy nie udało się takiemu medium odczytać listu osoby zmarłej, jeśli nie został przeczytany przez kogoś z żyjących.

Naukowcy sceptycy:

Umysłowość jest funkcją mózgu. Nie ma osobowości bez pamięci, a ona jest zlokalizowana w mózgu i uzależniona od jego prawidłowego funkcjonowania. Pod wpływem zmian patologicznych lub starczych w korze mózgowej mogą nastąpić bardzo poważne zmiany w osobowości – dusza nie jest więc czymś, co może istnieć niezależnie od ciała i zachować po śmierci choćby tylko świadomość swego istnienia.

Jeśli medium nie oszukuje świadomie (a stwierdzenie, czy oszukuje, nie jest wcale łatwe w przypadku tzw. mediów psychicznych), inkarnacja stanowi typowy, znany psychologom i psychiatrom, objaw rozszczepienia osobowości. Wcielając się w wyimaginowane duchy, gra ono przyjętą rolę z pełną wiarą w realność kreowanego świata, choćby nawet poza chwilami transu nie przejawiało wiary w spirytyzm. Przekonanie o możliwości kontaktu ze zmarłymi wynika z tradycji kulturowej i wierzeń religijnych, chociaż może pozostawać w sprzeczności z obowiązującymi dogmatami. Penetrowany drogą kreowania „duchów przewodnich" świat nie musi być zresztą koniecznie „światem pozagrobowym". W naszych czasach media inkarnacyjne były wykorzystywane np. do kontaktów z załogami... „latających spodków". W media wcielały się wówczas istoty z innych planet, przekazując zebranym na seansach badaczom UFO ważne komunikaty i apele skierowane do ludzkości.

Doniesienia na temat rewelacyjnych osiągnięć mediów w przekazywaniu wiadomości nie znanych rzekomo nikomu poza zmarłymi są zazwyczaj nieścisłe i przesadzone. Rzadko kiedy przeprowadzane były rzetelne badania konfrontujące informacje przekazywane przez media z rzeczywistymi faktami. Jest to zresztą zadanie trudne i niewdzięczne. Nie można tu przecież polegać na pamięci żyjących świadków, która bywa często zawodna i skłonna do rzekomych przypomnień. Trafność komunikatów może być dyskusyjna. Informacje dotyczą przeważnie spraw typowych dla wielu ludzi, często wydarzeń błahych, do których nie przywiązujemy większej wagi, a więc są raczej słabo utrwalone w pamięci. Stąd, chociaż pomyłki słynnych mediów bywają dość rzadkie, dotyczą z reguły bardzo ważnych faktów (!) – np. czy ktoś żyje, czy nie żyje.

Niezwykłe przypadki zgodności wypowiedzi medium z faktami można wytłumaczyć bądź korzystaniem z dobrze ukrytych źródeł informacji, bądź telepatią – jeśli przyjąć, że łączność taka istnieje rzeczywiście.

Umarli żyją... w nas?

Czy nie ma sposobu, aby między wiarą w pośmiertną egzystencję dusz ludzkich a opartym na racjonalizmie i empiryzmie poznawczym przekonaniu, że śmierć biologiczna oznacza rozpad i ostateczny kres osobowości, można było przerzucić jakąś, choćby bardzo wątłą kładkę? Nie chodzi mi tu bynajmniej o wielce uczone, stare spory filozofów o materialną i niematerialną postać bytu, ani też o różne spojrzenie religii i nauki na te zagadnienia, lecz o popularne wyobrażenia życia pośmiertnego, szukające oparcia w spirytyzmie i okultyzmie.

Świat astralny i duchowy oraz różnego rodzaju „ciała" przypisywane tym światom i tworzące jakoby istotę ludzką nie mają wiele wspólnego z wielkimi sporami ontologicznymi. Tak pojmowane „ciała duchowe", choć określane bywają często jako „niematerialne", w samej *rzeczy* nie są bowiem pozbawione cech „duchowej materii", zwłaszcza że paranauki przypisują im dziś z reguły energetyczne właściwości. Trzeba tu podkreślić, że znakomici uczeni-przyrodnicy, jak i autorytety teologiczne wielkich kościołów chrześcijańskich zajmują wobec spirytystycznych i okultystycznych wizji życia pośmiertnego bardzo krytyczne stanowisko, odrzucając zdecydowanie i zgodnie – z odmiennych co prawda powodów – interpretacje materiału dowodowego przemawiającego jakoby za słusznością tych wizji.

Niestety, lawina publikacji dalekich od obiektywizmu, poświęconych światu pozagrobowemu, jego astralnym formom i roli mediów-transmiterów, pseudonaukowe publiczne rozważania, podejmowane w mnożących się stowarzyszeniach i kółkach bliskich ideowo ruchowi New Age, a w ostatnich latach coraz częściej pojawiające się również w naszym radiu i telewizji, mogą skutecznie zamącić w głowach czytelników i słuchaczy bezkrytycznie przyjmujących stwierdzenia, wygłaszane autorytatywnym tonem przez „znawców przedmiotu". Podejmując w tej książce próbę konfrontacji różnych stanowisk i hipotez miałem więc na celu przede wszystkich ukazanie, jak bardzo są one zróżnicowane i sprzeczne, co powinno – jak sądzę – skłonić do sceptycyzmu wobec wielu przedstawionych tu poglądów.

Jeśli chodzi o moje własne zdanie, to wszystkie zaprezentowane hipotezy, dotyczące pośmiertnego przetrwania osobowości, wydają mi się mało przekonywające. Myślę, że mogą być one, jak dotąd, tylko przedmiotem wiary, zwłaszcza że nie korespondują zupełnie z obecnym stanem wiedzy przyrodniczej, przejmując tylko z jej osiągnięć to, co rzekomo ma potwierdzać ich słuszność. Istnieją, co prawda, pewne empirycznie i teoretycznie uzasadnialne możliwości, że osobowość przetrwa w pewnej szczególnej postaci śmierć ciała, i to pozostając na terenie dostępnym naukom przyrodniczym – psychologii, fizjologii i cybernetyce. Wątpię, aby możliwości te zadowalały spirytystów, warto jednak na zakończenie tej części „sporu o duchy", poświęconej życiu pośmiertnemu, przedstawić w skrócie i tę, może niezbyt pasującą do tej książki koncepcję.

„On nie umarł! On żyje i będzie nadal żył w nas!"

Ten retoryczny zwrot często pojawia się w pogrzebowych przemówieniach. Oczywiście mówca i słuchacze wiedzą, że nie należy rozumieć go dosłownie, ale jako metaforyczne stwierdzenie, że umarły żyje w naszej pamięci, że nie zapomnimy o nim, a jeśli był to ktoś wskazujący nam drogę działania – że będziemy kontynuatorami jego dzieła.

Co jednak w istocie zostało zapisane w pamięci ludzi żegnających zmarłego? Jeśli byliśmy ludźmi szczególnie mu bliskimi, z którymi stykał się często, w domu, miejscu pracy – członkami najbliższej rodziny, przyjaciółmi, bliskimi współpracownikami, zasób wiadomości o

zmarłym, utrwalonych w naszym mózgu, jest z pewnością bardzo duży. Ten zbiór informacji nie tylko o tym, jak wyglądał, ale jak się zachowywał za życia w określonych sytuacjach, co czynił, co mówił, czego chciał, czym się cieszył a czym martwił, słowem – w terminologii psychologicznej – jego reakcje na określone bodźce, to w sumie nic innego jak zapisany w naszej pamięci obraz osobowości zmarłego.

Nie jest to, rzecz jasna, obraz pełny, wierny. Zawiera przecież tylko to, co dostrzegliśmy. Zależnie od stopnia zżycia się z tym człowiekiem będzie to wizerunek bogatszy lub uboższy. Będzie też zawierał nie tylko informacje czerpane bezpośrednio z naszych doznań zmysłowych i spostrzeżeń innych ludzi, ale także z zapisu naszych subiektywnych odczuć, wyobrażeń i myśli o nim. Co więcej, poza spostrzeżeniami, które potrafimy świadomie przywołać z pamięci, zawiera ona nieporównanie więcej informacji, których posiadania nie jesteśmy świadomi, gdyż ukryte są w przepastnych obszarach pamięci nieświadomej, zwanej podświadomością. Można też podejrzewać, że przekazywane do tych tajemniczych obszarów informacje tworzą obraz osobowości nie będący bynajmniej statycznym, niezmiennym zapisem, lecz dynamicznym modelem tej osobowości, podlegającym oddziaływaniu informacji napływających do naszego mózgu ze świata, a jednocześnie zachowującym pewnego rodzaju autonomiczność.

Badania prowadzone w ostatnich kilkunastu latach nad nieświadomymi procesami przebiegającymi w psychice ludzkiej[82] i tworzeniem się w niej wtórnych osobowości (piszę o tym obszerniej w drugiej części „Sporu", poświęconej już nie duchom, lecz duszy ludzkiej) zdają się otwierać również drogę nie tylko do nowej interpretacji takich zjawisk jak senne, hipnotyczne czy narkotyczne wizje obcowania z fantomami obdarzonymi osobowością, ale również do przypisania im swoistej formy „życia".

Tak więc – zmarli, którzy pojawiają się w naszych snach, rozmawiają z nami i zachowują się podobnie jak za życia, byliby czymś więcej niż tworem naszej wyobraźni. Byliby osobowościami powstałymi z informacji o tych ludziach i ich życiu, zgromadzonych w naszej pamięci nieświadomej i świadomej podczas obcowania z nimi. Osobowościami obdarzonymi pewnym stopniem samodzielności (ściślej: niezależności od naszej świadomości), a być może nawet odrębnej „świadomości". Byłyby to oczywiście twory znacznie uboższe „psychicznie" od oryginałów, a także wzbogacone o pewne elementy naszej własnej osobowości, na podobieństwo istot stworzonych przez Wszechocean w powieści „Solaris" Lema[83]. Co ciekawsze, obcujące z nami i – za naszym pośrednictwem – ze światem zewnętrznym, osobowości te pod wpływem informacji stamtąd płynących mogłyby zmieniać się, ewoluować, zatracając niektóre dawne cechy i zyskując nowe, może nawet rozwijać się i doskonalić psychicznie, nie tracąc jednak związku ze swymi „korzeniami".

Czy jednak taka forma utrwalenia osobowości może być traktowana jako jakaś namiastka „życia pozagrobowego"? Nawet jeśli postawimy znak równości między osobowością i duszą (co może budzić wątpliwości nie tylko wśród wyznawców wielu religii), pojawią się zastrzeżenia, że tego rodzaju „dusze" są tylko psychocybernetycznymi kopiami rzeczywistych osobowości, i to stanowiącymi niepełny zbiór elementów oryginału, a bynajmniej nie kontynuacją (przedłużeniem istnienia) tej samej osobowości-duszy. Ponadto taka kopia nie jest nieśmiertelna (co bywa uważane za jeden z głównych atrybutów życia pozagrobowego), a jej trwałość, zwłaszcza w pierwotnej, przedśmiertnej formie – bardzo ograniczona. Można też mieć poważne wątpliwości, czy jej wtórna, jeszcze uboższa kopia może być przekazana innym żywym mózgom, nawet przyjmując, iż informacje były „transmitowane" telepatyczne. Śmierć osoby bliskiej zmarłemu będzie więc drugą, ostateczną śmiercią tak pojmowanej „duszy".

Ale jeśli nawet owe kopiowane osobowości są tylko atrapami dusz ludzkich, wynikają z tych rozważań co najmniej dwa „pozytywne" wnioski. Pierwszy – w pewnym stopniu pocieszający dla krewnych i przyjaciół zmarłego – to ten, że w stanach świadomości zmienionych

podczas marzeń sennych, głębokiej medytacji czy hipnozy obcują oni z jakąś, być może niewielką, ale rzeczywistą cząstką jego osobowości, a więc duszy, i że żyje ona w nich. Chociaż toczone we śnie ze zmarłym rozmowy są w pewnym stopniu dialogiem z sobą samym, zawierają one z pewnością niemało elementów, które składały się na jego duszę.

Drugie ważne stwierdzenie, wynikające z możliwości istnienia takich atrap osobowości, to – moim zdaniem – wiarygodniejsza interpretacja wielu zjawisk obserwowanych na seansach spirytystycznych, a także opisywanych przypadków spotkań z pokutującymi duchami i monicji. Pojawiające się w snach wizje ludzi bliskich, zapowiadające ich śmierć czy chorobę, jako kopie osobowości tych ludzi, korzystające z ogromnych zasobów pamięci nieświadomej, łatwiej mogą dokonywać diagnozy stanu zdrowotnego „oryginału", nawet bez telepatycznej z nim łączności. Spotykane w nawiedzanych zamkach „duchy" nie są, być może, przyczyną powstawania o nich opowieści, lecz odwrotnie – treść legendy kreuje w mózgach ludzi, odwiedzających takie zamki, sztuczne osobowości „duchów", ułatwiające powstawanie zwidów. Łatwiej też wyjaśnić przypadki zadziwiająco wiernego imitowania zachowania się osób zmarłych przez media inkarnacyjne, zwłaszcza gdy przyjmuje się możliwość telepatycznego przekazu cech tych osobowości, zapisanych w pamięci uczestników seansu. Dotyczyć to może również niektórych przejawów uzdolnień „psychometrycznych" u takich utalentowanych jasnowidzów jak Ossowiecki[84].

Nieco też innej niż dotąd treści nabierać mogą słowa NON OMNIS MORIAR (nie wszystek umrę), wypisywane na grobach wybitnych twórców. Żyją oni nie tylko w swych dziełach, ale ich bogate osobowości, jeśli stają się przedmiotem rzetelnych, wnikliwych badań, zostają odtworzone, z wszystkimi cechami pozytywnymi i negatywnymi, w mózgach zarówno historyków, jak i czytelników ich opracowań biograficznych. Byłaby to więc jeszcze jedna forma „nieśmiertelności".

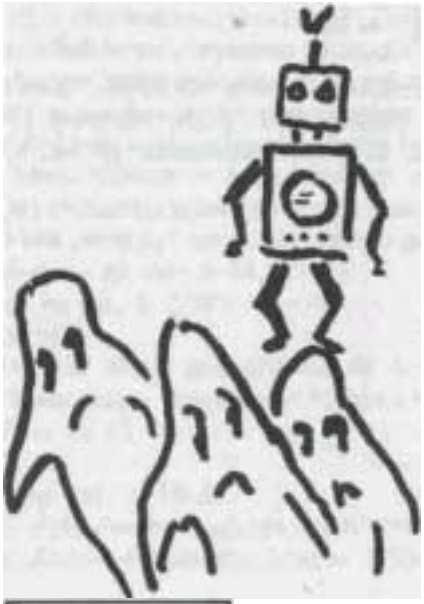

Krzysztof Boruń

(ur. w 1923 r.) - znany autor powieści i opowiadań SF, a także dziennikarz - publicysta,

podejmujący od pięćdziesięciu lat zagadnienia współczesnej nauki, głównie ekologii, socjologii, psychologii, cybernetyki i astronautyki, jest też jednym z najlepszych obecnie znawców problematyki parapsychologicznej.

Zajmując krytyczne stanowisko wobec różnych paranaukowych, a zwłaszcza spirytystycznych i okultystycznych hipotez, stara się jednocześnie unikać wszelkich powziętych z góry uprzedzeń i nie kwestionować a *priori,* bez rzetelnego sprawdzenia, wiarygodności relacji badaczy i świadków rzekomych czy rzeczywistych fenomenów psi.

Służy temu - zastosowana w tej książce – metoda konfrontowania jakże różnych poglądów teologów, spirytystów, okultystów, parapsychologów i naukowców - sceptyków, na temat wiary w duchy i świat pozagrobowy.

Krzysztof Boruń jest autorem m.in. książek: *Tajemnice parapsychologii* (wraz z profesorem Stefanem Manczarskim), *Ossowiecki - zagadki jasnowidzenia* (wraz z Katarzyną Boruń-Jagodzińską). Jako powieściopisarz debiutował w 1954 r. (wspólnie z Andrzejem Trepką) słynną trylogią: *Zagubiona przyszłość, Proxima, Kosmiczni bracia.* Kolejne powieści Borunia z gatunku SF to: *Próg nieśmiertelności. Ósmy krąg piekieł, Małe zielone ludziki. Jasnowidzenie inżyniera Szafka* oraz zbiory *Antyświat, Toccata* i *Człowiek z mgły.*

Książki Krzysztofa Borunia zostały przetłumaczone na czeski, flamandzki, japoński, niemiecki, rosyjski, słowacki, ukraiński i węgierski.